

KRAM '89 (str. 9)

Jerzy Masior

Teraz i tutaj

Zachowajcie tę pamięć
gardel uciśniętych
i głów pochylonych
źrenic malowanych
światłem tylko szarym
tych przyrzeczeń tak łatwych
tak lotnych — tak złotych
składanych nam codziennie
jak płomień ofiary.

A świat wciąż niewzruszony
przyjmie pod sklepienie
te wszystkie podniecenia
chóry, rytmy, ciągi
jakieś słowa z półgębki
jakieś mamrotanie
jakąś wiarę sprzedającą
w sprzedajne przysięgi
i pójdzie ku granicy
żywych i nieżywych
żywym na objawienia
prochom na rozwinięcia.

Wtedy pamięć szczeliny
spoiwem zjednoczy
wtedy kamień spękany
ciepłą bliźną zrośnie
wtedy słowa wypełzną
i stanie się głośniejsz
wśród urn pozamykanych
tak szczelnie — tak cicho
wtedy wszyscy już zechcą:
czyżmy nasze żniwa
by ziarno nie zetlało
od spiekoty dłoni
by czekać nie kazano
by nam się stawało
wszystko teraz i tutaj
gdzie czas nas dogonił.

Zimny prysznic wyborczy, pod który dostały się instancje koalicyjne 4 i 18 czerwca, ożywiły masy członkowskie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Fundamentalne decyzje X plenum KC, naruszające niepodważalne dotąd dogmaty doktrynalne postalinowskiej koncepcji socjalizmu, spowodowały ruch intelektualny w szeregach lewicy (tak partyjnej jak bezpartyjnej) którego konsekwencje są trudne do przewidzenia. A czas już był najwyższy, bo konsekwencją błędnych założeń doktrynalnych, zwłaszcza w sferze ekonomiki, stał się kryzys gospodarczy, który ogarnął całe nasze życie.

Jednym z lekarstw na ten stan rzeczy ma być zalegalizowana już opozycja i pluralizm życia politycznego, słowem demokracja w szerokim tego słowa znaczeniu. I to już się do pewnego stopnia stało. Dalsze środki uzdrawiające są przedmiotem społecznej dyskusji. Prywatyzacja, równorzędność podmiotów gospodarczych, indeksacja, zniesienie dotacji, zamknięcie deficytowych fabryk i przedsiębiorstw — to tematy roznamietniające dziś dziesiątki ludzi, a wszystko po to, by opanować inflację i złotówkę przywrócić wartość.

Ale równoległe do tego nurtu ekonomicznego, przywracającego właściwą rangę przedsiębiorczości, innowacyjności, postępowi naukowo-technicznemu, ferment ogarnął także szeregi partyjne. Polska lewica musi sobie pilnie udzielić odpowiedzi na pytania: jaka Polska, jaka partia, jakie reformy? — jeśli chce zachować swoją wiodącą w społeczeństwie rolę. I przez wszystkie organizacje partyjne, przez instancje różnych szczebli przebiega obecnie wielka, obfitująca w dramatyczne akcenty dyskusja, której tematem są te właśnie

Stefan Ciepły

PZPR na rozdrożu

pytania, a kanwą — mocno powikłana dzisiejsza rzeczywistość.

Pojechaliśmy na posiedzenie plenarne Komitetu Miejskiego PZPR w Zakopanem, by posłuchać ocen i poglądów formułowanych przez zakopiańskich towarzyszy, wychodząc z przeświadczenia, że to miasto jest swoistą soczewką ogniskującą dylematy, napięcia i dysproporcje rozwoju, które są udziałem całego kraju. Zakopane to zresztą także znaczący w województwie ośrodek inteligencji, znany z wielu inicjatyw, którego głos ma swój ciężar gatunkowy także w skali ponadregionalnej.

Referat Ireneusza Września, I sekretarza KM PZPR, z zawodu nauczyciela, z pasji artysty-plastyka, zaskakiwał przede wszystkim jednym: mniej w nim było wyważonych ocen, arbitralnych opinii, obowiązujących poglądów niż to się zwykło w tego rodzaju wystąpieniach zawierać, a więcej osobiste formułowanych sądów, nieskrywanego subiektywizmu i osobistej pasji. Nie ukrywam, że lubię ten ton, daleki od bezosobowego chłodu, który zdominował już dawno język obrad partyjnych. Rozumiem też, że dla wielu

towarzyszy taka formuła oficjalnego wystąpienia jest trudna do przyjęcia, ale na wszystkich szczeblach musimy się zacząć mówienia „od siebie”. Papugowanie, choćby najdosłowniejszych autorytetów, pasożytność na cudzych myślach nie służy uczciwej samoocenie.

A teraz do konkretów. Mówił więc tow. Września, że porażka wyborcza miała taki wymiar m.in. z tego powodu, że kandydaci partii nie uzyskali poparcia we własnych szeregach. Partia oddała walkowerem „Solidarności” całe obszary społecznej dyskusji. Nie dokonano wewnętrznego obrachunku z zaszciami stalinizmu; nie potrafiłono zdynamizować działań reformatorskich; język propagandy partyjnej nie uzyskuje rezonansu w społeczeństwie; niektóre nazwiska umieszczono na liście krajowej nie uwzględniając ich aktywności społecznej. Nowa partia lewicy — mówił dalej tow. Września — musi przede wszystkim umocnić swą między narodową niezależność i musi znaleźć wspólny język z młodzieżą. Trudno nie dostrzec, że w obecnej strukturze większość członków czuje się źle. Zanikły nieformalne więzy, instancje się biurokratyzowały, brak jest serdeczności, zyczliwości i normalności.

A równocześnie skończył się czas, kiedy to Komitet Miejski dysponował mieszka-

niami, działkami i innymi dobrami. Jedynym spoiwem szeregów staje się wspólnota celów. Trzeba je zatem zdefiniować. Łatwiej się jednak formułuje pewne uogólnienia, a trudniej dyskutuje, gdy przychodzi do konkretów.

Wystąpienie kolejnego naczelnika miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, Marka Kozioła, które miało być wprowadzeniem do problematyki gospodarczej miasta, wywołało szum na sali, chęć replik i ze względu na swoją niekomplementarność przyniosło propozycję Komisji Wnioskowej (przegłoszanej formalnie), by dyskusję na ten temat przenieść na wrzesień, tym bardziej że naczelnik niezbyt elegancko opuścił salę obrad, choć oczywiście mógł mieć jakieś niecierpiące zwłoki sprawy do załatwienia. W relacji tej powstrzymam się zatem od poruszania tego wątku, który mimo wszystko porwał, ujawniając przy okazji potęgujące się w Zakopanem spory i konflikty między różnymi grupami nacisku (to również fragment naszej rzeczywistości, dotąd programowo skrywanej, której poświęć odrębną felieton). Tu natomiast wracam do głównego nurtu dyskusji związanej z przyszłością partii.

Jak dalece to trudna i złożona sprawa ujawnił już następny dyskutant, należący do grona aktywów starszej generacji, której dokonujące się przemiany stoją raczej ością w gardle. Tow. Henryk Zwiąźcz, bo o nim to mowa, najpierw zażądał sprawdzenia listy obecności, bo jeśli nie ma quorum, „to nie będzie strzęp języka”, potem rozdarł szaty stwierdzając, że „chcemy się bić między sobą, gdy bija całą partię”, dalej rozliczył się z opozycją, konstatając że „to nie jej siła, lecz nasze słabości składają się na jej sukces”. Leka-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

ILE ZA CO?

Dolary. Nowosądecki kantor PKO sprzedawał je 25 lipca po 6000 zł, cena skupu wynosiła 5700 zł. Zachodniemieckie marki sprzedawano po 3000 zł (skup — 2800 zł), franki szwajcarskie — 3500 zł (3350 zł), franki francuskie — 910 zł (820 zł), funty — 8900 zł (8500 zł), szylingi austriackie — 430 zł (380 zł), bony — 5800 zł (5500 zł). Dolary kupowane u „koników” kosztowały 5850 zł, bony — 5700 zł.

Maślany rynek. Jajka — od 90 do 100 zł. Kilogram wiśni — 700 — 1000 zł, czereśni — od 1000 do 1400 zł, agrest — 400 zł, porzeczki czerwonej — od 400 do 500 zł, czarnej — 1400 zł, rabarbaru — 150 zł, białych winogron — 4 tys. zł, moreli — 2,5 tys. zł, papierówki — od 400 do 600 zł. Kilogram grzybatej papryki — 1,5 tys. zł, fasolki szparagowej 800 zł, ziemniaków — od 120 do 150 zł, ogórków — od 400 do 500 zł, pomidorów — od 1000 do 1200 zł. Wiązka kopru — 300 zł, korzeń chrzanu — 50 zł, garść grzybów kurek — 400 zł, litr borówek — 1400 zł, bobu — 1000 zł, cukrowego groszku w strąkach — 200 zł, szklanka poziomka — 350 zł. Pęczek marchewki — 150 zł, pietruszki — od 100 do 200 zł, główka czosnku — 80 zł, mały seler — 100 zł, kapusta — od 50 do 150 zł, kapusta włoska — od 50 do 120 zł, por — 100 zł. Litr wiejskiej śmietany — 700 zł, miodu 5 tys. zł, patroszony kurczak — 2,5 tys. zł, Goździk — 50 zł, gerbera — od 100 do 150 zł, róża — 100 zł, wiązanka z róż miniaturowych — 400 zł, pęk męczycyków — 350 zł.

Kilogram schabu — 4,5 tys. zł, łopatki — 3,5 tys. zł, cielęciny — od 3,5 do 4 tys. zł, szynki — 4 tys. zł, żeberek — 2 tys. zł, boczku — od 1,8 do 2 tys. zł, wątróbki — 3 tys. zł, słoniny — 350 zł.

Targ zwierzęcy. Kura — 3,5 tys. zł, miesięczny szceniak owczarka górskiego — 15 tys. zł, parka kur „liliputów” — 2 tys. zł, królik rasy belgijskiej — 6 tys. zł.

„Ciuchy”. Dziecięcy, kolorowy komplet z bawełny (spodenki plus koszulka) — 9 tys. zł, stroje kąpielowe — od 8 do 25 tys. zł, tajlandzkie kolorowe bluzki — 25 tys. zł. Elektryczna maszynka do pieczenia gofrów — 30 tys. zł, radzieckie żelazko — 8 tys. zł, chiński pióro wieczne — 5 tys. zł, dwunastokolorowe kredki — 2,5 tys. zł, radziecki mylnik do kawy — 20 tys. zł, baterie do zegarków elektronicznych — od 300 do 500 zł. Wielki słownik polsko-angielski — 80 tys. zł, monografia „Józef Piłsudski” Andrzeja Garlickiego — 5 tys. zł.

Pytań więcej niż odpowiedzi

— Z wizyt, jakie złożyłem w Polsce i na Węgrzech, powracam z głębokim przekonaniem, że w obu tych krajach dokonują się fundamentalne przemiany (...) Chciałbym powiedzieć, że generał Jaruzelski, który nie cieszył się dobrą prasą w Stanach Zjednoczonych, jest według mnie w czolówce reformatorów tak w swoim kraju, jak i w ogóle w krajach Europy Wschodniej.

Czy gen. Jaruzelski nie zrobił na pana wrażenia zrezygnowanego?

— Nie zdecydowanie nie zauważyłem u generała Jaruzelskiego nastrojów rezygnacji. Dostrzegłem natomiast pewien optymizm i wielokrotnie wyrażane przekonanie, że możliwe jest dokonywanie ważkich zmian.

Cytowany wyżej prezydent USA, George Bush, wielokrotnie podczas pobytu w Polsce demonstrował uznanie dla Wojciecha Jaruzelskiego. Do kogo adresowane były te sygnały, nietrudno zgadnąć.

Wcześniej — również zdecydowanie — wyrażał swą sympatię Michał Gorbaczow.

A jednak do ostatniej chwili nie było jasne, kogo rządząca koalicja wysunie na stanowisko prezydenta i jak zachowa się wobec tej kandydatury opozycja.

★

Kryzys wokół prezydentury zaczął się 30 czerwca, gdy Wojciech Jaruzelski wyjaśnił motywy, które sprawiają, iż rezygnuje z kandydowania i rekomenduje gen. Czesława Kiszczaka. Komitet Centralny partii mimo to jednogłośnie podtrzymał poparcie dla gen. Jaruzelskiego; posłowie z ramienia PZPR — przy trzech głosach przeciwnych i dwóch wstrzymujących się — wystąpili o wycofanie rezygnacji. Ugrupowania opozycyjne nieobecne

przy „okrągłym stole” wyraźnie opowiedziały się przeciw Jaruzelskiemu. Stanowisko posłów ZSL i SD nie było jasne. Opozycja skupiona wokół Lecha Wałęsy rozważała trzy warianty: przeciw Jaruzelskiemu, ale bez wysuwania własnego kandydata; wariant drugi — zgłoszenie swojego kandydata; trzeci — opuszczenie sali w czasie głosowania. Przewagę zyskał wariant pierwszy. Wałęsa był gotów poprzeć gen. Kiszczaka. Rozważano ponadto kandydatury profesorów Gieysztor i Szczepańskiego oraz Tadeusza Fiszbacha.

3 lipca sporo zamieszania wniósł Adam Michnik publikując artykuł „Wasz prezydent, nasz premier”. Teżoż dnia rzecznik prasowy KC pytał przez korespondent „Izwestii”, czy W. Jaruzelski zmieni swą kandydaturę, jeśli uzyska pewność, że jego kandydaturę poprą wszyscy posłowie koalicyjnie, odpowiedział: — Mam nadzieję że tak.

Nastąpiła seria kolejnych oświadczeń. Był telewizyjny wywiad Czesława Kiszczaka, wypowiedź prof. Bronisława Geremka, polemika ze stanowiskiem Michnika w telewizyjnym studio „Solidarność”, nowe oświadczenie Wałęsy (już nie tak jednoznaczne jak poprzednio). Trwały też konsultacje w partii.

Mimo rozlicznych zabiegów nie udało się przed wizytą prezydenta Busha przewyczyć impasu — Wojciech Jaruzelski rezygnacji nie cofnął. Bo też nie zaistniały żadne nowe elementy, które należałoby uwzględnić.

Warszawski publicysta trafnie komentował: — W sytuacji, w jakiej nasz kraj się znajduje, prezydentem nie można zostać nie mając pełnego poparcia we własnym, koalicyjnym oraz opozycyjnym obozie. Jedni mają mu za złe, iż stał się konstruktorem planu przeobrażeń, które musiały nastąpić i od których nie ma odwołania.

STANISŁAW KUTA NOTES

Nieprzerwanie od 1954 roku działają w Zakopanem agendy Pracowni Sztuk Plastycznych — najpierw delegatura, a obecnie także nieduża galeria na Krupówkach, prowadząca również sprzedaż dzieł sztuki. Można tu kupić obrazy, grafiki, rzeźbę, malarstwo na szkle i lampy artystyczne. Ceny jak potwierdzają fachowcy z tej branży — najniższe ze wszystkich w kraju. Stąd i kupujących dużo, bo za cenę średniej klasy książki można kupić na

przykład dobrą miniaturę. Wśród kupujących są turyści zagraniczni. Narzekają, że na wywóz zakupionych w państwowej galerii dzieł sztuki muszą uzyskać zgodę aż z... Nowego Sącza. Czy takich zezwoleń nie można by wydawać za dodatkową opłatą przy zakupie, jak to jest w większości krajów? Przecież w galerii zatrudnieni są specjaliści i mogą to czynić z pełną odpowiedzialnością.

Galeria utrzymuje stały kontakt z zakopiankami twórcami. Większość oferowanych tutaj prac jest ich dziełem. W ciągu roku odbywa się dwanaście miesięcznych wystaw promujących plastyków. Obok prowadzenia działalności wystawienniczo-handlowej, Pracownia Sztuk Plastycznych przyjmuje zlecenia na wykonanie

Inni widzą w nim człowieka, który podjął dramatyczną decyzję wprowadzenia w Polsce stanu wojennego dla ratowania państwa, jego suwerenności i całości oraz zapobieżenia utęsknieniu znu. Mało kto chce bezstronnie rozważyć dylematy moralne jednostki, która decyduje się na konieczne rozwiązania w imię dobra państwa, ale ze świadomością niechętną, iż jej zamiarów ani zrozumieć, ani wybaczyć nie potrafi naród — jest nie cały, to w poważnej części.

★

Przełom zaczął się rysować dopiero od połowy lipca. Decydującą rolę odegrały bezpośrednie spotkania Wojciecha Jaruzelskiego z wszystkimi ugrupowaniami reprezentowanymi w parlamencie. Wsparcia udzielił generałowi członek Rady Konsultacyjnej. Wieczorem 17 lipca podano, że dwa dni później zbierze się Zgromadzenie Narodowe. Czy to już koniec politycznego kryzysu? Czy osiągnięto porozumienie w sprawie osoby prezydenta?

Odpowiedź znamy. Pewien wpływ wywarły sygnały płynące z zewnątrz, ale przeważają realizm i wierności naszych parlamentarzystów. Najtrudniejsze stanowisko w państwie objął człowiek, który umiejętnie pokierował Polską w godzinie niebezpiecznej próby, a siedem lat później wykazał odwagę, otwierając na X Plenum KC drogę ku autentycznej demokracji Polski.

Nie jest to wszakże koniec zmartwień i kłopotów. Następnym etapem będzie sfornowanie rządu. Czy uzyska on na tyle silną pozycję, by przeformować niezbędne decyzje gospodarcze? Czy też będziemy świadkami kolejnego kryzysu?

Pytań jest więcej. Polski kompromis wciąż kruchy, wciąż poruszamy się po niepewnym gruncie.

★

Do chwili, gdy to piszę — upłynęło 49,59 procenta roku kalendarzowego oraz 50,57 procenta czasu roboczego w przemyśle. W produkcji sprzedanej oraz przypadającej na jednego zatrudnionego znajdujemy się na dziesiątym miejscu w kraju, uzyskując wyniki lepsze od średniej krajowej o 8,5 punkta. Pod względem wysokości przeciętnego, średniego wynagrodzenia województwo znajduje się nadal w końcówce

Warto wiedzieć, że...

● Jaki powinien być samorząd lokalny? Jak go wybrać i uczynić najwyższą władzą w terenie? Skąd zapewnić mu środki na sprawne działanie oraz utrzymanie służb publicznych?

JAN KOSZKUL, dyrektor Biura Wojewódzkiego Rady Narodowej:

— Konstruowanie w przyszłości samorządów lokalnych wyobrażam sobie jako kontynuację doświadczeń z pracy rad narodowych oraz samorządów w miastach i na wsi w ostatnich latach. Jednocześnie musi to być model wybiegający w przyszłość, odpowiadający duchowi czasu. Uważam, że przyszły samorząd powinien się tworzyć na szczeblu miast i gmin, a nie

osiedli i wsi. Trzeba przy tym zrezygnować z łączenia w jedną jednostkę administracyjną miast i gmin, bo różne są ich interesy, potrzeby i możliwości. Na przykład samorząd miejski w Krynicy powinien się zajmować funkcjonowaniem uzdrowiska, zapewnieniem optymalnych warunków leczenia i wypoczynku, a nie wysiewem nawozów w Tyliczu lub Czarniej.

Jeśli wspominałem o doświadczeniach ostatnich lat w rozwijaniu lokalnych samorządów — to miałem na myśli głównie samorządy wiejskie, a więc rady sołeckie. Spełniają one swoją rolę tylko częściowo, na tyle na ile pozwalają im bardzo skromne środki finansowe. Tych środków ciągle mają za mało, a dobre chęci nie wystarczą, by rozwiązywać problemy środowiska. Aby stworzyć samorząd lokalny z pra-

wdziwego zdarzenia, trzeba najpierw spełnić przynajmniej dwa warunki.

Po pierwsze — wypracować jasną koncepcję własności komunalnej. Przygotowany projekt ustawy jest dalece niewystarczający i niczego nie rozwiązuje. Przewiduje bowiem, że w skład własności komunalnej wędą przede wszystkim jednostki... deficytowe, wymagające dotacji. Co samorządowi po takiej własności, skoro nie będzie miał z niej dochodów, lecz straty? Samorząd musi mieć z mienia komunalnego ewidentne zyski. Trzeba więc do tego mienia włączyć male załadki pracy, tworzyć przemysł terenowy, własne przedsiębiorstwa. Trzeba zmienić strukturę budżetową państwa, odejść od wielu dotacji. Samorząd lokalny bez środków finansowych byłby fikcją.

Po drugie — trzeba opracować solidną ustawę o samorządach, bo obecna ustawa o systemie rad narodowych jest mało klarowna. Nową ustawę trzeba przygotować bez pośpiechu, za dbać, by była spójna z innymi przepisami a także stabilna, nie wymagająca ciągłych nowelizacji. Takie przygotowanie ustawy będzie wymagało około dwóch lat wyjątkowej pracy legislacyjnej.

Dopiero po spełnieniu tych warunków można przystąpić do wyboru samorządów lokalnych. Myślę, że powinny one się nazywać radami miejskimi i gminnymi. Nie można przy tym zatracić dotychczasowego dorobku rad sołeckich, ich zapatu, inicjatywy, integracyjnej roli w środowisku. Władze samorządowe muszą być wybrane w sposób demokratyczny, bez „kluczy” i jakiegokolwiek nomenklatury. Trzeba postawić na ludzi mądrych i z autorytetem w środowisku — nie na tych, którzy głośno krzyczą, lecz na tych, którzy potrafią czegoś dokonać dla dobra ogółu. Partie polityczne muszą desygnować do organów samorządowych najlepszych swoich działaczy.

Najlepszy samorząd nie zastąpi administracji terenowej, której szef powinien być wybierany przez samorząd i przed nim odpowiedzialny. Aby mieć dobrą i sprawną administrację, trzeba stworzyć warunki, by architektowi, geodecie, lekarzowi opłacano się w gminie pracować. Ta kadra powinna być dobrze opłacana, konkurencyjnie w stosunku do innych zawodów. Siła samorządów lokalnych będzie zależała od tego, czy zostaną mądrze wybrane i czy będą mieć dobrą administrację.

PZPR na rozdrożu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

rwista na wszystko tow. Związaj upatrjuje w „partii szybkiej reakcji, szybkiego reagowania”, która powinna być scentralizowana, sztabowo zarządzana, kadrowa. Krytycznie ocenił tow. Związaj wojewódzki aparat partyjny, nakrzyżował na zerbranych, iż „za głupotę się płaci, a my zbieramy przedpłatę”, wreszcie na pytanie: jaki socjalizm? — sam sobie odpowiedział, że „wolny od dyktatury George'a Busha”.

Przytaczam ten głos, bo jest on charakterystyczny dla pewnych tendencji ujawniających się w partii, które zwykliśmy określać mianem konserwatywnych. Trzeba jednak sprawiedliwie dodać, że replika na te poglądy, kolejnego dyskutanta, doc. dr. Daniela Zarzyckiego, była również radykalna, choć samokrytyczna. Wychodząc od ocen stanu partii zawartych w artykule Józefa Lipca na łamach „Polityki” tow. Zarzycki opowiedział się za rychłym zwolnieniem Zjazdu partii i przekształceniem jej, w zgodzie z istniejącymi nurtami, w przynajmniej dwie partie (konserwatywną z tow. Związkiem i bliższą nurtowi socjaldemokratycznemu, do której sam zgłosił akces).

Tow. Zarzycki sporo uwagi poświęcił w swym wystąpieniu nazewnictwu, stwierdzając, że przymiotnik „robotnicza” nie jest dziś w szeregach PZPR adekwatny do rzeczywistości; że partia zdominowana jest przez aparat, wiodący swój rodowód ze szkół partyjnych. Za błąd uznał też wprowadzenie tow. Miodowicza do Biura Politycznego, a także wystawienie Antoniego Rączki w wyborach do Senatu, miast do Sejmu. Źródłem tego błędu jest zadufanie aparatu i niezdolność do samokrytyki, tak przecież koniecznej w obliczu swego rodzaju zmarowania ostatnich ośmiu lat, w kwestiach poczynających reformatorskich.

Kolejny dyskutant, dyrektor Muzeum Tatrzańkiego, Tadeusz Szczepanek, zaczął swoje wystąpienie od refleksji, iż nasza współczesna cywilizacja kształtowała dwie utopie: biblijną i socjalistyczną, która się potem miała przekształcić w komunistyczną wizję powszechnej pomyślności i sprawiedliwości. Obie utopie nie przyniosły światu szczęścia. Zastanawiając się nad 39-letnim dorobkiem PZPR, w sferze materialnej trudnym do oceny, tow. Szczepanek z gorzycą posłużył się przykładem wyników wyborczych uzyskanych przez dwóch wybitnych uczonych na terenie Nowego Targu — towarzyszy Stępnia i Ney — których skreślano głównie chyba za przynależność do partii. Jest to świadectwo swego rodzaju pozycji społecznej i autorytetu PZPR, która w obecnych kształtach nie ma żadnej przyszłości.

Interesujące treści zawierało wystąpienie młodego nauczyciela ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zakopanem, tow. Leszka Dalla. Wychodząc z przekonania, że wyniki wyborów stanowią pożądaną wstrząs dla partii, tow. Dall uznał, iż konieczna jest odpowiedź na następujące pytania: *Czego chce społeczeństwo? Czy PZPR skupia ją dzisiaj w swoich szeregach?* Gdyby wybory uznać za swoisty test, to nie ulega wątpliwości, że najlepsza propaganda, ani najdemokratyczniejszy sposób wyłonienia kandydatów na posłów i senatorów niczego by specjalnie nie zmienił. Dlatego partia musi z tej sytuacji zadać sobie sprawę i wyciągnąć radykalne wnioski, gdyż nie jest prawdą, iż w społeczeństwie polskim nie ma lewicy. Najważniejszym zatem staje się problem kształtu nowej partii.

W tej interesującej diagnozie brakło jednak wniosków konstruktywnych. Nie było ich także w wystąpieniu tow. Władysława Walczewskiego, który skoncentro-

wał swoje uwagi na przyczynach globalnego kryzysu systemowego krajów socjalistycznych i na „pierestrojce”, która dała impuls do przebudowy. Monopol władzy, odejście od etyki w jej sprawowaniu, degeneracja struktur ekonomicznych — to główne, zdaniem mówcy, powody kryzysu. Ale dróg wyjścia, poza konstatacją następnego mówcy tow. Stanisława Stasiłkę, *że socjalizm musi być przekonywujący ekonomicznie* — niestety, nie widać.

Fakt, iż więcej jest nadal pytań niż odpowiedzi, potwierdziło też wystąpienie tow. Macieja Lubczyńskiego, kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR, uczestniczącego w obradach. *Za mało myśleliśmy o tym, co sądzi o nas społeczeństwo* — powiedział tow. Lubczyński. — *Sprawowanie władzy było swego rodzaju komfortem. Nie wypracowaliśmy zasad obejmowania stanowisk i odchodzenia z nich. Wybory do rad narodowych będą kolejnym egzaminem, do którego musimy być lepiej przygotowani. Jak? Nadzieje oczywiście w dolach partyjnych, a także w nowych, demokratycznie wyłonionych strukturach, które — jak np. Klub Poselski PZPR — charakteryzują dawno nie widziana w Polsce dynamika i dążność do samodzielnosci.*

Wszystko jest zatem kwestią czasu. Podsumowując obrady tow. Wrześniak zaproponował powołanie nadzwyczajnej komisji KM, której zadaniem byłoby zbieranie wniosków płynących z POP na temat przyszłego kształtu partii. Dyskusja zatem została otwarta, ale na efekty przyjdzie jeszcze poczekać.

Polska lewica zaczęła znów poszukiwać swojej tożsamości. Musi sięgnąć do własnych, polskich źródeł i tradycji. Musi się na nowo zorganizować, bo wiadomo, że jej oparciem są nie tylko szeregi partii, ale także szeroko rozumianej opozycji. Potrzebna jest nowa formuła organizowania się sił społecznych. To nie jest łatwy proces, bo sporo na tej drodze niedobrych zaszczości, obolałości i uczuleń. Jesteśmy znów u początku drogi, ale pewien etap nieodwołalnie już za nami.

STEFAN CIEPLY

krajowy, osiągając płace o tyle samo (czyli o 8,5) punkta niższe. Uspokojenie przedsiębiorstwa budowlane plasują się na końcu tabeli krajowej w osiąganych wskaźnikach, a 5 miejsce pod względem ilości mieszkań oddanych do użytku to częściowo efekt... nieoddania lub niezaliczenia budynków w roku ubiegłym. 45 miejsce w kraju zajmuje nasze rolnictwo w zakresie skupu żywności, a 19 — skupu mleka. Mamy przedostatnie miejsce w sprzedaży nawozów sztucznych i 10 w sprzedaży pasz treściwych.

W pierwszym półroczu najwyższe średnie wynagrodzenie osiągnęła Spółdzielnia Pracy Rekodziaria Ludowego i Artystycznego w Nowym Sączu (124 340 zł) i taka sama Spółdzielnia w Zakopanem (114 196 zł). Na trzecim miejscu są Sąddeckie Za-

klady Elektro-Węglowe (112 739 zł) i Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej w Nowym Sączu (104 134 zł).

Podobnie jak w całym kraju, tak i u nas trwa dyskusja nad urynkowaniem rolnictwa. Wszyscy widzą jego obiektywną konieczność, ale także wyrażają duże obawy. Pracujący martwią się o wielkość podwyżek cen artykułów spożywczych do tej pory dotowanych przez państwo i boją się, czy rzeczywiście wzrośnie produkcja rolna. Przecież w warunkach nierównowagi rynkowej dochody można osiągnąć nie tylko wzrostem produkcji i podażą towaru na rynek, ale także mniejszą podażą, a znacznie wyższą ceną. Praktyka ostatnich lat potwierdza stosowanie głównie tego drugiego rozwiązania.

Obawy wyrażają także rolnicy. W warunkach urynkowania cena towaru pokrywać powinna koszty produkcji. A dotychczas opłacalność tę poprawia tzw. dodatek górski. Padają więc pytania na które, nikt nie potrafi jeszcze odpowiedzieć: czy dodatek zostanie utrzymany i w jakiej formie? W nowych warunkach nikt także nie zmusi żadnej spółdzielni, żadnego zakładu do zakupu produktów rolniczych, jeśli będzie to dla nich ekonomicznie nieopłacalne, na przykład z powodu zbyt wysokiej ceny, braku popytu rynku na drogi produkt gotowy itp. Nowej jakości nabierze także umowa kontraktacyjna jako dwustronna umowa partnerów równoprawnych pod względem praw i obowiązków.

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Nieznani napastnicy pobili mieszkańca Nowego Targu — Andrzeja K., po czym skradli mu 70 dolarów USA, 40 tys. zł i złoty sygnet. Michał G. z Nowego Sącza został napadnięty przez nieznaną grupę mężczyzn, którzy pobili go i zabrali portfel ze 100 tys. zł. Także w Nowym Sączu dokonano rozboju na Stefanie R., zagarniając portfel z 3,5 tys. zł. W wyniku milicyjnych działań sprawca — Bogdan K. został zatrzymany.

Kradzieże i włamania: W Zakopanem mieszkaniec Tarnowskich Gór włamywał zabrał radio, garderobę i inne przedmioty wartości 250 tys. zł. Nieznani sprawcy wybili szybę w oknie geosuwoskiego sklepu tekstylno-obuwicznego w Kłęczanach i skradli 47 par butów wartości 260 tys. zł. W Zakopanem obywatelowi holenderskiemu — Albertowi O. włamywacze zabrali z samochodu „passat” aparat fotograficzny „fudji” i odciek na sumę 2 mln. 100 tys. zł. Magnetowid „sony”, telewizor kolorowy „panasonic” i kasetka magnetowidowa z nagraniem wesela góralskiego stały się łupem włamywacza, który po wybiec z szyby w drzwiach wszedł do domu Józefa F. w Zakopanem. Straty szacuje się łącznie na 5 mln. 106 tys. zł. 60 tys. zł oraz 30 dolarów USA skradziono wraz z kaszką obywatelce Stanów Zjednoczonych — Georginie S. 1040 marek NRD i 2 tys. zł zabrał w Nowym Sączu złodziej mieszkawcowi Michalczowej.

Wypadki drogowy: Na niestrzeżonym przejeździe kolejowym w Szaflarach pociąg pospieszny Zakopane-Warszawa najeżdżał na „flata — 126p”. Zginęli pasażerowie samochodu — Helena B. i 6-letni Marcin B. W Nowym Targu kierowca PKS — Władysław L. zjechał na pobocze drogi, a następnie autobus stołczył się z 3-metrowej skarpą i wyrwił na bok. 32 osoby doznały lekkich obrażeń ciała, a 3 są ciężko ranne. W Tyliczu na jezdni jednokierunkowej cofający „żuka” Mariusz P. najeżdżał na motorowerzystę — nieletniego Piotra P. Chłopiec doznał obrażeń. Motocyklista Marian K. z Myśliczysk zjechał w Olszanie z drogi i uderzył w drzewo, ponosząc śmierć na miejscu.

Inne wydarzenia: Z balkonu na IV piętrze Sanatorium PZN w Szczawnicy wypadł pensjonariusz Antoni G. — mieszkaniec Chelma. Poniósł śmierć na miejscu. W Uściu Gorlickim Emil H. ze Stawiska, zwołując siano, spowodował wywrócenie się ciągnika. Wypadek dla niego skończył się śmiertelnie, a jadący z Emilem H. Witold B. złamał rękę. Śmiertelny zakończył się skok gliczniciana Romana G. na lotnisku Aeroklubu Tatrzańkiego w Nowym Targu. Przyczyną wypadku była awaria spadochronu.

elg.

Dzisiaj wójtowi nie wystarczy pieczęćka za cholewą, musi być otoczony grodem dobrych fachowców.

STANISŁAW ŚLIMAK — naczelnik Nowego Targu:

— Jako dwuletni naczelnik miasta muszę stwierdzić, że nowotarska Miejska Rada Narodowa zawsze wykazywała wiele odwagi i samodzielności, chociaż przepisy prawne nie zawsze temu sprzyjały. Uważam, że dobrze funkcjonujący samorząd lokalny powinien ściśle współpracować z administracją, tworzyć z nią jeden organizm. Musi być wybrany w pełni demokratycznie. Jestem przekonany, że z 31 tysięcy mieszkańców Nowego Targu można wybrać znakomity samorząd lokalny, bo nie brakuje tu ludzi mądrych i przygotowanych, którym dobro miasta leży na sercu. Tych, którzy się tej funkcji podejmą, czeka ciężka i mozolna praca. Nie będzie to dzielenie dóbr, lecz troska o ich wytworzenie. Każdy, nawet najlepszy samorząd, zderzy się z trudnościami, z oporem jednostek. Pozostaje pytanie, jak wybrać do samorządów najlepszych? Obawiam się, że wielu znakomych, pracowitych i skromnych ludzi nie zechce kandydować ze względu na swe cechy charakteru. Nie będą chcieli uczestniczyć w

kampanii wyborczej prowadzonej w nowym stylu. O ich promocję muszą zadbać organizacje polityczne i społeczne. Partia i stronnictwa muszą wysunąć najlepszych swoich ludzi do samorządów lokalnych. Kampania wyborcza powinna być prowadzona w atmosferze tolerancji i politycznej kultury. Często się mówi, że radni są beznadzi. Radni MRN w Nowym Targu nigdy nie byli beznadzi. Daleko było również do ugłaskanej grzeczności w stosunkach między radą a administracją, chociaż zawsze znajdowaliśmy kompromis. Dzięki temu wiele udało się zrobić. Chciałbym jednak powiedzieć, że samorząd lokalny bez znaczących własnych dochodów nie ma szans egzystencji, będzie fikcją. Trzeba więc wchodzić w spółki, tworzyć przedsiębiorstwa, sięgać po podatki, a także po niepopularne decyzje. Inaczej samorządowi lokalnemu zabraknie pieniędzy na utrzymywanie oświaty, służby zdrowia, służb komunalnych. Myślę, że i okoliczne gminy też muszą świadcząc na rzecz Nowego Targu jako centrum rejonu (np. w postaci opłat targowych).

Gdy powstaną samorządy lokalne w nowym kształcie, to skończy się czas zgłaszania postulatów do „władzy”.

Samorząd musi sam te postulaty realizować, a jeśli nie potrafi, narazi się na społeczną krytykę. W strukturze nowego samorządu lokalnego bardzo ważne będzie usytuowanie służb architektonicznych, geodezyjnych, rolnych i oświatowych. Służby te powinny być rejonizowane. Wokół samorządu trzeba zgromadzić kompetentnych fachowców do załatwiania ludzkich spraw w sposób kompleksowy. Ale w naborze do tych służb napotykać ma o ogromne trudności, bo place w administracji nie są konkurencyjne. Trzeba doprowadzić do klarownej struktury służby zdrowia. Szpitale należy podporządkować szczeblowi wojewódzkiemu, a ośrodki zdrowia samorządom lokalnym. Szkoły mogłyby podlegać samorządom lokalnym, ale wyłania się problem ich finansowania. Dla skutecznego funkcjonowania systemu samorządowego utrzymałbym nadal Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku. Przecież to ogromne rzesze kuracjuszy, wczasowiczów i turystów trzeba jakoś opodatkować, by mieć pieniądze na zapewnienie im lepszych warunków leczenia i wypoczynku.

● VIII „Lemkowska Watra” odbyła się w Bartnem. Starostą tegorocznej imprezy był Teofil Dubec z Hańcowa.

Na bogaty program złożyły się m.in. spotkania z przedstawicielami lemkońskiej emigracji, konkursy znajomości mowy lemkońskiej oraz historii kultury regionu, konkursy pieśni i recytacji, wybór „Miss Lemkowny”, imprezy sportowe. Wystąpił lemkoński teatr ludowy, a Tadeusz Łopatkiewicz wygłosił prelekcję pt. „Bartniańskie kamieniarstwo”.

● W tym sezonie flisacy pienińscy przewieźli już około 70 tysięcy turystów. Przyjemność ta kosztuje łącznie z dopłatą na Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku 3410 złotych. Chętnych jednak nie brakuje.

● Dzięki staraniom Oddziału Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzkiego Ośrodka Społeczno-Prawnego ZSMP — w Jasienskiej zorganizowano obóz dla dzieci z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Łącznie na 4 turnusach wypocząć będzie 400 dzieci. Obowiem kieruje mgr Aleksandra Plekarska, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Nowym Sączu.

ROMAN KOSTANECKI

Rabka, 4 lipca. Upał. Na poddaszu osobliwego poniemieckiego biurowca, który zaraz po wojnie mieścił szkołę, a dziś siedzą Państwowe Teatru Lalek „Rabco-Zdrowotek”, miejsko-gminnego inspektoratu oświaty i wychowania, hufca ZHP i paru innych instytucji — trwa narada. Jest komendant MO, prezes GS, dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportu, są przedstawiciele „Społem”, WPHW, GOPR, Gminnego Ośrodka Kultury, a do tego — po „drugiej” stronie — reprezentanci Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, PTTK w Garwolinie, Huty „Katowice”, ZPC „Celuloza” z Kwidzyna, „Skogaru” i „Łódź, „Sposmasz” z Olsztyna i... By nie nudzić czytelników przerwijmy tę wyliczankę.

Cóż zgromadziło przy wspólnym stole tak niewiele mających ze sobą wspólnego ludzi? Jakż jest cel owej narady?

Otóż nastał sezon kolonijny. I inspektor Andrzej Mordarski zorganizował właśnie pierwsze spotkanie kierowników kolonii z miejscowymi współorganizatorami letniego wypoczynku dzieci i młodzieży w Rabce. Bo jeśli województwo nowosądeckie stanowi latem coś na kształt Ziemi Obiecanej, do której dążą pielgrzymi z całego kraju, to Rabka jest dla najmłodszego pokolenia czymś w rodzaju Mekki. Każdy dorosły rodzic marzy, by swoje dziecko wylała latem do Rabki, a rezultatem jest 34 stałych kolonii, nie licząc naturalnie dzieci odbywających kurację w Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci, w obiektach Instytutu Matki i Dziecka, w sanatorium kolejowym, w placówkach PP „Uzdrowisko-Rabka” oraz paru tysięcy dzieci przebywających tu w kwaterek prywatnych, z rodzicami lub bez, tak czy owak przywiezionych tu z myślą o wzmocnieniu organizmu odżywczym powietrzem Rabki.

Kiedy to się zaczęło? Właściwie nie tak znów dawno, bo przed 131 laty, choć historia Rabki w źródłach pisanych sięga XIII stulecia i już w „Kronice” Długosza kojarzono te miejscowości ze złożami soli oraz solankami. Ale dopiero Józef Dietl, znany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, założyciel Komisji Balneologicznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, zainicjował badania, które okazały się naukową rewelacją. Stwierdził, że solanki rabkańskie charakteryzują się jodowo-bromowymi właściwościami, nie ustępującymi renomowanemu kurortom europejskim, a w dodatku łagodny klimat Rabki pobudzający krążenie krwi i oddychanie, oraz równomiernie nasłonecznienie,

STEFAN CIEPKY

Jak Rabka służy dzieciom

nie, działa tonizująco na układ nerwowy — stwarzają niemal idealne warunki dla wypoczynku ludzkiego organizmu.

Tak więc w roku 1858 przeprowadzono badania, w ciągu paru następnych miesięcy zakończono sukcesem starania o zgodę na odkopanie zaspanych w 1813 roku źródeł (rząd austriacki w obawie przed obniżeniem zysku z monopolu soli wydał wówczas taki nakaz), w trzy następne lata dzięki inicjatywie i funduszom miejscowego obywatela Juliana Zubrzyckiego wybudowano pierwszy zakład przyrodolecniczy, cztery domy dla kuracjuszy i restaurację, i w 1864 dokonano oficjalnie otwarcia uzdrowiska.

Opis dalszych dziejów Uzdrowiska zajęłby nam tu zbyt wiele miejsca, więc wspomnę jedynie, że w roku 1939 — jak piszą Jan Bujak i Ignacy Kurzeja w okazjonalnym informatorze — zaczęło się tu już 30.153 kuracjuszy rocznie, co stawiało Rabkę na trzecim miejscu w Europie wśród uzdrowisk dziecięcych.

Dziś baza lecznicza zbliżyła się już do wielkości granicznej, ustalonej w planie przestrzennym w roku 1974, sięgając około 3 tysięcy łóżek leczniczych dla dzieci i 1500 dla dorosłych; graniczną wielkość rozwoju przestrzennego osiągnęło też samo miasteczko, liczące dziś blisko 15 tysięcy mieszkańców.

Leczy się tu głównie schorzenia układu oddechowego, kostno-stawowego i mięśniowego, oraz choroby alergiczne. Nadto okazało się, iż warunki klimatyczne Rabki sprzyjają też leczeniu chorób układu krążenia i zlej przemiany materii wpływającej na otępiłość, oraz rehabilitacji pozawałowej dorosłych. Prawie zupełnie brak mgieł, słabe wiatry, niskie ciśnienie atmosferyczne oraz stosunkowo czyste jak na polskie warunki powietrze, to dodatkowe walory Rabki, pozwalające na wykorzystanie jej leczniczych właściwości przez cały rok. No, ale tym się już dalej zajmować nie będziemy; to temat na oddzielny artykuł, a nasze dzisiejsze zainteresowanie ograniczyć chcemy do próby odpowiedzi na dość banalne pytanie: jak Rabka w czasach kryzysu służy dzieciom? Wypad-

nie więc potrącić o sposób zarządzania uzdrowiskiem, o główne dylematy komunalne, o stan środowiska naturalnego, wreszcie o infrastrukturę służącą dziecięcemu wypoczynkowi i zdrowiu.

Budżet miasta jest skromniejszy i wynosi 859 milionów złotych, z czego 580 milionów pochłania... oświata. Na całą gospodarkę komunalną przypada 131 milionów; na inwestycje i remonty kapitałowe 57 milionów. W dodatku przeszło 1/3 tego budżetu pochodzi z dotacji, zaś dochody z taksy klimatycznej nie pozwalają nawet na utrzymanie kwiatów w uzdrowisku, zaś zyski z podatków od rolnictwa sięgają raptem 3 milionów złotych.

Paradoksalne: jedna ze szczególnie szkodliwych wyposażonych przez naturę miejscowości, atrakcyjna i chętnie odwiedzana przez ludzi z całego kraju, cierpi biedę, której nie widać kresu. Od lat rodzi się u nas projekt ustawy uzdrowiskowej, lecz wciąż nie może ujrzeć światła dziennego, bo nie sposób rozstrzygnąć, kto powinien płacić za polskie bazy lecznicze. Uzdrowisk w Polsce mamy 26, w tym 4 w naszym województwie (jeszcze Wysowa, Krynica z Żegiestowem i Muszyna oraz Szczawnica); o status uzdrowiska zabiega 50 dalszych miejscowości (w tym Szczawa) — ale do rozwiązania podstawowego problemu daleko.

Konstytucja stanowi, że usługi służby zdrowia są u nas bezpłatne. Wynika z tego fakt, że utrzymuje ją budżet państwa. O stanie tego budżetu wszyscy wiedzą, podobnie jak o jego deficycie. Skutkiem pośrednim sytuacji państwa są niedostatki bazy i opieki zdrowotnej. Liczyż zatem na to, że Śląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci, filia stołecznego Instytutu Matki i Dziecka, czy kolejowe sanatorium wpłacają do budżetu Rabki kwoty wynikające z użytkowania dróg, sieci komunalnej, zieleni i parków; że zainwestują w pawilony handlowe, w boiska sportowe itp. — nie sposób. Tylko skąd wobec tego Rabka ma wziąć na to wszystkie pieniądze?

W ten sposób naturalnie uprzywilejowanie Rabki zmienia się w praktyczne upośledzenie, bo trudno sobie wyobrazić, że

któs pozwoli na rozwijanie tu przemysłu. Błędne koło.

W dodatku odzwyczailiśmy Polaków od płacenia podatków, które są podstawą egzystencji każdego państwa. Szczegółowe przepisy stanowią, że jeśli właściciel willi nie prowadzi pensjonatu, w którym przebywałaby większa ilość dzieci niż 10, to nie podlega opodatkowaniu. W ten sposób Rabka, podobnie jak inne uzdrowiska, stanowi magnes dla kamieniczników, którzy robią tu złoty biznes. Młody zarówno wiekiem, jak i stażem w administracji wicencenzelnik Rabki, Leszek Wardełowicz, nie tai wzburzenia: — Jak to może być, że ktoś inny planuje, kto inny wykonuje, a jeszcze kto inny za wszystko odpowiada? PPU są od Urzędu Miejsko-Gminnego niezależne, podobnie jak wszystkie sanatoria, a nawet nauczyciele uczący dzieci w tych placówkach służby zdrowia są na garnuszku miejscowej rady narodowej. Faktycznie, nonsens goni za nonsensem. Tymczasem skala potrzeb miasta jest spora.

Rzecz naturalna, na pierwszym miejscu postawić trzeba ochronę środowiska.

W październiku ubiegłego roku odbyło się w Ustroniu-Zawodzie sympozjum poświęcone zagrożeniu ekologicznemu uzdrowisk karpaccich. Rabka nie wypadła najgorzej, choć podkreślić trzeba fakt nieprowadzenia tutaj systematycznych badań nad stanem skażeń, a także fatalny stan strumieni okalających centrum uzdrowiska (Poniczanki i Słonki), których wody — jak to określili na wspomnianym naradzie kierowników kolonii komendant MO — nie kwalifikują się nawet do mycia ulic, a co dopiero do kąpielii.

Jeśli chodzi o powietrze, to emisja pyłów rośnie systematycznie. W połowie lat siedemdziesiątych wyniosła 45 do 65 t/km kw. (przy normie dla obszarów specjalnie chronionych wynoszącej 40 t/km kw.); natomiast w roku 1985 opad sięgał już 80 t/km kw. Głównym źródłem zapylenia są lokalne kotłownie, podobnie jak emisji dwutlenku siarki. I tu sytuacja w połowie lat siedemdziesiątych była lepsza, średnie stężenie pyłów w grudniu 1975 wynosiło 0,112 mg/m sześć. (przy normie 0,075), a dziś wskutek przyrostu urządzeń cywilizacyjnych, budynków mieszkalnych i nasilenia komunikacji nie może być lepiej.

Teoretycznie winę za ten stan rzeczy ponosi sama Rabka, a ściślej jej władze. Już trzy lata temu przeszedł obok centralny gazociąg, a dotąd nie przeciętno przez uzdrowisko odpowiednich rurociągów śródmiejskich, nie zainstalowano stacji redukcyjnych, itp. Sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, tow. Marek O-

(CIAŁ DALSZY NA STR. 6) &



— Czy to wszystko nie przewrócić? Czy władza potrafi współpracować z opozycją w konkretnych sprawach dotyczących gospodarki? Mam poważne wątpliwości, bo jedni i drudzy zajmują się wielką polityką, a poprawy żadnej nie widać. To co dzieje się np. z cukrem, to przecież kompromitacja — pisze Anna Dąbrowa z Nowego Sącza.

— Czy są jakieś próby współdziałania „Solidarności” i władz politycznych w naszym województwie — pyta Czytelnik z Gorlic (nazwisko do wiadomości redakcji). — Jeżeli takie próby są, dlaczego o nich nie piszecie? Interesują mnie nie oficjalne spotkania, ale wspólnie działania.

Od redakcji: Nie potrafimy odpowiedzieć, czym się zakończy proces zaczęty przy „okrągłym stole”. Mało też wiemy o zamiarach opozycji w naszym regionie. Na razie wydaje się nam, że zawarte w stolicy małżeństwo z rozsądku nie znajduje zbyt wielu naśladowców w terenie. Jest to niepokojące, bo stary niewydolny system można zburzyć odgórnie, ale nie uda się zbudować nowego ładu politycznego i gospodarczego bez udziału wspólnot lokalnych. Żadne uprzejmowanie nie jest dość silne — organizacyjnie i kadrowo — by samodzielnie uporać się z wyzwaniem czasu. I równocześnie żadne z nich nie wykazuje wyraźnej ochoty do nawiązania kontaktu z inaczej myślącymi.

Po „okrągłym stole”, po legalizacji „Solidarności”, po wyborczym trzęsieniu ziemi — nastąpiła przedziwna pasywność w naszej „Ojczyźnie mniejszej”. Polska się zmieniła, ale nie nasze najbliższe otoczenie! Łatwiej zalegalizować opozycję, niż zmienić idiotyczne — wymagające dwóch wolnych rąk — kasowniki w autobusach. Łatwiej dogadać się z amerykańskim prezydentem niż dostać w ugodnionym terminie kombajn ze spółdzielni kółek rolniczych. Łatwiej zasłużyć na komplemety komentatorów zagranicznych, niż przepędzić jednego dyrektora, który schrzanił już chyba wszystkie rowy odprowadzające wodę w okolicy.

Już niemal pół roku wpatrujemy się w ekrany telewizorów — czekamy na dobre wiadomości z Warszawy. Czy nie jest to odrobnie jałowe wyglądanie cudu? Nikt stamtąd nie przyjeżdża przebudować, przewietrzyć i uporządkować naszego podwórka.

Wiele inicjatyw — jeszcze niedawno torpedowanych — mogłoby tutaj nabrać rozmachu. Ale nie mamy regionalnego forum wymiany myśli i uzgadniania stanowisk. Czy w dziedzinie ochrony środowiska, kultury, spożytkowania naturalnych bogactw nie warto by już teraz szukać wspólnego języka? W trakcie tych poszukiwań daliby się poznać społeczeństwom najdalej, najlepiej przygotowani do służby publicznej przedstawiciele różnych orientacji.

Czas ucieka. Dolegliwości codziennego życia odczuwamy w dwojnasób, bo przybyło swobody, zwiększyły się prawne podstawy dla przedsiębiorczości, i właśnie dlatego bylejak — kontrastując z tymi przemianami — uwierają jeszcze mocniej niż wczoraj. Czy okazemy się trwale niezgodni do współpracy?

Polski eksperyment może się wywrócić na dwa sposoby: wskutek wadliwej na górę, lub przez zanęcanie na dół. Pierwszy wariant w małym

tytuło stopniu od nas zależy. Drugiemu przeciwdziałać możemy na pewno. Ale czy tego chcemy, czy jesteśmy zdolni odrzucić nieufność, uprzedzenia i grupowe zarozumiałstwo?

● Najbardziej smakowity list otrzymaliśmy tego lata z Kłodnego. Autor (podpisany imieniem i nazwiskiem) sponiewierał co się zowie swego bliźniego za przeróżne nieprawości. Nagromadzenie epitetów i nieskrzywna nienawiść — niemal w każdym zdaniu! Na wszelki wypadek postanowiliśmy sprawdzić, czy mieszka w Kłodnem osoba o podanym nazwisku. No i wyszło sztydo z worka: nazwisko i adres zmyślone! Jakis rycezer w czarnej masce próbował opluknąć rodaka? Uchyl przybylicy, Rycerzu; jeśli Twoje zarzuty mają podstawy, wówczas powalczmy razem z „tym ciemnym typem póżbawionym wszelkich skrępułów moralnych”, który tyle krzywd ponoc wyrządza ludziom. Jeśli natomiast wszystko zmyśliłeś, poniechaj anonimowej twórczości, bo w razie przytapania wstydu będzie co niemiarą, a za szkalowanie bliźniego i sąd Ci się do skóry dobierze.

● Co tak dymi przy ulicy Tarnowskiej? — pyta krakowianin po wjeździe do Nowego Sącza.

— Mleczarnia nasza zastruzona — odpowiadamy.

— A nie można tam zainstalować czegoś w kominie? — dopytuje się goś.

— Na drugim brzegu Dunajca, w zakładzie produkującym coś zupełnie innego, zainstalowali — jak donosiła „Gazeta” — odpowiednio ponoc cada. I nadal komin dymi.

— No to zasmrodzicie Sącz do reszty!

— Chyba nie! — pocieszamy naszego gościa (i siebie też). — Mamy nowego dyrektora od ochrony środowiska.

Na razie zajęł się Zakładem Elektrod w Biegonicach. Kiedy się lepiej po Sączu rozejrzy, trafi pewnie i do mleczarni, i do Chelmea, i w parę innych miejsc. Chociaż... plotka niesie, że już się rozgląda za lepszą pracą.

● Czy przeczytaliście w „Przebiegach Tygodniowym”, jak prywatni taksówkarze chcieli zniszczyć właściciela mikrobusów, który konkuruje w Limanowej z autobusami WPK i z taksówkami własnie? — pyta telefonicznie pani Skulska.

— A jakże, czytaliśmy. A czy Pani czytała w „Dunajcu”, co Prokuratura odpowiedziała zarządowi zrzeszenia taksówkarzy, kiedy próbował, w interesie społecznym” wojować z konkurencją?

— Nie czytałam.

— Prokurator wyjaśnił, że konkurencja jest właśnie w interesie społecznym.

— O, to jakis mądry prokurator — ucieszyła się Czytelniczka.

● Mgr Kazimierz Kuropeska w imieniu Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu:

W związku z ukazaniem się krytycznej notatki na temat wykonania tylko części elewacji (reklam) na budynku przy skrzyżowaniu ul. Tarnowskiej z Bulwarami Obróńców Narwiku — Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki informuje, że elewację tę wraz z reklamą zlecił do wykonania Centralnemu Ośrodkowi Informacji Turystycznej w miejsce poprzedniej mapy ściennej, której lokalizacja na tym skrzyżowaniu nie była trafna.

Równocześnie wystąpił do właściciela i użytkownika tej kamienicy o doprowadzenie pozostałej części budynku (elewacji) do należącego stanu. Obecnie czynione są starania o pozyskanie środków na odnowienie omawianej wyżej elewacji.

LUCYNA KASZUBA

ŻYCIE W SKANSIENIE

ubrań, bluzek, używanych butów, troche zagraniczne sprzęty techniczne. W prywatnym meblowym sklepie można kupić zestaw kuchennych szafek za...300 tysięcy złotych.

Starosądeczanom doskwierają uciążliwości związane z życiem, jak mówią, w muzealnych warunkach. Wybiste uliczki tuż za Rynkiem nie mają historycznego uroku. Są niewygodne i brzydkie. Nie da się tutaj niczego zmienić — mało miejsca, domy niemal stykają się dachami. — *Drżnia zachwytu nad „perłą Beskidu”*, — często spotykane w prasie — twierdzi starsza pani. — *Trudno dzisiaj, z końcem XX wieku, mieszkać w domach bez wodociągu, kanalizacji i gazu. Nic nie wolno zmieniać bez zgody konserwatora. Na kamiennych pokrywających Rynek wielu ludzi powykrecalo nogi. Zimą aż strach tędy chodzić. Widziałam piękne, zabytkowe miasteczka na Zachodzie. Choć z piętnem traktuje się stare budowle, nikomu nie przyjdzie na myśl, by zmuszać mieszkańców do życia w skansenie. Na szczęście mam mieszkanie w bloku, ale jał mi tych, którzy egzystują jak za króla Cwiżca.*

Coś się jednak zmienia. Od 1983 roku trwają w mieście prace gazyfikacyjne. Część osiedli Północ i Słoneczne korzysta z gazu. W Urzędzie Miasta i Gminy Andrzej Urbaniec, inspektor do spraw inwestycji, pokazuje grubą teczkę z dokumentami. Świadczą one o wielkiej społecznej aktywności mieszkańców osmiotysięcznego miasteczka i okolicznych wsi. Obecnie działa szesnaście społecznych Komitetów Gazyfikacyjnych, powstają nowe (ostatnio — w Moszczenicy). Najlepiej radzą sobie Komitety Podmajerz-Węgierska oraz Cyganowice-Barcice, którym przewodniczą Jakub Garbacz i Jerzy Cwierc. Wszystkie wsie (oprócz Przysietnicy i położonej wysoko na wzgórzach Woli Kroleckiej) przystępują do prac. Trudno będzie prowadzić instalacje w starej części miasta, zwłaszcza w Rynku.

— *W ubiegłym roku wydano na gazyfikację ponad sześćdziesiąt milionów złotych* — mówi zastępczyni naczelnika miasta i gminy, Helena Pletka. — *Ponad trzydzieści osiem milionów z tej sumy wnieśli sami mieszkańcy. Dotujemy prace*

społeczne, zatławiamy sprawy formalne i zapewniamy sprzęt, a przy specjalistycznych zadaniach — ekipy fachowców z prywatnych firm. W tym roku nasze miasto i gmina zdobyły tytuł Mistrza Gospodarności w województwie (lepsza była tylko Limanowa), a w konkursie ogólnopolskim otrzymaliśmy wyróżnienie i piętnaście milionów złotych. Te pieniądze przeznaczamy także na gazyfikację. To najpilniejsza sprawa do załatwienia. Będą w mieście wodociągi. Działają społeczne komitety, są już efekty. Do niedawna w wodociągu korzystali głównie mieszkańcy bloków i domków jednorodzinnych osiedli Północ i Słoneczne. Teraz wodę w kranach mają także starosądeczanie zamieszkał przy ulicy Daszyńskiego i w części domów w Rynku. Prowadzi się prace przy ulicy Zjednoczenia, przygotowuje następną. W fazie opracowania jest dokumentacja na budowę kanalizacji i oczyszczalni ścieków. — *Chcemy jak najszybciej uporać się z tymi inwestycjami.*

Ciągle brakuje dróg, choć sporo robią gospodarze gminy i społecznie, szczególnie na wsi. W minionym roku przebudowano trzysta kilometrów dróg kosztując około siedemdziesiąt milionów złotych (wkład ludności wyniósł ponad pięćdziesiąt siedem milionów złotych). Czynniki społecznych jest wiele. Ich ogólna wartość sięga prawie trzystu szesnastu milionów złotych: prawie sto dziewięćdziesiąt milionów dali w robociznie i gotówce obywatele. Wśród czterestu wsi gminy wyróżniają się aktywnością Moszczenica i Łazy Biegonickie. W Moszczenicy wyremontowano szkołę, obecnie buduje się silami społecznymi nowy obiekt, w którym będzie sklep GS (Spółdzielnia dała materiały budowlane) i placówka kulturalna. W Łazach Biegonickich powstają drogi, kilka lat temu wybudowano Wiejski Dom Kultury.

Stary Sącz się rozwija. Potrzeba mieszkań. Buduje się sporo jednorodzinnych domków, opracowuje plan osiedla Lipie, które powstanie od strony Cyganowic. Na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi wydzielono sześćdziesiąt działek na domki. Ma być rozbudowane osiedle Słoneczne. Zlecono opracowanie planu szczegółowego, lecz brakuje pieniędzy na wykupienie terenów pod zabudowę. W ubiegłym roku w gminie oddano dwadzieścia

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)



Fot. MICHAŁ SROKA

Dla przyjezdnych Stary Sącz to atrakcyjna miejscowość. Zabytkowy Rynek z niskimi kamieniczkami, znanymi „Domem na Dolkach”, gdzie na parterze czynne jest Muzeum, a na piętrze — wystawy starsządeckich artystów; kręte uliczki oraz kościoły o pięknych wnętrzach wyglądają od lat tak samo, jakby czas tutaj stanął w miejscu. — *Najlepiej odpoczywać w Starym Sączu* — twierdzi Tadeusz, który z dwoma kolegami przyjechał z Gliwic. — *Nikt się tu nie spieszy, nie ma nerwowej atmosfery innych miast. W pobliżu jest Poprad, można się zatrzymać z namiotem na campingu i planować dalsze wycieczki. Byliśmy tu także w zeszłym roku. Ulicami miasteczka spacerują grupy dzieci i młodzieży z kolonii i obozów, turyści z plecakami i „kramowicze” z pobliskiego Myśca nad Popradem. Na przystankach PKS i WPK cierpliwie czekają podróżni. Mała wata może pomieścić niewiele osób. Większość oczekujących praży się w słońcu. Brakuje lawek.*

Przybyło nie narzekają na zaopatrzenie. Jest sporo napojów chłodzących (w tym smacznych oranżad produkowanych przez tutaj GS), można kupić konserwy warzywno-mięsne „Igiopolu”, nabiał, pieczywo, biały i żółty ser, w sklepie warzywno-owocowym — nawet banany. W dzień targowy na skraju Rynku rozkładają towary ogrodnicy. Małe dzieci sprzedają czereśnie, maliny, jabłka.

W południe w barze kawowym i ładnie odnowionej kawiarni „Marsyśka” prawie wszystkie stoliki zajęte. Ustawiają się kolejki w prywatnej lodziarni. Toczno w restauracji „Staromiejska”.

Starosądeczanie, choć niezwykle przywiązani do swojego miasta, widzą je w mniej różowych barwach, niż przyjezdni. Narzekają na braki w zaopatrzeniu sklepów (kruchó z mięsem, cukrem, ostatnio zabrakło także kasz i chmiłow — maki). Jak wszędzie — ratunkiem dla handlowców są wyroby „Konopolu”. Do późna jest w sprzedaży drob (tzw. bezkartkowy, po wyższych cenach).

W Domu handlowym zwraca uwagę nie tyle zaopatrzenie w bieliznę i ubranka dla dzieci, ładne, niedrogie sukienki, atrakcyjne dziecięce i młodzieżowe kurtki, choć na ogół i tutaj towaru nie ma wiele. Kilka kobiet debatuje o cenach i zarobkach. — *Niektórzy ludzie to mają pieniądze bez liku, były dywany, prawie po dwa miliony złotych, i już je rozkupiono. Przyszły rzadkie lodówki (na przedplaty) i telewizory. Jeden, czarno-biały, jeszcze czeka na kupca. W butikach i sklepach pamiątkarskich przeważnie młodzi klienci. Kupują błyszczącą biżuterię, maskotki, plastikowe sandały. W komisie — sporo*

Dnia pewnego przyjaciele znowu przyjechali do narzeczonej Artura. Przywieźli ze sobą wódkę, bo tak ponoć zwyczaj nakazuje, zaprosili do towarzystwa przyszłego teścia i szybciutko buteleczki rozpracowali. Podczas przyjęcia Sławomir zwierzył się z nieprzyjemności, która spotkała go nie opodal. Podróżowali sobie z przyjacielem samochodem „Syrena”, który był już na tyle wiekowy, że zdefekował na drodze. Coś stało się z jednym z kół. Nie pozostało nic innego, jak zabrać się do naprawy. Do tej czynności potrzebny był jednak przedmiot zwany łyżką samochodową. Sławomir począł więc indagować gospodarza, czy w jego domu nie znajdzie się takie narzędzie. Ten jednak udzielił odpowiedzi przeczącej, co strasznie zmartwiło Sławomira S.

Naręczona Artura słuchała owego dyskursu z dużym zdziwieniem, gdyż nigdy dotychczas nie słyszała, aby naręczony czy też jego przyjaciel Sławomir byli kiedykolwiek właścicielami samochodu, nawet najbardziej zdezelowanego. Nie zdradziła jednak swych wątpliwości. Jej podejrzania wzrosły, gdy Sławomir S. zaczął nalegać na Artura, by gościnny dom opuścili jak najszybciej. Artur zgodził się dziwnie bez oporu i obaw w pośpiechu pożegnali gospodarzy. Paniąkę odprowadziła ich na wiejski trakt główny i zauważyła, że panowie, zamiast udać się w stronę, gdzie rzekomo znajdował się zdefekowany samochód, poszli w kierunku dokładnie przeciwnym.

Wątpliwości narzeczonej wzrosły w dniu następnym, gdy w okolicy przeprowadziła poufny wywiad i dowiedziała się, że żadnego samochodu tam nie było. Z przeciwniej strony doszła natomiast wiadomość, że do wiejskiego sklepu dokonano włamania. Sklep

ten usytuowany jest w bezpośrednim sąsiedztwie remizy strażackiej, w której akurat odbywała się dyskoteka, toteż zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy byli rozpytywani przez milicję — czy na tańczącym wieczorku był ktoś obcy, kto się zachowywał nieopornie, a kto był na „wzwiększonych obrotach”, kto kiedy i z kim wyszedł itp. Spowodowało to we wsie ferment dość znaczny, że nie wspomnę już o najprzeróżniejszych komentarzach.

Kolejne wątpliwości zrodziły się u narzeczonej po wizycie wybranka serca, który obdarowywał zagraniczną kawą kogoś, a ją częstował non stop czekoladkami, choć dziewczyna, w trosce o linię, odmawiała. Tymczasem za pośrednictwem wiejskiego te-

ce” Artur znowu czarował koleżankę narzeczonej — Agnieszkę czekoladkami, co u narzeczonej spowodowało lekkie pikanie serca.

Funkcjonariusze z gorlickiego RUSW i grybowskiego Komisarjatu MO nie miało się natrudzić, nim trafiła na ślad wiodący do Artura i Sławka. Wcześniej przeprowadzono wiele rozmów i sprawdził miejscowych lekkoduchów, lecz żadnemu z nich nie można było zarzucić, że sięgnął po geosowski mienie. Owszem, wyszły na jaw jakieś drobne sprawy, lecz z włamaniami do sklepu nie miały nic wspólnego. Sytuacja stawała się coraz bardziej nagła, gdyż w rejestrach milicyjnych pojawiły się następne niewykryte włamanie w tym rejonie — wszystkie do obiektów handlowych. Ze sposobu działania sprawców wynikało, że są coraz bardziej rozzuchwaleni. Nawet w miarę dobre zabezpieczenia sklepowe nie pomagały. Sprawcy łatwo radzili sobie ze sztabami i kratami. Aż wreszcie trafiono na ślad. Włamywacze — Artur i Sławek — widząc co się święci, zwinęli wówczas majątek i odjechali w Polskę. Milicja zebrała już jednak na tyle wystarczającą ilość materiałów i dowodów, że prokuratura mogła wydać za nimi listy gończe. Artur, choć zdawał sobie sprawę, że powrót do miejsca zamieszkania narzeczonej i rodziny może się zła dla niego skończyć — zaryzykował i został ujęty. Po nim wpadł jego kompan,

21 maja — w artykule „Okazja czyni złodzieja”, było wspomniane o przyjęciu w pewnym biurze. Odezwiała się Czytelniczka — której nazwiska, a nawet inicjałów w artykule nie wymieniono — żądając sprostowania, ponieważ znajomi oraz kierownictwo zakładu i tak wiedzą, że dotyczy to jej osoby i że w zakładzie nikt alkoholu nie spożywał. Trudno prośtwostwo to, czego się nie napisało — a o alkoholu nie było ani słowa. Dla jasności — nie było również słowa o tym, jaki to zakład pracy i w jakiej miejscowości.

Duet włamywaczy

lefon bez drutu dowiedziała się, że podczas włamania skradziono właśnie kawę i czekolady, a także zawartość kasy.

Którą z kolejnych wizyt naręczony znowu złożył w towarzystwie Sławomira S. Przyjaciel nie chciał jednak, nawet na usilne namowy paniąki, zdjąć wierzchniego, zimowego odzienia, choć pod kuchnią bużował ogień. Godna zastanowienia była też postawa Sławomira — chodząc dziwnie, sztucznie wyprostowany, jakby już pokłnął. Goście znowu nie chcieli pozostawać zbyt długo, choć uroczą gospodyni zachęcała jak mogła, by chwile wpatrywania w błękitne oczy Artura przedłużyć. Pożegnanie więc było chłodne.

Dnia następnego rozszedła się znowu po okolicznych wioskach wiadomość, że do tego samego przydrożnego pawilonu handlowego dokonano włamania. Skojarzenia nasuwały się same. Wszelkie wątpliwości rozwiały się, gdy podczas spotkania w grybowskiej „Agat-



Było to dość spokojne miasteczko. W pewnym jednak okresie i tutaj zaczęły się mnożyć włamania do geosowskich sklepów. Milicja wykonywała swoje rutynowe czynności — na razie bez większych sukcesów. Nikt tych włamań nie kojarzył z faktem, że pewien młodzieniec, imieniem Artur, uderzył w konkury do jednej z zamieszkałych tu, niewątpliwie sympatycznych, paniąek. Spotkanie młodych nastąpiło w grybowskiej kawiarence „Agatika”. Artur, który rzekomo na Śląsku zarabiał bardzo dużo, występując w roli fundatora na zorganizowanym ad hoc przyjęciu, swoim obyciem i elokwencją tak zaurczył paniąkę, że w duchu powiedziała sobie: — *ten, albo żaden* i zaczęła stosować różnorodnie fortele, by zaskarbić choćby przyjaźń przystojnego chłopaka. Artur okazał się czułym na wdzięki kobiece, z czasem więc zaczęła się między nimi wzajemnej sympatii. Chłopak zaczął systematycznie być w domu dziewczyny, ona zaś odwzajemniała go na Śląsku. Spotkania stawały się coraz częstsze. „Naręczony” Artur czuł się u paniąki jak u siebie w domu. Z czasem wraz z nim pojawił się serdeczny przyjaciel, imieniem Sławomir. Paniąka nie wiedziała, bo i skąd, że młodzieńcy poznali się w zakładzie karnym: los ich zetknął w jednej celi, gdzie odbywały kary pozbawienia wolności za zabranie cudzego mienia.

Komu przeszkadzał radiowęzeł?

Przez dwadzieścia osiem lat sądeczanie słuchali audycji lokalnych nadawanych przez miejscowy radiowęzeł. Pani Aleksandra Majeran prowadziła koncerty zyczeń oraz audycje interwencyjne z cyklu „Rozmawiamy ze słuchaczami”. Oto jej wspomnienia z tamtych czasów:

— W Radzie Narodowej kierowałam referatem skarg i zażaleń więc tematów do audycji nigdy mi nie brakowało. Wszystkie skargi przyjmowaliśmy w obecności radnego z kompetentnej komisji Rady. Najczęściej przychodzili do nas ludzie z prośbami o budowę dróg, remonty domów. Były spory o „miedzę”, ale też sporo zwykłych sąsiedzkich pyskówek. W la-

Szacowaliśmy, że słucha nas kilka tysięcy osób. „Kółchoźniki” mieli w swoich domach nie tylko sądeczanie, ale także mieszkańcy okolicznych wiosek, Starego Sącza, Grybowa, Muszyny i Krynicy.

W ostatnich dniach każdego roku przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej stawał przed mikrofonem, aby zdać sprawę współobywatelom z rzeczy zrobionych i przedstawić zamierzenia na kolejne dwadzieścia miesięcy. Radiowęzeł był wspaniałym środkiem porozumiewania się władzy ze społeczeństwem. Pomagał także w okresach klęsk żywiołowych, na przykład podczas powodzi, gdyż można było na bieżąco informować ludzi o zagrożeniach. Obsługiwaliśmy także pocho-

nego Audycji Lokalnych weszli między innymi Jan Krokowski, Tadeusz Widuliński, Janusz Koszyk, Marian Nowak, Krystyna Łodzińska, Eugeniusz Pawłowski, Zofia Zarębina, Mnie oddelegowała do pracy w radiowęźle Rada Narodowa. Warto zaznaczyć, że wszyscy działaliśmy w radiowęźle społecznie, audycje nadawaliśmy „na żywo”, mimo to zyskiwalimy w dziale rozgłośni terenowych krakowskiego radia (któremu podlegaliśmy wówczas) wysokie oceny ze względu na poruszaną tematykę oraz sposób jej przekazywania.

Dużą popularnością cieszyła się audycja nauczyciela z I Liceum Ogólnokształcącego — Eugeniusza Pawłowskiego pt. „Mówimy po polsku”. Jego uczeń, Sławomir Tabkowski, informował słuchaczy, na jaki film czy imprezę warto iść. Zofia Skorupkówna opiekowała się „gromadką radiową”, w której były dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury (wśród nich obecny szef Miejskiego Ośrodka Kultury, Janusz Michalik). Z panią Zofią zdarzało mi się pokłócić, najczęściej wtedy, kiedy w miejsce jej audycji trzeba było nadać ważne przemówienie przewodniczącego Rady Narodowej lub I sekretarza Komitetu Powiatowej partii. — Dzieci tak długo się przygotowywały — argumentowała — chcą żeby rodzice je wysłuchali, a wy odkładacie audycję na inny termin.

Nie wiem, czy dzisiaj w Nowym Sączu znalazłoby się aż tylu zapaleńców, którzy — kosztem własnego czasu — prowadziliby audycje w radiowęźle. Nieraz zda-

rzało mi się, że prosto z wanny lub z papilotami na głowie musiałam pędzić do rozgłośni, żeby nadać ważny komunikat. Dzisiaj ludzie, zwłaszcza młodzi, pytają najpierw „za ile?”, zanim podejmą się jakiegokolwiek działania. Straciłmy więc w skuteczność społecznikowskiej pracy.

Ci, którzy chcą coś zdziałać dla naszego miasta, to przeważnie ludzie starsi. Nie zawsze też ich zabiegi wieńczone są sukcesem. Jestem sekretarzem Komitetu Oświatowego „Stare Miasto”. Od dłuższego czasu walczymy z parkowaniem samochodów na chodnikach, zabiegamy o racjonalizowanie ruchu kołowego na Starym Mieście, o utworzenie Miejskiej Służby Technicznej, która typowałaby stare kamienice do remontu, śledziła przebieg prac i odbierała domy po razie bezowocne.

Czasami zastanawiam się, dlaczego Nowy Sącz jest miastem niezbyt czystym, niedoinwestowanym, pozbawionym kwiatów i zieleni? Jedną z przyczyn jest to, że sprawami naszego miasta zajmują się nie pnioki — używając terminologii profesora Antoniego Sitka — lecz ptaki, czyli ludzie z zewnątrz (znam na przykład jednego z sądeckich radnych, który dopiero od roku mieszka w naszym mieście). Znałam tylko jednego „ptaka” — Janusza Pieczkowskiego, który potrafił z pełnym oddaniem pracować na rzecz naszego miasta.

Potrzebny byłby nam jakiś czynnik integrujący społeczeństwo. Kiedyś był nim radiowęzeł, dzisiaj rolę mogłaby spełniać gazeta miejska czy lokalna telewizja. Ktoś powie, że nas na to nie stać, że lokalna telewizja to utopia, ale gdyby takie obiekty mieli onegdaj Janusz Pieczkowski, Witold Adamuszek czy Kazimierz Węglarski, nikt w Polsce nie usłyszałby o „sądeckim eksperymencie” i o Nowym Sączu.

Notaowała DANUTA BINEK



Od lewej — Jan Krokowski, Aleksandra Majeran i Józef Piorunkiewicz

tach pięćdziesiątych wiele osób mieszkało w lokalach, które miały kuchnię wspólną dla kilku rodzin. W takich sytuacjach nie mogło obyć się bez kłótni: zdarzało mi się nierzadko uspokajać „rozindyczone” kobiety, które na przykład oskarżały się o... wzajemne plucie do zupy.

Interwencje rozstrzygało się na miejscu, często musiałam więc dźwigać ze sobą dwudziestokilogramowy magnetofon aż na drugi koniec miasta. Wiele sycyli udało się załagodzić „od ręki”. Ludzie wówczas byli jacyś zgodniejsi, a przede wszystkim czuli respekt przed władzą i... radiowęzłem. Wystarczyło zagrozić, że opowiemy o ich pyskówce „na antenie”, a skutkowało jak kubek zimnej wody na rozognione głowy.

dy pierwszomajowe, prowadziliśmy kampanie wyborcze przedstawiając kandydatów na rajców miejskich, ogłaszaliśmy komunikaty o zaginionych dzieciach, zaś firmy handlowe reklamowały odpłatnie swoje towary. Nie wiem, kto zdecydował o likwidacji radiowęzła. Dowiedzieliśmy się o tym niespodziewanie w grudniu 1979 roku. Pisaliśmy odwołania do Ministerstwa Łączności, lecz pozostały bez odpowiedzi.

Wróćmy jednak do początków radiowęzła. Powołano go uchwałą Miejskiej Rady Narodowej, która doskonale rozumiała, jaki znakomity środek porozumiewania się ze społeczeństwem zyskuje. Pierwszą audycję nadaliśmy z początkiem lat pięćdziesiątych. W skład Komitetu Redakcyj-



Przesłuchiwanie nagrań płytowych

STEFAN CIEPKY

Jak Rabka służy dzieciom

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 4)

czkowiec tłumaczy to uzyskaniem dopiero w ubiegłym roku zezwolenia na wykorzystanie gazu do celów grzewczych (początkowo dotyczyło tylko celów komunalnych) oraz ograniczonym początkowo terytorialnie zasięgiem zezwolenia tylko do strefy A miasta. W naturalny sposób zaciążyło to na stosownych zamówieniach urzędów i rur, których nie złożono z odpowiednim wyprzedzeniem. Sekretarz jest także rozczarowany niktym zainteresowaniem społecznym i podkreśla kłopoty ze zmienianiem — z konieczności — dokumentacji. Ale od mieszkańców Rabki usłyszałem opinie wręcz odwrotne: że zamarnowanie społeczny zapal, że nazbyt ślamazarnie rzecz się toczy. Książę pana wini, pan książęda... — mistrz Kochanowski się kłania. Nadzieja w prywatnych wykonawcach, którzy mają prowadzić ca-

łą tę inwestycję. Bez niej o poprawie powietrza nad Rabką trudno marzyć. Na szczęście nie ma lokalnego przemysłu, i tylko parowozownia w Chabówce dokłada „swoje”.

Gorzej z wodą. Rabka nie ma w zasadzie kanalizacji, a ściślej ma starą, obejmującą niewielki procent substancji mieszkaniowej. Reszta budynków odprowadza ścieki teoretycznie do zbiorników, a praktycznie do Raby i jej dwóch prawobrzeżnych dopływów: Poniczanki i Słonki. Równocześnie brakuje miastu oczyszczalni ścieków z prawdziwego zdarzenia, co pośrednio uniemożliwia kontrolę szczelności szamb (wiadomo, że przeciekają), gdyż nie tyle brak wozów asenizacyjnych, co brak miejsca, gdzie ścieki można by wywieźć.

Oczyszczalnia jest w budowie. W roku 1991 powinna być skończona, co gwarantuje dobrze (jak dotąd) wywiązujący się z

powierzonego mu zadania „Budopol-2” z Krakowa. Rozruch ma nastąpić w roku 1993. Na pytanie, czemu taki dystans czasowy dzieli te dwa przedsięwzięcia — nie uzyskałem odpowiedzi. Natomiast z kanalizacji sprawa jest bardziej skomplikowana, gdyż warunkiem jej zaprojektowania jest szczegółowy plan przestrzennego zagospodarowania miasta, a tego praktycznie brak, gdyż plan z roku 1974 już się zdezaktualizował. Cztery lata temu zlecił więc ojcowie miasta jego wykonanie do „Mias-toprojektu” Kraków, i nie mogąc się doczekać sfinalizowania sprawy, przerzucili zlecenie do prywatnej spółki w Nowym Sączu. Ma być gotowy za pół roku. Potem wicenaczelnik Wardzalowicz, który to przedsięwzięcie traktuje jako osobiste zadanie, spodziewa się w ciągu 9 miesięcy uzyskać projekt kanalizacji miejskiej. Jeśli terminy zostaną dotrzymane, a zebrańna o środki na ten cel w województwie i stolicy zakończy się pozytywnie, jest nadzieja na przystąpienie do prac. Pozytywnym aspektem całej sprawy jest fakt, iż główny kolektor gotowy, a także, iż zarówno stacje uzdatniania wody, jak i ujęcia wody na Poniczance i Rabie są już w budowie.

Sprawa kanalizacji nie będzie jednak łatwa. Strefa powyżej planowanych ujęć jest zabudowana. Ponicze, Gilówka, Rdza-

wka, Słone też „zrzucają” swoje i wymagają będą włączenia w sieć kanalizacji. Tymczasem najważniejszą skorzysta... Kraków, a ściślej ujęcie wody na Rabie dla dawnej stolicy regionu, gdyż oczyszczalnia w Rabce poprawi stan wód, głównie poniżej uzdrowiska.

Pisząc o stanie środowiska naturalnego i zamierzonych przedsięwzięciach, trudno nie wspomnieć o skutkach wzmożonego ruchu komunikacyjnego. Całkowita eliminacja ruchu samochodowego, ze względu na układ urbanizacyjny uzdrowska, nie jest możliwa. Częściowe ograniczenia w strefie A reszta obowiązuje. Prosi się przede wszystkim usunięcie z centrum dworca autobusowego, który powinien być usytuowany gdzieś przy ul. Zakopiańskiej, w pobliżu linii kolejowej. I prawdę mówiąc, jeśli jakiś teren został wyznaczony i wykupiony, to nie rozumiem, na czym polega problem? Mówi się i pisze o tej sprawie już od przeszło 10 lat.

Nie starczyło, niestety, miejsca na odniesienie się do zasadniczego pytania: jak Rabka wywiązuje się ze swoich podstawowych funkcji usługowych wobec dzieci? Co im oferuje, a czego nie? Wrócimy do tej kwestii za tydzień.

ŻYCIE W SKANSENIE

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 5)

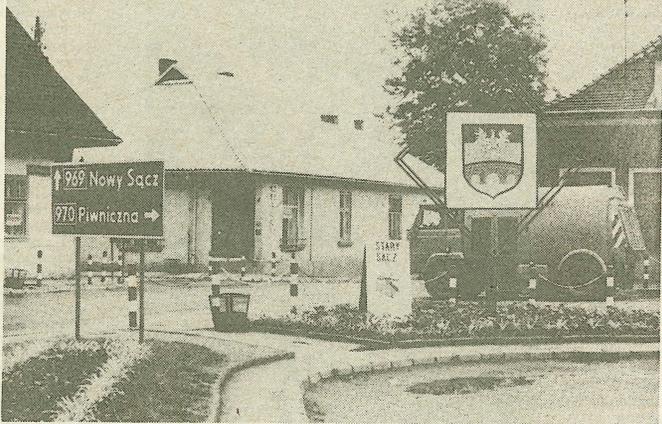
tryz budynki, kontynuowano prace przy ponad pięciuset sześćdziesięciu.

Stary Sącz to miasto pełne kontrastów, któremu ciężko przeszkodzić. Nikt nie chce tu o niej zapominać, lecz nie można stać w miejscu. Starosądeczanie uparcie, krok po kroku, doganiają nowoczesność, choć wymaga to większych niż gdzie indziej nakładów. Zmieniają się także wsie. W mieście i gminie jest ponad dwa tysiące gospodarstw rolnych: dobre wyniki daje hodowla bydła (najbardziej rozwinięta w Gaboniu i Przysietnicy) i produkcja ogrodnicza (z której słynie Stary Sącz i Moszczenica). Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” prowadzi ponad pięćdziesiąt placówek handlowych. Te w najmniejszych wioskach nie są rentowne, lecz GS, który osiemdziesiąt procent zysków osiąga ze swojej produkcji (ma własny młyn, masarnię, rozlewnię wód gazowanych i ciastkarnię, nieźle prosperujące cztery kawiarnie i pięć zakładów gastronomicznych) nie obawia się kłopotów finansowych. Wiceprezes GS, Andrzej Czerniak, ma nadzieję, że sytuacja szybko się poprawi. — Z końcem czerwca w naszym punkcie skupu w Starym Sączu nie udało się zakupić ani jednej sztuki bydła i trzody chlewnej. W pierwszych dniach lipca rolnicy sprzedali szesnaście sztuk bydła (do niedawna w każdą środę skupowano do sześćdziesięciu sztuk). Dzięki umowie z „Igloopolem” otrzymujemy przydziały mięsa mrożonego, z rezerwy firmy. Musimy zapatrzeć przede wszystkim kolonię (a jest ich czternaście). Nie zdołaliśmy zgromadzić większych zapasów konserw

na akcję zniwną. W ubiegłym roku mieliśmy jedenaście tysięcy puszek, w tym — za ledwie dwa tysiące. Wspomagały nas zakłady PSS, wyrabiające wędlinę z podrobów, choć otrzymujemy niewielkie ilości (zamówiliśmy półtorej tony, udało się zakupić... trzysta kilogramów). Braki mięsa oraz innych artykułów spożywczych latami „żebrząc” o towar u producentów, choć kosztuje to drożej, gdyż musimy dzielić się marżą, i nie zawsze zdobyte artykuły zaspokajają popyt.



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK



Fot. MICHAŁ SROKA

Cała podróż zaczyna się pechowo. Kilkadziesiąt kilometrów przed granicą z NRD łapiemy gumę. Zapasowe koło za kładamy w kwadrans, ale co począć dalej? Ryzykować kilkusetkilometrową wyprawę bez sprawnej „zapasówki”? Mimo że jest niedziela, szukamy wulkanizatora. Sztuka udaje się nam pod Rzepinem. Mechanik jest niemący, ale „za drobną opłatą” pomaga nam w kłopotcie.

Granice przekraczamy w Słubicach. Zaraz za przejściem oczekuje nas to, czegośmy się spodziewali: koszarne energetyczne drogi, przy których polskie wspominały naszymi autostradami. Przed wieczorem jesteśmy na miejscu. Znaliśmy czekając z kolacją, ciekawi wieści z Polski. Wieści nie tyle wiarygodnych — w tej części NRD chyba przynajmniej co druga rodzina odbiera trzy zachodniemieckie programy telewizyjne (o radiowych nie wspominając) — co po prostu informacji o najbardziej zainteresowanych. Na opowieściach o „okrągłym stole” i porażce komunistów schodzi ten i cztery następne wieczory. Za dnia trochę plazowania i buszowania po wschodniemieckich sklepach. Nie byłem w NRD od paru lat, wiele słyszałem o kryzysie, jednak na pierwszy rzut oka — i w porównaniu z zasobnością półek polskich sklepów — towarów jest sporo. Nasz gospodarz jest jednak bardziej krytyczny.

— Podstawowe artykuły spożywcze i inne nie zdrożały u nas od co najmniej 30 lat — mówi. — Ale do codziennych zjawisk należą „ciche” podwyżki. Odbywa się to w ten sposób, że towary otrzymują lepsze opakowanie i ze „zwyczajnych” sklepów wędrują już z wyższymi cenami do delikatesów.

Rzuca się też w oczy bardzo mała ilość prywatnych zakładów, zarówno usługowych, jak i produkcyjnych. Zaniedbane są nie tylko drogi, ale również miasta. Większość elewacji nie zażnała jeszcze farby po drugiej wojnie światowej, o czym nie trudno się przekonać, czytając na frontach domów nazwiska przedwojennych właścicieli sklepów i przedsiebiorstw.

Do stałego, porannego rytuału należy lektura gazet energetycznych. W końcu czerwca, gdy jesteśmy w NRD, piszą szczególnie o protestach OPZZ. Z gazet wynika, że „Solidarność” przeciwko podwyżkom nie protestuje, ba, że — być może — w ogóle

Historia jednej podróży

legalnie nie istnieje. A jeżeli nawet istnieje, to odgrywa marginalną rolę.

Po kilku dniach pobytu u naszych przyjaciół postanawiamy — wracając — wjechać na kilka godzin do Berlina Zachodniego. Fakt ten wprawia w osłupienie naszych gospodarzy.

— Jak to — pytają — możecie ot, tak sobie, bez zezwolenia pojechać na Zachód?

Gdy potwierdzamy, nie chcą uwierzyć. Granicę między NRD a Zachodnim Berlinem przekraczamy w Staaken. Celniczka energetyczna — wbrew krążącym opiniom — jest niezwykle miła. Mimo że wszystko, co kupiliśmy w NRD, i co przewozimy (choć w ilościach absolutnie nie handlowych) odnajduje, nie zabiera niczego. Uśmiecha się i mówi:

— Możecie jechać.

Celnicy zachodniobierlińscy są mniej uprzejmi. Po czwartej decyzji Senatu Zachodniego Berlina o zakazie handlowania na terenie miasta, zakazie odnoszonym szczególnie do Polaków, kontrola na przejściach jest wzmocniona. Celnik nakazuje nam wyjąć z bagażnika wszystkie walizki i torby — i wszystkie otworzyć. Starannie ogląda rzecz po rzeczy, sprawdzając dokładnie, czy rzeczywiście wszystko, co wygląda na nowe, kupione zostało w NRD.

— No, dobrze — powiada na koniec — możecie jechać. — I wręcza nam kartkę z upokarzającym brzmącym tekstem. Jest to sporządzone po polsku informacja, że w Berlinie Zachodnim zakazany jest handel oraz — co grozi za złapanie na gorącym uczynku: konfiskata towarów, wydalenie

z miasta i wstemplowanie do paszportu wpisu o zakazie wjazdu — czyli popularnego „niedźwiadka”.

Berlin Zachodni wita nas oszalałającą architekturą i równie oszalałającą czystością. Każde drzewko — również te licznie rosące na dachach — jest wypielęgnowane i troskliwie zabezpieczone.

Ruszamy w kierunku sławnego Kudamu. Wystawy sklepowe rzucają na kolana nawet tych, dla których rzeczy nie mają większego znaczenia. Upokarza, na jak niewiele nas stać. Nawet niewielkie lody — po przeliczeniu na złotówki — kosztują tak wiele, że jemy je z ciężkim sercem.

Po południu wracamy na przejście graniczne w Staaken. I tam niespodzianka. Celnik zachodniobierliński, przeglądając nasze paszporty odkrywa, że wjechaliśmy do NRD w Słubicach.

— Jeśli chcecie wrócić tą samą drogą — powiadamia — to musicie wjechać z Berlina innym przejściem. Tym w Derwitz. Jeśli zaś opuścicie Berlin w Staaken, to będziecie musieli wjechać do Polski w okolicach Szczecina.

Nie dowierzając, podjeżdżamy do budynku straży granicznej NRD. Enerdowski oficer potwierdza wcześniej uzyskaną informację.

— Ale dlaczego? — nie ustępujemy.

— Bo takie są przepisy — umie tylko odpowiedzieć.

— Nie mamy innego wyjścia: zawracamy. W Derwitz schodzi nam dobra godzina, zanim celnik, nie zaglądając nawet do auta, oddaje nam paszporty i krzyczy:

— Weg, weg!

Jeszcze tylko spóźniona kolacja w kawiarni przy bramie miejskiej w Poczdamie, że ślimacząc się, niechlujną obsługą i wracamy na drogę tranzytową do Polski. Ostatnia niespodzianka spotyka nas na granicy. A właściciele na kilka kilometrów przed nią: kolejka tak ogromna, że musimy czekać całą noc, równo sześć godzin. A ile jeszcze samochodów stoi za nami?

W Polsce jest za to normalnie, swojsko. Benzyni brak. W większym sklepie udaje nam się kupić kilka paczek „Carmentów”. Gdy wyjeżdżaliśmy do NRD, paczka kosztowała 285 złotych. Po powrocie — 355. A więc — jesteśmy w domu!

PIOTR MAZUR

Zaprosili nas

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej PRON w Nowym Sączu na koncert z okazji Święta Odrodzenia Polski;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach na uroczystą sesję z okazji Święta Odrodzenia;

● Rzecznik prasowy wojewody nowosądeckiego — na spotkanie z młodzieżą uczestniczącą w Międzynarodowym Hufcu Pracy — członkami organizacji pokojowych i ekologicznych z Francji i RFN;

● Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych oraz Muzeum Łowiectwa i Łęźnictwa w Warszawie na I Międzynarodową Wystawę-Manifestację „Piękno ginącej przyrody — sztuka w obronie środowiska”;

● Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na obchody 40-lecie pracy aktorskiej Mieczysława Michalika na scenie Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego;

● Ludowy Zespół Sportowy „Wierchy” i Społeczny Komitet Budowy na uroczyste otwarcie stadionu sportowego w Pasierbcu;

● Zarząd Spółdzielczego Klubu Sportowego „Start” w Nowym Sączu do Jurgowa na III Centralne Zawody Młodzików w Słomie Kajakowym i XXVIII Międzynarodowe Regaty Słomowe „O Fuchar Ziemi Sadeckiej”;

● Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Targu na VIII Spartakiadę Kolonijną;

● Spółdzielczy Dom Kultury Nowosądeckiej Spółdzielni Mieszkaniowej na wystawę „Sztuka młodych artystów nowotarskich”.

MŁODOŚĆ — TRZEŻWOŚĆ

W każdym roku szkolnym na terenie całego kraju (a więc również na terenie naszego województwa) organizowany jest przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Zarząd Główny Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego — ogólnopolski konkurs po hasłem „Młodość — Trzeźwość”. Uczestniczą szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze wszystkich typów.

Celem konkursu jest zwiększenie aktywności zapobiegania alkoholizmowi, wzbogacenie metod, środków i form oddziaływania przeciwalkoholowego, jak też upowszechnienie abstynencji i trzeźwości.

Do zadań konkursowych należy między innymi organizowanie różnego rodzaju imprez o tematyce przeciwalkoholowej dla młodzieży (pogadanki, apele szkolne, ekspozycje prac plastycznych, turnieje wiedzy itp.).

Spośród 26 szkół działających na terenie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej — udział w tegorocznym konkursie wzięło 17 szkół podstawowych i 6 ponadpodstawowych.

Najlepiej oceniony został przez Wojewódzką Komisję Konkursową Zespół Szkół Hotelarsko-Turystycznych. Zajął też jedno z pierwszych miejsc w województwie i otrzymał nagrodę w wysokości 200 tysięcy złotych. Wyróżniono również Zespół Szkół Zawodowych Wielobranżowych; przyznano mu 50 tysięcy złotych nagrody. Dyplom uznania otrzymała Szkoła Podstawowa w Małym Cichem (Gmina Tatrzańska), która osiągnęła w działalności przeciwalkoholowej na swym terenie b. dobre wyniki dzięki wyjątkowemu zaangażowaniu nauczycielki Heleny Glisty.

Konkurem o charakterze lokalnym — zorganizowanym przez Zarząd Oddziału Miejskiego SKP w Zakopanem w ścisłej współpracy z Dyrekcją Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka” — był Konkurs Plastyczny pt.: „Alkoholizm w oczach młodzieży zakopiańskiej”. Uczestniczyło 14 placówek oświatowo-wychowawczych, szkół podstawowych i ponadpodstawowych (w tym również o profilu artystycznym). Laureaci konkursu spotkali się w Klubie MPiK — wręczone zostały nagrody, a w części artystycznej wystąpiła Grupa Teatralna „Maska” z Młodzieżowego Domu Kultury w Zakopanem. Nagrodzone prace wystawiono w salach Klubu MPiK, a następnie w Miejskim Ośrodku Kultury.

Sekretarz Zarządu Oddziału Miejskiego SKP w Zakopanem WŁADYSŁAW ORZECH

Anna Szopińska

Rozrzczeni po mieście

W drugiej połowie września gdzieś na terenie byłego powiatu nowotarskiego odbędą się bodaj pierwsze w historii tej ziemi mistrzostwa świata. O tym, że gospodarzem tegorocznych Mistrzostw Świata Modeli Magnetycznie Sterowanych będzie właśnie stolica Podhala, zdecydowały po trosze tradycje, po trosze otwarcie Zachodu ku Polsce. Pierwsze tego typu zawody, choć mniejsze rangą — O Puchar „Skrzydlatej Polski”, rozegrano z początkiem lat pięćdziesiątych w Zakopanem — wtedy jeszcze nie stosowano magnesów w lotniczych modelach. Organizowane od kilku lat Mistrzostwa Świata odbywały się najpierw na Zachodzie, zeszłego roku paleczkę przejęli Czesi, teraz polskie władze lotnicze zaproponowały, by odbyły się u nas. Najodpowiedniejszym ku temu terenem okazała się Nowotarszczyzna.

Tutaj, w cieniu Aeroklubu Tatrzańskie, od wielu lat powstają samolotki, które nie warczą i nie wyrzucają spalin. Pracownicy modelarskiej Tadeusza Wiśniowskiego wyszła już niejedna lotna konstrukcja, wyszedł niejedyn młody entuzjasta tego sportu. Długie zimowe wieczory można poświęcić na drabianie, sklepanie, montowanie. Gdy się ociepli — próba skrzydeł i wielokilometrowe bieganie po otwartej przestrzeni, czasem ściąganie modeli z drzew, naprawianie uszkodzeń. Gospodarz piwnicznych pomieszczeń w MOK para się modelarstwem od roku 1949.

Zawody modeli sterowanych magnetycznie odbywają się w Polsce od przeszło trzydziestu lat — powiedział Tadeusz Wiśniowski. — Od piętnastu lat w Aeroklubie Tatrzańskim odbywają się ogólnopolskie zawody. Od dziewięciu lat rokrocznie jeździmy do Czechosłowacji, cztery lata temu zaczęliśmy jeździć także na Zachód: do Austrii i RFN. A efekty? Stanisław Bochenki, który tu się wychował, dwa lata temu został wicemistrzem Europy, na zeszłorocznych Mistrzostwach Europy w Czechosłowacji zajęliśmy zespołowo IV miejsce. Zawody o Puchar Świata organizowano teraz z końcem maja w RFN — zespołowo wywalczyliśmy tam I miejsce, indywidualnie — X, XI, XII.

Dziela nowotarskich modelarzy poznała i Kanada — podczas Międzynarodowego Festiwalu Latawców w Ottawie tylko nieszczyśliwy traf rzucił, że polski latawiec nie zdobył I miejsca: gdy poszybował najwyższe, poplątane liny innych latawców sprawiły, że się zerwał. Narodowe barwy reprezentowały tam w maju trzy wspaniałe modele, które wyszły z pracowni Tadeusza Wiśniowskiego — wszystkie biało-czerwone latawce oceniono bardzo wysoko, ambasador PRL w Kanadzie przysłał potem list gratulacyjny do Nowego Targu.

We wrześniu podczas Mistrzostw nic fatalnego gospodarzom nie powinno się już przydarzyć... Do września jednak zostało wiele roboty i choć przez pracownię przewija się rocznik ok. 40 młodych adeptów modelarstwa, z systematycznością i cierpliwością młodych najlepiej nie jest, a w piwnicy latem trochę zimno. Sam instruktor od 26 lat trwa na etacie w Młodzieżowym Domu Kultury — piwnica w MOK jest pożyczana. Gdyby nie to po koleżeńsku odstąpiłoby miejsce, modelarze po prostu nie mieliby się gdzie podziąć.

Tu dotykamy największego problemu zastufanej i wyluszonej placówki kulturalnej — nowotarski MDK, Dom z tradycjami i osiągnięciami dużej miary — kruszy się i sypie, przecieka od góry, podkłada od spodu. Zagryzionie i wilgotne ściany, w których koroduje stara instalacja, częstokroć „kopia” przy dotknięciu, wytarte i wyszlifowane lastrkowe płyty schodów i korytarzy dawno przestały być bezpieczne dla dzieci. Grzyb pleśni się w sali widowiskowej, wykorzystywane do

maksimum pomieszczenia nie mogą podolać ilości zajęć ani wielości form, które przez lata wpisywały się w program kulturalnej placówki. Warunki lokalowe, w jakich przyszło pracować personelowi MDK i rozwijać różnorodnie zamieszkiwaną uczęszczającym tu dzieciom są bardzo złe.

— Jesteśmy bez grosza, a przed remontem — powiedział dyrektor MDK, Anna Zajązaj. — Boleję, że placówka z takim dorobkiem nie ma budynku, na jaki zasłużyła. Dzieci mają masę osiągnąć, ale wszystko rozrzucone po mieście...



Tadeusz Wiśniowski

Zatrzymajmy się w pewnym trym, co mimo lokalowych trudności znalazło jednak pomieszczenie w MDK. Tu spełniło się życzenie Wacława Czubernata, by nowotarskie dzieci miały możliwość kształtowania gliny, wypalania i szklwienia swoich prac. Zainstalowany w kwietniu elektryczny piec ceramiczny z pewnością rozpałi zamieszkiwaną do glinianego tworzywa i otworzył nową epokę plastycznych sukcesów dzieci w MDK. Pracownią ceramiczną i rzeźbiarską opiekują się zawodowi plastycy: Marcin Ozorowski i Jan Mrozek. Równie piękna i długa tradycja ma tutaj malowanie na szkle. Obrazkami na szkle, które powstają pod okiem Heleny Manieckiej zapracowali już młodzi artyści na niejedną międzynarodową nagrodę. MDK ma wyjątkowo szczęście do cierpliwych, wernych pracowników. Pracownią graficzną od 19 lat prowadzi Stanisław Gał z Poronina — tylko w tym roku 35 wysokich nagród zdobyły dzieci pod jego kierunkiem i startują z powodzeniem w zagranicznych konkursach, a są to nawet uczniowie Specjalnego Ośrodka — dzieci, do których przecież nie tak łatwo trafić, choć czasem równie

zdolne, równie wrażliwe jak ich równieśnicy z normalnych szkół. Pracownie: malarska, dekoratorska, ceramiczna, graficzna i rzeźbiarska — realizują bogaty program wychowania estetycznego, bo ono zawsze było chlubą tej placówki. Ponadto ożyła znowu pracownia fotograficzna, zapalony szachista Marek Gotkiewicz potrafił skupić grono młodych amatorów zmagających na czarno-białych polach, działa sekcja turystyczno-krajoznawcza, w pracowni gospodarstwa domowego dzieci ze szkół podstawowych uczą się kroju i szycia, ćwiczą w ręcznych robotkach, dostępują kulinarnych wtańmien. Działa tu kukielkowy teatrzyk, sekcje rytmiczno-taneczna i dziecięcy zespół regionalny „Turlicki” wraz z kapelą góralską. Obok wychowania estetycznego drugą dotąd tradycją MDK jest wychowanie muzyczne — sekcja gitara i zespoły wokalne skupiają młodzież obdarzoną słuchem i głosem.

Tak w kilku zaledwie pomieszczeniach starego budynku działa jakimś cudem aż 57 kół zainteresowań, przewija się przez nie rocznie prawie 800 stałych uczestników zajęć. Wszystkie te ograniczenia skłoniły kadrę placówki do wyjścia na zewnątrz — dlatego pracownia modelarska, sekcje rytmiczno-taneczne, zespół regionalny i góralska kapela muszą korzystać z gościny MOK, dlatego też zaczęło się coś na kształt kulturalnej ekspansji. W Internacie Zespołu Szkół Mechanicznych zadozwolono już koła muzyczno-wokalne, muzykująca młodzież umiała życie kolegom i jest wykorzystywana przy wszystkich uroczystych okazjach, a sama ma tę wygodę, że nie musi opuszczać budynku internatu i wracać o wyznaczonych godzinach. Dzięki życzliwości kierownictwa dziewczęta z internatu będą miały u siebie od września także pracownię gospodarstwa domowego. Wejście z zajęciami plastycznymi i teatrzykiem kukielkowym do nowotarskich przedszkoli spotkało się wręcz z aplauzem. W Szkole Podstawowej nr 5 działa jeszcze inna filia, czyli pracownia metaloplastyki organizowana przez MDK w Liceum Ogólnokształcącym cieszyli się wielkim wzięciem i z tej przyczyny, że roczna opłata za lekcje odbywające się dwa razy w tygodniu wyniosła tylko 300 złotych. Aby dzieci z odległych od centrum przysiółków nie były pokrzywdzone, trafił i do nich MDK z zajęciami plastycznymi — odkąd na Kilikuszówkę dociera instruktor, dzieci nie są skazane na uciążliwe dojazdy i późne powroty. Nie udało się tylko w zeszłym roku — ze względu na rozszarpane personalne i epidemiczne grypy — wejść z programem plastycznym i teatrzykiem kukielkowym do Szpitala Miejskiego. Dzieci przewlekłe chore, leczone po złamaniach — znaknione są dobra zabawy i każdego uroczajenia, okazują się wrażliwsze niż ich zdrowi koleżki. Wrzesień '89 chyba będzie dla nich łaskawszy.

Oryginalną inicjatywą MDK są ożywione kontakty z rodzicami — spotkania i listy pochwalne do tych, których dzieci solidnie uczęszczają na zajęcia. A rzeczywiście jest się czym pochwalić: „diamenty” modelarzy, nagrody dla młodych artystów, okłaski dla teatrzyku kukielkowego, wysokie miejsca na regionalnych konkursach recytatorskich, konkursach kapeli solistów — świadczą o efektach niewspółmiernych do warunków pracy. Po intensywnych próbach i przygotowaniach „Turlicki” pojechali w maju do Evry pod Paryżem na zaproszenie Towarzystwa „France-Pologne”, zobaczyli Luwr, Wersal i wieżę Eiffla. Dzieci z Łasku, Waks-munda, Fyzówki zachowują długo wspomnienia znanego Sekwany. Odzabiając tam swoim występem Święto Polskie urzadzone co roku i podobne wielkiej Cepeladzie, wykazywały się małe „Turlicki” zdyscyplinowaniem i dojrzałością, a powioliwo do Francji nie tylko góralski repertuar, bo też krakowiaki i tańce łowickie — oryginalne stroje łowickie, rzęsowskie i krakowiackie dla 16 par to chroniony teraz pieczołowicie i jakże cenny dybekt MDK. Jeszcze jeden dowód na to, że każde — choćby przymusowe — otwarcie na zewnątrz dobrze robi kulturze, która oby wyszła z dzisiejszego zamętu i niedostatku jako chleb powszedni a nie dobro komercyjne.

Fot. JULIUSZ JARONCZYK

Z Żarnówki pod Makowem ruszyliśmy wieczorem trzydziestego listopada 1944 roku. Na razie szło ze mną dziewięciu chłopców, a wśród nich Puma, Zbik, Krakowiak, Naparstek, Silny, Jelitko i Rapcik. Oddziałek nasz nazywał się odtąd „Kurniawa”, a swój pseudonim zmieniliśmy z „Jędrzejewskiego” na „Kurzwę”. Celem marszu było Zakopane. Zamierzałem stamtąd wysłać do oddziału „Chelm” kilkadziesiąt par nart. Górską zimą już się zaczęła i należało wyposażyć w sprzęt tych partyzantów, którzy umieją jeździć. Reszta miała się szkolić pod okiem bardziej wprawnych. Terenów do nauki narciarskiego rzemiosła było wszędzie pod dostatkim.

O potrzebie korzystania z nart przekonałem się w czasie niedawnego powrotu spod Preszowa przez Karpaty. Bredliśmy wówczas górami po świeżo spadłym śniegu, który w Beskidzie Sudeckim sięgał do pasa. Marzyłem wtedy choćby o jednej parze nart, żeby torować drogę dla piechurów z tyłu. Niestety, ani Słowacy, ani Lemkowie po naszej stronie nie mieli nart. Jedynym źródłem zaopatrzenia w nie było Zakopane. Mieszkało tam ponad trzy tysiące Niemców wojskowych i cywilnych. Kilka największych sanatoriów zamieniono na szpitale. Spora część zdrowych Niemców mogła wypożyczać sprzęt w domach wypoczynkowych, aby ich pobyt w Tatrach był bardziej przyjemny. W czasie okupacji odwiedzałem Zakopane każdej zimy, za wyjątkiem pierwszej w Wrześniu i wiedziałem, iż w każdym większym pensjonacie są magazyny sprzętu narciarskiego. Niezależnie od nart interesowało mnie to miasto jeszcze z innych powodów. Od połowy 1940 roku aż do teraz zamierzam w nim podziemie życie konspiracyjne. Nie pojawił się tam żaden oddział partyzancki. Nocy mieli tu spokojne, a w dzień nie słyszano na ulicach strzałów. W tym dziwnym załasku, pod skrzydłami licznych słoń i jednostek niemieckich znalazło swą oazę wielu zdających z całej Polski. Dominującym tematem okupacyjnych rozmów w tym mieście był twór Goralenwoku.

W drodze wzięliśmy trzy karabiny, automat, kilka pistoletów i trochę granatów. Noc była chmurna. Toteż

TADEUSZ STUDZIŃSKI

STADNINA GUBERNATORA

omijałmy zalesione stoki, żeby było widniej. Z okolicy Żarnówki wspieliśmy się ostro trzysta metrów i natychmiast zaczęliśmy schodzić. Górski łańcuch ciągnął się akurat w poprzek naszego kierunku. Z mokrymi plecami zbiegaliśmy do Wieprza. Nędzna to była wioszczyzna. Ile razy tędy przechodziłem, żal ścisnął serce na myśl o losie mieszkających tam ludzi. Gruntacy mieli zakamienione, stoki poroane strumieniami, jarami, pełne nieużytków. Do kolei daleko, do Makowa daleko, przemytem się nie podkarmisz, bo i granica odległa. Nамет lasu tegoż bark na stały zarobek, a dokoła leżały wioska przy wiosce. Toteż były maleńkie, biedne, bez elektryczności. Droga główna przebiegała często dno potoku, tak że trakt był jednym rumowiskiem kamieni. Nielatwo było stapać po nich w ciemności. Powodźliwych uszkodzeń nikt tu od lat nie usuwał. Mostki pozrywane, a droga wszędzie podmyta i niebezpieczna do jazdy. Szczególnie upośledzoną wydawała się nocą dolina Wieprza, jakby wykłęta i wykroszona z pamięci innych ludzi. W dzień nigdy jej nie widziałem. Szorując butami po piargach mięliśmy sporo ciemnych chałup, aż nagle w pewnym miejscu stanęliśmy, bo na ścieżce leżała smuga światła, rzucana przez otwarte drzwi chałupy. Podeszliśmy ostrożnie do wejścia, skąd doleciały nas słowa rosyjskiej rozmowy.

— Towarzysze ... — szepnął Zbik. — Ciekawe, czy ich znamy?

Odbezpieczyliśmy broń i weszliśmy w kilku do izby. Tak jest, mleko pili rosyjscy partyzanci. Było ich pięciu. Zdziwili się tylko przez moment. Wieprzec jest

tak niedostępny, że nocnymi gośćmi mogli być tylko partyzanci. Toteż Roscy nawet nie podnieśli broni, zachowując się obojętnie, jak cywile w karczmie na widok nowych klientów.

— Zdrastujcie! — pozdrowiliśmy ich. — Dobry wieczór.

— Dobry, dobry wieczór — odpowiedzieli uprzejmie i podali donie.

Spojrzałem po wszystkich i rozpoznałem dwie twarze. Należeli do grupy Kalinowskiego. Dowodził nimi Łojko. Chociaż go przedtem nigdy nie spotkałem, przywitał się z nami serdecznie. Łojko powiedział, że zna mnie z opowiadań Żulka. Rosjanie wiedzieli, że koło Wieprza krąży Oddział „Chelm”. Skorzystałem z okazji, żeby ich lepiej poznać, bo chcieliśmy przysiąść trochę, a oni wydali się przyjemni. Niski Łojko nosił wysokie buty i krótką kurtkę cywilną. Rosjanie nie nosili na sobie żadnej sztuki wojskowego munduru; widocznie od dawna chodzili na tyłach frontu. Łojko miał twarz szczerą, a w uśmiechu pogodę i taki spokój, jakby w tej wsi hodował pszczoły, a nie wódz zbrojnych wo w weterpach. Nawet w tonacji głosu wyczuwało się życzliwość dla ludzi. Patrzyłem na niego z przyjemnością i pomyślałem, że taki dowódca znajdzie stół i nocleg w najbardziej niebezpiecznym. Obcować z nimi choćby krótko, to tak samo, jakbyś, człowieku, zgrażał ręce przy spotkaniu na mrozie ognisku.

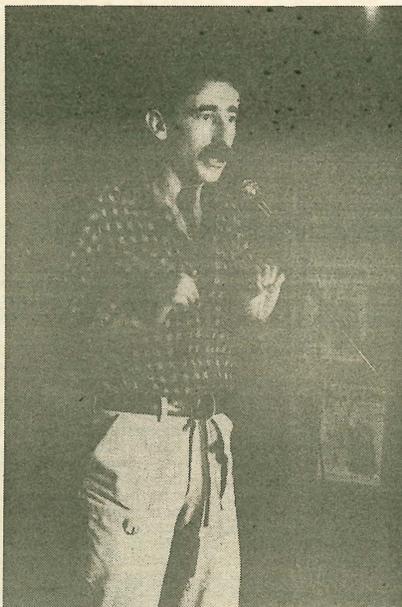
Łojko chciał pewnie nas zabawić, bo zaprezentował ciekawostkę swojej drużyny. Chodziło o siedzącego obok wielkoluda, któremu od początku przyglądali się

KRAM '89

Od 1974 roku w Myślicu nad Popradem spotykają się uczestnicy Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży, organizowanych pod patronatem ZSMP. Przyjeżdżają z całej Polski plastycy i muzycy, aktorzy i poeci. Jest dużo dobrej zabawy, wymiany doświadczeń i prezentacji dorobku twórczego.

KRAM '89 już za nami. Do zobaczenia — za rok.

Zdjęcia — JERZY CEBULA



moi chłopcy. Nazywał się Wasyl. Kiedy zaczęliśmy o nim mówić, Wasyl wyprostował się z uśmiechem na wysokość ponad stu dziewięćdziesięciu centymetrów. Aż dziw, że w piętnym roku wojny chodziły jeszcze po Europie takie okazy ludzkiej rasy. Oglądaliśmy osiłka z podziwem. Łojko podciągnął go za kapotę bliżej świecy, ujął dłoń herkulesa — położył otwartą na stole, a obok niej swoją.

— Cooo? — spytał nas z dumą hodowcy bukatów. Po kolei kładliśmy swoje małe dłonie obok tamtej, a porównywanie obydwu budziło wesołość. To jednak nie wszystko. Łojko zadziwił nas nową sensacją. Jego chłopiec nosił but numer pięćdziesiąty szósty. Ot co! Czy to prawda? Pochylił się głową razem ze świecą, żeby dojrzeć pod stołem te buty.

— Chyba czterdziesty szósty? — spytał Puma. — Nie możliwe, żeby człowiek miał taką nogę. U was są pewnie inne numery niż w Polsce...

Rzeczywiście, stopa partyzancka była ogromna. Jego spągi nie różniły się od siebie i można było zamienić lewy z prawym. Po dalszych wyjaśnieniach Łojki okazało się, iż to, co dla innych jest humorystyczne — dla Rosjanina było prawdziwym nieszczęściem. Wasyl opowiadał, że z jego stopami jest w drodze duży kłopot. Przemaszerował Białoruś, Polesie, Lubelskie, trochę Podkarpacia i w żadnej wsi nie trafił na człowieka z tak wielką stopą. Jeszcze nie było na Polesiu, bo tam każdy potrafił zrobić łapce z łyka. Ale łapce szybko darty się. Buty niemieckich trupów, także były dla niego za małe. Latem szedł boso, a w górach owijał nogi szmatami. We wrześniu oddział stu ludzi musiał stanąć na dwa dni specjalnie dla Wasyla, aż wioskowy cieśla z szwecem nie znajdował siedmiomilowych butów. Cieśla zrobił jedno tylko kopyto z lipowego drzewa. Bojec nosił je kilkadziesiąt kilometrów w plecaku, aż zgubił w Zamojskiem podczas potyczki.

— Wasyl, to nasza zabawka — rzekł Łojko i poklepał partyzanta.

Teraz znów mają kłopot. Żelówka się zdarła razem z branzłem i Wasyl kaleczy duży palec o kamienie. Trzeba strugać drewniany kikut, bo idzie zima. Łojko

spytał, czy gdzieś w okolicy mieszka bednarz? Rapkic powiedział, że zna w Sidzinie wioskowego rzeźbiarza. Taki nada się do kopyta, bo rzeźbi Chrystusa, Świętego Jana i twarze ludzkie. Ale trzeba do niego iść daleko przez Pustki, Bystrzak i Rolę Jarominy.

— Po co przez Bystrzak? Zastanów się! — zaoponował Naparstek. — Tylko przez Burdelową Górę, Maliny i Rolę Migawy. Najbliżej.

— Ale Maliny spalone — rzekł Żbik — zgliczają śmierdzą i smutno tam.

— Co się martwisz o Maliny? — powiedział Krakowiak. — Po wojnie dostaną państwowe drzewo i zbudują pałace, nie chałupy!

Gospodarze nie mieli w domu mleka, więc napił się wody. Naparstek zmienił temat. Tracił jednego z towarzyszy Wasyla i spytał niby cicho, aleśmy go wszyscy słyszeli:

— A jaki kaliber Wasyl nosi w spodniach? Czy też? ... — i gestem wędzaka wyjaśnił, o co mu chodzi.

W odpowiedzi przyjaciel Wasyla wyjął z kieszeni kulę pepeski i postawił ją przy świecy. Kulka miała trzy centymetry wysokości.

— Ot takii! — powiedział. — Siedem trzydzieści pięć grubości.

Wszyscy, a nawet Wasyl gruchnęli śmiechem. — To ja wolę być we wszystkim tak duży jak jestem — oświadczył drobniutki Krakowiak.

Po wesołej rozmowie, kiedy i najniżsi wzrostem zostali usatysfakcjonowani, przyciągnęliśmy pasy i podaliśmy ręce Rosjanom. Oni zabrali swoją świeczkę, dmuchnęli i wyszliśmy wszyscy na drogę. Łojko do góry, my w dół doliny.

— Pozdrówcie pułkownika i Kostię Żuka — zawołalem za nimi.

Nikt nikogo nie pytał, dokąd idzie. Taka była zasada, kiedy spotykały się mało sobie znane oddziały, obojętnie, jakiej narodowości. Zdarzyło mi się latem zatrzymać na ścieżce pod Policą samotnego bojca z parą butów pod pachą. Chociaż domyślaliśmy się, że niesie je do szweca

Chór

Pod koniec 1987 r. Józef Durek, emerytowany nauczyciel, członek Prezydium Zarządu Oddziału Miejskiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Jordanowie zorganizował trzygłosowy chór złożony z członkini i członków Związku. Co środę (prócz ferii letnich i zimowych) odbywają się próby pod kierunkiem Marka Karca, dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury.

Opracowaliśmy wiele utworów: koledy, pieśni przygodne, ludowe. Mamy pokaźny repertuar pieśni żołnierskich, zwłaszcza legionowych.

Nasz chór już kilkakrotnie występował dla pensjonariuszy Domu Spokojnej Starości (Państwowego Domu Rencisty) w Naprawie. Brał udział w uroczystościach nadania odznaczeń za długoletnie pożyte małżeńskie, w roku bieżącym zostaliśmy zaproszeni przez jordanowski Zarząd Stronnictwa Demokratycznego na akademię z okazji 3 Maja.

Ostatnio chór przygotowuje się do obchodów 50 rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

Mimo dużych nieraz trudności natury materialnej i formalnej — członkowie chóru są zdyscyplinowani i regularnie uczęszczają na próby. Chór działa prężnie i — jak się okazuje — jest potrzebny.

W swej działalności wychodzimy poza własne oplotki. Współdziałamy z zespołem muzyczno-wokalnym przy Zarządzie Koła Polskiego Związku Niewidomych w Rabce. Wraz z tym zespołem występowaliśmy w Domu Rencisty w Naprawie, a teraz zamierzamy wspólnie wystąpić na akademii wrześniowej. Chcielibyśmy również wyruszyć poza Polskę, a szczególnie do Zespołu Misji Charytatywnej w Szwecji, skąd już parokrotnie otrzymaliśmy dary dla Związku Emerytów i Rencistów.

J.D.

List z Muszyny

W dużej sali Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Muszynie, w niezwyklej scenerii prac artystycznych wykonanych przez nieprofesjonalnych twórców — członków tutejszego Klubu Twórczego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, odbyła się IX Sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, poświęcona zatwierdzeniu planu urbanistycznego dziesięciu okolicznych wiosek.

Przed rozpoczęciem sesji radni i zaproszeni goście z zainteresowaniem oglądali prace zaprezentowane na dorocznej wystawie.

Ekspozycję zdominowało malarstwo regionalne na szkle Karola Rojny, który wystawił 12 prac i zdobył pierwszą nagrodę. Dwie drugie nagrody przyznano mgr. Januszowi Krzyżanowskiemu za obraz olejny „Poranek” i Juliuszowi Jarończykowi za obraz „Nocturn”. Nagrodę trzecią otrzymał Aleksander Rojna za drzeworyty z cyklu „Cerkiewki”. Wyróżnienia — Mieczysław Wiśniewski za pracę olejną „Kaplica cementarna” i Anna Jarończyk za olejny obraz „Piesek”. Wśród innych prac zwracały uwagę rzeźby Stefana Kuzła, akwarele Ryszarda Chojnowskiego i Władysława Wantucha, szkice Józefa Mularczyka i Tadeusza Borzemskiego. Ogółem zaprezentowano 68 prac, związanych tematycznie z uzdrowiskiem i regionem muszyńskim.

Zakopiańskie ulice

Stefana Żeromskiego

Mieszkał w Zakopanem wielokrotnie: w latach 1903 — 1904, 1906 — 1908, 1912 — 1919. W Zakopanem chodził do gimnazjum jego syn Adam. Tutaj zrodziła się inicjatywa Żeromskiego powołania Towarzystwa Pisarzy Polskich zrzeszającego literatów ze wszystkich zabiorów.

W roku 1918 był organizatorem polskiej władzy państwowej na Podhalu, jako prezydent tzw. Republiki Zakopiańskiej. W mieście pod Giewontem pisał m.in. „Ludzi bezdomnych”, „Nawracanie Judasza”. Wątki zakopiańskie znaleźć można w „Poiaciach”.

Przydałby się naszym skomplikowanym czasem pisarz na miarę autora „Szyfów prac”. Stefan Żeromski (1864 — 1925) był sumieniem narodu, pilnie bażył, aby polskie rany nie zabliźniały się błoną podłości, był — jak sam powiedział — *doboszem, który biegnie obok spracowanego szeregu...*

Ukazuje się drukiem każdego z dzieł Żeromskiego, było wydarzeniem dla czytelników, budziło silne oddźwięki, dyskusje, zachwyty, a niekiedy również ostre sprzeciw i protesty. Odzwierciedlała się w nich droga Polaków od katastrofy powstania styczniowego do walk i trosk niepokojących państwo zrodzone na gruzach trzech zabiorów. On też jedyny po Sienkiewicz — na co wskazuje prof. Juliusz Kleiner — stworzył postać stającą się własnością ogółu, symbolem całej generacji: doktora Judyndy, bohatera „Ludzi bezdomnych”.

Żeromski był gorzki, dręczący, brutalny, gdy mówił o podłości i okrucieństwie współczesnego świata, ale nienawisć ta wyrastała z wielkiego umiowania życia i wielkiej wiary w człowieka. Umacniał w pamięci narodu wspaniałe tradycje przeszłości, bezitossny był jednak w tropieniu dziedzictwa zacońca i ucisku. W jego „Nokturnie” czytamy m.in. *Każde ponadsiłne przepięczenie, każde westchnienie ku wielkości i na cześć wielkiego czynu skłoniwie jest na tej ziemi. Wraca się znużony oknieciem polski duch w wyleżane i ciepłe pleśsze Samoniewoli. Gdy mu będzie nieznośnie, pójdzie starymi drogami wystawać na cudzych schodach, wzdychać pod cesarskimi programi i dla zdobycia jałmużny potrząsać łachmanem kontusza.*

EMIL BIELA

CIĄG DALSZY NA STR. 10

Z wizytą w „Pieninach”

Bez sponsorów

Przełom Dunajca w Pieninach uchodzi za jeden z najpiękniejszych wawozów rzecznych w Europie, a spływ lodziami flisackimi ze Sromowiec do Szczawnicy jest dużą atrakcją turystyczną. Pieniny to najbardziej malowniczo zakątek Polski. „Pieniny” to również klub sportowy, który nazwę wziął od gór, a w swej blisko 60-letniej historii zapisał wiele pięknych kart, wychowując wielu reprezentantów Polski, olimpijczyków, mistrzów świata, Europy i kraju. Szczawnica, to kolebka polskiego kajakarstwa górskiego. Zawodnicy klubu „Pieniny” pływają — z braku sztucznego toru — przełomem Dunajca, obok flisackich łodzi, pełnych turystów. Trenują tak od lat, odnosząc liczne sukcesy. Kajakarstwo górskie jest też praktycznie jedyną letnią dyscypliną sportu, przysparzającą województwu nowosadeckiemu wielu osiągnięć i medali.

Szczawnice — jak już wspominałem — uważa się za kolebkę polskiego kajakarstwa górskiego. Nic dziwnego, jeśli weźmiemy pod uwagę naturalne warunki okolicy miasteczka — rwący Dunajec i otaczające go piękne góry — a także temperament górali pieninińskich i ich tradycje flisackie.

Sport szczawnicki zaczął się jednak od ... nart. 7 grudnia 1930 r. dwaj młodzi wówczas i pełni inicjatywy ludzie, Czesław Winlarski i lekarz Artur Karol Werner, utworzyli sekcję narciarską przy Oddziale Pienińskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pienińska Sekcja Kajakowa założono dopiero cztery lata później. Sekcja rozwijała się z roku na rok, powoli, ale systematycznie. Organizowane przez klub zawody międzynarodowe na Dunajcu stały się początkiem największej imprezy turystycznej w świecie, jaką jest Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu. Biorą w nim udział kajakerzy „Pienin” po dziś dzień. Przed wojną kajakarstwo, dyscyplina typowo letnia, dawało dobre przygotowanie kondycyjne narciarzom. Dziś jest w Szczawnicy inaczej. To właśnie uprawiane zimą narciarstwo jest uzupełnieniem treningu kajakarskiego.

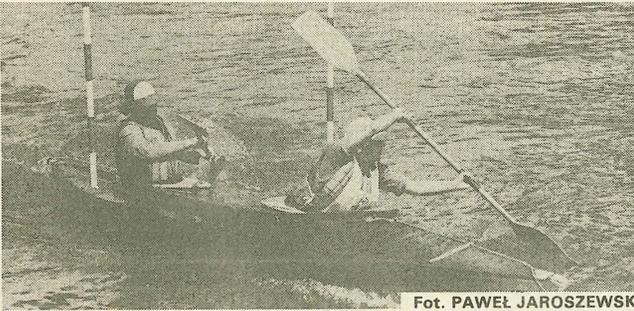
Wojnie, 21 X 1945 r., wznowiło działalność TS „Wisła” (taką nazwę nosiły wówczas „Pieniny”) Szczawnica. Prezesem wybrano dra Artura Wernera. Z nastaniem wiosny 1947 r. reaktywowała działalność Pienińska Sekcja Kajakowa pod kierownictwem mgr. Adama Flisckiego. Do 1948 r. tytuły mistrzów Polski w kajakarstwie górskim zdobywali zawodnicy z klubów „nizinnych”. Górale zbyt jednak kochał Dunajec, zbyt byli ambitni i pełni zaciętości, by nie zacząć w szlachetnej, sportowej rywalizacji zwyciężać na swojej rzece. Już rok 1949 przynosi pierwsze w historii mistrzostw Polski zwycięstwo

drużynowe górali ze szczawnickich „Pienin”. Potem przychodzą kolejne sukcesy. Nie tylko w kraju, ale i w skali międzynarodowej. Od tej pory z każdym rokiem zwiększa się udział zawodników szczawnickich w imprezach zagranicznych.

Lista mistrzów Polski w kajakarstwie górskim jest długa. Otwierają ją — w roku 1947 — Franciszek Majerczak i Wojciech Plecyk. Najślynniejszy na tej liście — Stefan Kapłaniak, występuje aż 30 razy w roli championa wśród seniorów. Popularny „Cenek” co prawda część swoich triumfów „zaliczył” startując w barwach OWKS Bydgoszcz i „Spójni” Warszawa, ale takie były wymogi sportowego wyczynu owych czasów. A zresztą... Kapłaniak zawsze czuł się szczawniczanie, a nie „ceprem”. Po raz pierwszy startował w Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne w

ficznych Mistrzostwach Świata w Essen rok później. Swą piękną karierę Stefan Kapłaniak uwienczył trzecim startem olimpijskim w Tokio, w 1964 roku.

W ślady „Cenka” poszli wkrótce inni. Nauka zatem nie poszła w las. Z Mistrzostw Świata w Augsburgu w 1957 r. trójka slalomistów — Władysław Plecyk, Eugeniusz Kapłaniak i Bronisław Waruś przynosi brązowy medal (F-1 x 3). Był to pierwszy medal w historii polskiego kajakarstwa górskiego wywalczony podczas Mistrzostw Świata. W cztery lata później na MŚ w Dreźnie brązowy medal zdobywają po raz wtóry Wł. Plecyk i Br. Waruś wspólnie z J. Niemcem z innego klubu. W 1963 r. z austriackiej miejscowości Spittal z tytułem wicemistrzów świata przyjeżdża trójka slalomistów — Bronisław



Fot. PAWEŁ JAROSZEWSKI

1956 roku. Otarł się tam o medal, zajmując IV miejsce. W rok później zaczyna się długa lista jego medalowych sukcesów: w 1957 w Gandawie brązowy medal Mistrzostw Europy; w 1958 — dwa złote medale mistrzostw świata w Pradze (na 500 m w jedynce i w dwójce z Wł. Zielińskim z warszawskiej „Spójni”, w 1959 — na Mistrzostwach Europy w Duisburgu — „złoto” w k-1 i „brąz” w sztafecie. Ow najlepszy, a zarazem najobfitszy w kajakowe sukcesy okres w karierze Stefana Kapłaniaka został przypiętowany medalem najcenniejszym — brązowym, wywalczonym w dwójce (znow z Zielińskim) na Olimpiadzie w Rzymie. Później nastąpiła lata chude, w których „Cenek” zdobył „srebro” na Mistrzostwach Europy w Poznaniu w 1961 r. oraz „złoto”, ale — niestety w nieo-

ław Waruś, Władysław Plecyk i Eugeniusz Kapłaniak.

Sportowe osiągnięcia lat 70. wiążą się z dwoma postaciami. Na czoło wysuwa się Maria Cwiertniewicz, która podczas Olimpiady monachijskiej w 1972 r. zajęła doskonałe 4. miejsce w slalomie k-1. Gdyby wówczas, na wspaniałym torze w Augsburgu, czysto przepłynęła ostatnią bramkę...

„Rok po monachijskich igrzyskach — wspomina w niedawnym wywiadzie dla „Sportu” Maria Cwiertniewicz, mieszkająca obecnie w Wiedniu — był pierwszy medal w mistrzostwach świata w Muotathal w Szwajcarii — srebrny. Najmilej będzie jednak wspominać Skopje. W 1975 roku tam właśnie zostałam mistrzynią świata. Pamiętam jak dziś: w sobotę do południa

przeprowadzono pierwszy przejazd. Szesnasta bramka, polski sędzia Tzimidajski i ...dziesięć karnych punktów. Dopiero ósma lokata. Rozpacz, zupnienie. Trener Antoni Kurca nie wierzył, że mogę odrobić straty. Musiałam sama decydować. Postanowiłam wszystkim udowodnić, ile jestem warta. I z ósmej pozycji wywalczyłam złoto! Dlatego zawsze mówię — nie wolno rozgrywać. Zawsze są szanse.”

Cwiertniewiczówna była więc drugim po Kapłaniaku olimpijczykiem „Pienin”, była także pierwszą mistrzynią świata w polskim kajakarstwie górskim i zarazem pierwszą mistrzynią świata województwa nowosadeckiego.

Drugą czołową postacią przełomu lat 70/80 był Zbigniew Czaja. W 1979 r. miał zaledwie 21 lat, gdy na rzece Sables w Jonquierre w dalekiej Kanadzie, razem z pięcioma kolegami, wywalczył mistrzostwo świata w konkurencji kanadyjek c-2 x 3. — To był dla mnie najszczęśliwszy dzień w życiu — wspomina Zbigniew Czaja. — Radości nie było końca. Cieszyliśmy się wszyscy razem z trenerem kadry, Jerzym Scheuerem. Trud wieloletnich treningów, ciężkiej pracy w siłowni, na rzece i na nartach opłacił się. Szkoda, że nie mamy w kraju sztucznego toru. Dunajec bowiem, romantyczna, malownicza i groźna dla „ceprów” rzeka, nie stanowi już zbyt wielkiej trudności dla dobrze wyszkolonego technicznie kajakarza.

Z Mistrzostw Świata '83 w Merano wrócili bez medalu, były jednak wysokie lokaty w Pucharze Europy.

— Teraz nasi zawodnicy nie notują tak błyskotliwych osiągnięć na koniec — mówi Stanisław Węglarz, trener sekcji kajakowej KS „Pieniny” Szczawnica — ale warto zaznaczyć, że wychowankę naszego klubu, Piotr Sarata, startującą obecnie w barwach AZS-u Wrocław, wywalczył wraz z Florianem „Start” Nowy Sącz i Pietrasikiem „Gerlach” Drzewicę, brązowy medal Mistrzostw Świata w 1987 r. w konkurencji c-1 x 3. W tym roku zajęli oni 6 miejsce w Mistrzostwach Świata.

Czy brak sukcesów międzynarodowych zawodników „Pienin” w ostatnich latach oznacza regres? Wydaje się, że nie, choć to problem złożony. Największy kryzys finansowy przełom lat 1985/86 Klub Sportowy „Pieniny” ma już za sobą. Klub był wtedy związkowy. Związki zawodowe w Szczawnicy, działające wówczas ostro krytycznie, działacze klubów zaczęli wówczas radzić sobie sami.

Wiele pomógł nam w tamtym najtrudniejszym okresie społeczny przez klub, Stanisław Czerwiec (dyrektor sanatorium „Dzwonkowska” w Szczawnicy) — mówi wiceprezes zarządzający KS „Pieni-

TADEUSZ STUDZIŃSKI

STADNINA GUBERNATORA

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 9)

pod Zawoję, to nie spytałem dokąd idzie, bo powiedział na wstępie, że ma rozkaz wykonać pewne zadanie.

Nad ranem byliśmy w Toporzysku. Przeszliśmy nocą szesć grzbietów i tyleż dolin. Rejon Białogórski, Beskidu Wyspowego i Średniego jest jednym z cięższych, do marszu skrótami, jaki spotkałem przed wojną w Karpatach, od czarnohorskiej Hnatiysi po Beskid Śląski. Kręte doliny i łańcuchy o zmiennym spadku zmuszały do nieustannej wspinaczki lub stromego schodzenia. Nierazko w ciągu nocy pokonywaliśmy dwa tysiące metrów w pionie. Jeżeli do wzniesień dodać ciemność, niedosyt snu, obciążenie bronią, a często deszcz, błoto lub głęboki śnieg, to łatwo sobie wyobrazić, co każdy z nas przeżywał podczas górskiego rajdu. Nie wszyscy chłopcy byli jednakowo zdrowi, silni i wysportowani. Nie też dziwnego, że słabsi nie wytrzymywali dłużej niż dwa, trzy tygodnie. Chorowali na wrzody, zapalenie płuc, żołądek, obtarcia nóg i ogólne wycieńczenie, spowodowane przemęczeniem każdego stawu, ścięgna i mięśnia. Słabe odżywianie i pogłębiające się z każdym dniem wyczerpanie organizmu były powodem nieustannej zmiany chłopców w moim plutonie. Po kuracji w zaprzężonych domach, albo w innych plutonach, o mniej ruchliwym trybie życia, odbierałem niektórych i znowg częliśmy się razem, aż do wykruszenia.

Szarżalo, kiedy stanęliśmy w jednej z chałup Toporzyskiego przysiółka. Zawsze schodziłem do tej doliny w nocy, z różnych kierunków i dlatego nie mogłem

zapamiętać bogatej rzeźby wzgórz otaczających wieś z kilku stron. Gdy się rozwidniło, pofadowane wzniesienie, częściowo zalesione, wydawały się na nowo obce. Wolałem tu noc od dnia, bo noca było jakos po dawnemu.

Chłopcy czuwali na zmianę. Sen, przerywany co chwilę, nie dawał pełnego wypoczynku. Po śniadaniu odnalazł mnie Silny, który przyszedł z Bystrze. Silny znał doskonale te okolice. Wtajemniczonemu wystarczyło odwiedzić kilka znanych nam melin, popytał trochę kogo trzeba, żeby spotkać, kogo się szukało.

W południe mieliśmy alarm. Doniesiono, że pół kilometra od nas, w gajówce zatrzymało się kilkunastu Grenschutza. Patrolowali granicę stadami i tylko w dzień, bo noca granica jest otwarta dla wszystkich. W tym regionie dawno nie było lepszego okresu dla przemyczonego handlu, jak podczas ostatniej wojny. Nadmiar lub niedobór towarów po jednej ze stron, niski grzbiet graniczny i brak przeszkód od strony niemieckich i hinkowskich graniczników, stwarzały warunki do przemytu. Trzeba przypomnieć, iż czternaście wiosek orawskich, przyłączonych od 1939 r. do Słowacji — mówiło po polsku i miało po naszej stronie wielu krewnych.

Obserwowaliśmy las przez godzinę, ale Grenschutze bliżej nie podeszli. Na dobre już się zasnęł nie dało. Godziny mijały powoli. Dom, w którym siedzieliśmy, był biedny. Oprócz zaciekier na śniadanie, gospodyni nie innego nie miała. Jej męża nie widziałem cały dzień. Może go w ogóle nie było? W domu ciasno, brudno, ani się w czym umyć, ani ogolić. W brzuchach burczało z

głodu, lecz posiłek odłożyliśmy do nocy, kiedy już ruszymy na etap.

Jeszcze przed zmrokiem Silny, Jelitko i Rapcik sposobili się do sekretnego zadania, a gdy się ściemniło, wyszli na Słowacką Drogę. Mieli zaplować na jakiegoś ukraińskiego Volksdeutscha, który uprawiał hurtowe przemycnictwo. Przyjaźnił się też z naszym w okolicy konfidentem, Wilczkiem z Jordanowa. Wilczek zasłynął w 1942 roku, w czasie eksterminacji Żydów, jako wyjątkowa bestia. Przyjaźnił z nim Volksdeutscha wystarczająco go charakteryzowała. Oczywiście Ukraińiec odwiedzał Wilczka wówczas, kiedy Wilczek żył. Ale jesienią 1944 r. chłopcy z „Chełmu” zostawili go martwego w pewnym jarze, pod Jordanowem. Wyrok podziemia wisiał nad Wilczkiem już od dwóch lat.

Silny widział niedawno kilku przygranicznych paserów, z którymi współpracował na granicy przed wstąpieniem do partyzantki. Znał więc ceny, bieżące kursy walut, chodliwe towary, źródła nabycia, targarzy i melinarzy. Od spytkowych handlarzy dowiedział się, że Volksdeutsch „zamiaruje” przetrzeć z Orawy do Guberni transport bratysławskiej tkaniny — przeważnie koszulówki, ale i pościelówki — za sumę dwóch tysięcy dolarów. Chociaż Ameryka daleko, a Słowacy walczyli nawet pod Elbrusem przeciw Rosji, to obrachunek w handlu granicznym był zawsze w dolarach USA. Tę walutę kochały obie strony walczące. Przemny partii Volksdeutscha miał być w kilku rzutach. Podobno uczestniczyło w nim czterech polskich tragarzy. Tam, gdzie w grę wchodził duży pieniądz, antagonizmy narodowe topniały, jako nieistotna przeszkoła. Każdy pacyfista marzy o takim braterstwie. Warunki pogodowe były dziś dla przemycników nieszczygólnie. Wygodne dla nóg, bo w Beskidzie Średnim listopadowy śnieg stopił się prawie zupełnie, a ziemia zmarzła, nie zostawiając śladów. Jednak pora po niedawnej pełni, gdy księżyc marnuje pól nocy, nie jest korzystna dla przemytu, gdyż przez lotnetkę widać człowieka z odległości kilometra. Przemycnicy kochają nocę atryamentowe.

(ciąğ dalszy nastąpi)

ny" Marek Pajor. — Duzo wnieśli dobrogo także: najstarsza sześcioletnia dziewczynka — Jadwiga Wołska, będąca skarbniczką klubu, oraz również długoletni działacz, księgowy — Antoni Kondracki. Byli radni WRN, Jan Mastalski pomógł załatwić dodatkowe dotacje pozwalające klubowi przetrwać najgorsze dni. Zapewnił też przydział autobusu dla potrzeb klubowej. Dziś mamy dwa autobusy. Z „jelca” korzystają ekipy klubowe, udające się na zawody bądź zgrupowania, natomiast „autosan” wypożyczany jest — za odpłatnością — na wycieczki. W naszej gestii są też dwa szatawniki parkingi, z których opłaty zasilają klubowe konto. Dysponujemy także 32 miejscami noclegowymi w hoteliku w Jaworkach. W ubiegłym roku wydzierżawiliśmy domek klubowy, przeznaczając go na kawiarnię. Mamy też budynki klubowy, siłownię i saunę. Ośrodek rekreacyjno-campingowy w Czorsztynie, przynoszący spore zyski, praktycznie przestał istnieć w związku z budową zapory na Dunaju. Chcemy utworzyć nowy, ale z tym wiąże się duże wydatki. Na razie staramy się o nową lokalizację ośrodka. Jak zdobyć pieniądze? Postanowiliśmy organizować... sptyu kajakowy. Nie będzie on konkurencyjny dla łodzi fiśkających, jako że koszt uczestnictwa w nim będzie podobny (ok. 3 tys. zł). Zakupiliśmy już do tego celu kajaki — „dwójki”, wiosła i kapoki. Sądzimy, że inwestycja ta w szybkim tempie nam się zwróci.

Stanisław Węglarz jest szkoleniowcem w „Piennach” od 1971 roku, początkowo jako instruktor na pół etatu, od czasu uzyskania uprawnień trenerskich na AWF we Wrocławiu pracuje w klubie jako trener-koordynator. Jako zawodnik był wielokrotnym mistrzem Polski w konkurencji k-1. Oprócz niego szkoła młodzież, pracującą na półowkach etatów instruktorzy — Krzysztof Sarata i Zbigniew Semczuk (ćwiczy młodzież i narybek w Czorsztynie).

Tegorocznym naszym plonem jest pięć medali zdobytych podczas mistrzostw Polski w zjeździe kajakowym — mówi Stanisław Węglarz. — „Braz” seniorów w konkurencji c-1 z 3 (Wojciech Słowik, Robert Kłos, Grzegorz Sarata), „Srebro” seniorek w k-1 z 3 (Ewa Krzysztoń, Barbara Jandura, Grażyna Krzysztoń), „braz” juniorek w k-1 z 3 (Maria Gabrys, Beata Budziuch, Anna Niezgodna), „srebro” w c-1 juniorek Wojciecha Wierciocha oraz złoty medal w konkurencji c-1 z 3 juniorek zdobyty w składzie: Arkadiusz Mazurek, Zbigniew Węglarz i Wojciech Wiercioch. W ostatnich mistrzostwach okręgu w słomnie, wśród seniorów w c-1 zwyciężył Grzegorz Sarata, zaś wśród seniorek Grażyna Krzysztoń była trzecia w k-1.

W kadry narodowej w kajakarstwie górskim „Pienny” posiadają aktualnie pięciu zawodników: seniora G. Saratę, juniorów — A. Mazurka, W. Wierciocha i Z. Gabrysia (ten ostatni jest jeszcze młodkiem, ale klub uzyskał zgodę PZK na jego starty w konkurencji juniorek) oraz

w rezerwie kadry narodowej Dariusza Majerczaka.

W Szczawnicy — kontynuuje swą wypowiedź Stanisław Węglarz — nie ma żadnej szkoły ponadpodstawowej, toteż szkolimy w większości najmłodszych — młodzików i juniorów, którzy po skończeniu „podstawówki” z reguły odchodzą do innych klubów. Jesteśmy więc niemal w podobnej sytuacji jak nowotarskie „Podhale” ze swą sekcją hokeja na lodzie. W „Piennach” mamy, łącznie ze szkołą w Czorsztynie, około 50 ćwiczących w sekcji młodzików i dzieci oraz około 30 juniorek i seniorów. Przy czym seniorzy u nas to z reguły amatorzy, „turyści” — jak my ich nazywamy — ćwiczący po pracy, cięższą się z faktu, iż mogą popływać. W tej chwili prowadzimy nabór młodzieży do sekcji kajakowej. Pojawia się około 30 nowych twarzy. I etap szkolenia obejmuje naukę pływania, II — w następnym roku — to już szkolenie specjalistyczne, na kajakach.

Latem poziom wody w Dunaju, na wysokości Szczawnicy, jest zbyt niski, by można było urządzać zawody bądź dobrze potrenować. W tej sytuacji kajakarze z „Pienn” muszą pakować manatki i jeździć do Jurgowa, by tam ćwiczyć na Białcu. Każdy taki wyjazd — to dodatkowe koszty. A klub — co chyba jest ewenementem na skalę krajową — nie posiada żadnego sponsora. Utrzymuje się sam, z działalności gospodarczej. Przykład wart jest naśladowania.

Zmartwieniem działaczy szczawnickich jest brak szuternego toru do regat kajakowych. Tor w Sromowcach Niżnych buduje się prawie tak długo jak zapora na Dunaju w Czorsztynie. Końca nie widać, a bez toru dzisiaj kajakarze nie osiągną wiele. Poza tym... jeśli nie ma toru, to i nie ma widzów. Jak zatem zaskarbić sobie większą sympatię?

Nawiązaliśmy kontakt z jugosłowiańskim klubem DS „Navodni” Mostar — informuje trener Węglarz. — Zaprosiliśmy ich do udziału w Memoriale Anny i Artura Wernerów, który rozegrany zostanie tradycyjnie we wrześniu. Wystaliśmy też z prośbą do klubów w Litwy, Lotwy i Czechosłowacji. Wcześniej jednak zawodnicy nasi wezmą udział w mistrzostwach Polski w słomnie (Drzewica, 12-13 VIII br.). A potem? Ruszą pełną parą przygotowania do obchodów jubileuszu 60-lecia klubu, który przypada na rok przyszły.

Kajakarze górscy to lud tyłem odważny, zaprawiony w zmaganiach z wodnym żywiołem, z przeciwnościami losu, co i ambicji. Tacy kajakarze są i w szczawnickich „Piennach”. Miejmy zatem nadzieję, że wkrótce przełamają krótkotrwały impas w „wyczyinie” i pojawią się znów w glorii chwały na zagranicznych torach.

Do programu Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie włączono z powrotem kajakarstwo górskie. Czy „Pienny” Szczawnica będą miały tam swojego reprezentanta?

JERZY RZESUTO

PRZEWODNICZY BESKIDZCY

Zrzeszyli się w 1953 r. — początkowo tworząc sekcję Koła Przewodników Terenowych w Krakowie, a od połowy grudnia 1954 już samodzielne Kolo. Najstarsze tego typu kolo przewodnickie w Polsce. Nie jest to przypadek. Gdy bowiem sięgniemy do historii polskiej turystyki, stwierdzamy, że właśnie Kraków był jej kolebką. Krakowskie Kolo Przewodników Beskidzkich PTTK chlubnie kontynuuje turystyczne tradycje tego miasta.

W ciągu 35-letniego istnienia Kolo miało zarówno okresy bujnego rozwoju, jak i застоju. Pierwszy kryzys dotknął je w 1956 r., do czego walenie przyczynił się brak samodzielnie lokalu. Kryzys drugi — na przełomie lat 1960/61 — spowodowany był brakiem zleceń na wycieczki, co znacznie zahamowało działalność Koła pozbawionego podstaw finansowych. Później znów nastąpiło ożywienie. W 1961 r. członkom Koła nadano państwowe uprawnienia przewodnickie, a w 1962 r. ze wszystkich biur turystycznych zaczęła napływać istna lawina zleceń na prowadzenie wycieczek.

Pierwszym prezesem krakowskiego Koła Przewodników Beskidzkich PTTK był Henryk Schiller, a obecnie funkcję tę pełni autorka tej notatki. W skład zarządu wchodzi również — Adela Żychiewicz i Władysław Derkacz (wiceprezesi), Kazimierz Nowacki (sekretarz) i Karol Klima (skarbnik). Kolo liczy 89 członków, a legitymację nr 1 wraz z tytułem honorowego członka i blachę przewodnicką przyznано na walnym zebraniu w marcu 1986 r. papieżowi Janowi Pawłowi II.

Przewodnicy beskidzcy z ośrodka krakowskiego nie ograniczają się do „oprowadzania” — uczą zachowania godnego turysty, upowszechniają wiedzę krajoznawczą, wpajają zasady ochrony przyrody i zabytków, kultury wycieczkowania, ochrony szlaków turystycznych, szacunku dla historii ojczystego kraju. Dobry przewodnik to udana wycieczka. Umiejętne pokierowanie adeptem-turystyką decyduje o tym, czy złapie on „bakcyła” umiłowania gór, czy też zrezygnuje z nich na zawsze.

W każdy czwartek odbywają się, w ramach dokształcania i doskonalenia sztuki przewodnickiego, szkolenia teoretyczne, prowadzone przez takich znawców, jak mgr Władysław Krygowski (topografia), dr Marian Kornecki (historia sztuki), prof. Jacek Kolbuszewski (literatura), prof. Józef Tischner (filozofia), doc. Michał Rożek i prof. Mirosław Francić (historia), prof. dr Roman Reinfuss (etnografia) i prof. dr Stanisław Waltoś (muzealnictwo).

Corocznie w rejon Beskidów organizowane są cztery wycieczki szkoleniowe. Ostatni czwartek przed Świętem Zmarłych przewodnicy poświęcają kolegom, którzy odeszli już na wieczną wartę, zapalając na ich grobach znicze i składając kwiaty.

Przypomnijmy, jak wyglądały pierwsze wycieczki. Wyruszano w góry samochodami — przeżawiane w niedzielę, a czasami w sobotnie popołudnia. Już na początku tygodnia zapowiadano wycieczkę notatkami prasowymi. Chętnych było mnóstwo, bilety szybko wykupywano w biurze Oddziału. Zapaleni turyści, uczestnicy niedzielnych wypraw, żyli dosłownie „o wycieczki do wycieczki”, marząc o kolejnej porcji wrażeń i tak nieodrozmym dla mieszkańców wielkich aglomeracji wypoczynku poza miastem. Luksusowe autokary turystyczne były jeszcze wizaż przyszości. Jeżdżono autami ciężarowymi, które też nielato było wynająć i które miały liczne usterki techniczne i defekty, bardzo często ulegały awarii. Wówczas wycieczkowicze musieli długie godziny, często nocne, oczekiwać na przyjazd z bazy transportowej nowego samochodu lub wracać do domu „okazją”. Przewodnikom ciążył ten dodatkowy obowiązek zorganizowania uczestnikom wycieczki powrotu do Krakowa, zaś kierownicy — odholowania zepsutego auta do macierzystej bazy naprawczej. Kierowcom było wówczas niewiele, większość z nich miała bardzo niskie kwalifikacje i nie umiała usunąć nawet drobnych usterek. Bardzo często ciężarówką przejeżdżały na miejsce zbiórki brudne, bez jakichkolwiek ławek i przewodnik musiał się dobrze „gimnastykować”, aby byskawicznie wysprzątać auto, a w pobliskiej szkole wypożyczyć ławki do siedzenia. Później na zlecenie Oddziału wykonano ławki, które zmagazynowano w małej salce — czekały od wycieczki do wycieczki.

Mimo tych wszystkich tarapatów, ówczesne wyprawy miały specyficzny urok. Jazda ciężarówką należała do przeżyć emocjonujących — trzęsło niemiłosiernie, rzucalo człowiekiem i sprzętem turystycznym raz w lewo, raz w prawo o burty, o ścianę szoferki. Motor rzyzał jak rozbestwione zwierze. Nikt jednak nie narzekał, wszyscy byli szczęśliwi i zadowoleni, a piosenkom nie było końca...

Do pierwszych przewodników turystycznych, którzy prowadzili wycieczki należeli: Teresa Urbanska, Artur Gerhard, Tadeusz Fischer i Stanisław Reheman. Byli to turyści z prawdziwego zdarzenia, o wysokiej kulturze turystycznej, rozmówli w górach i bez reszty oddani idei przewodnickiej.

IRMINA
BUTKIEWICZ-MAZURKIEWICZ

W świat dawnych jarmarków, jakie odbywały się w Limanowej i okolicznych miejscowościach, wprowadził mnie Józef Bulanda z Sowlin. Wspominał, że jarmarki były ważnymi wydarzeniami w życiu poszczególnych środowisk, że kupcy, drobna szlachta i chłopci tłumnie wędrowali na nie do odległych nawet miast i wsi. Miejsca targów i ich daty podawały nawet kalendarze książkowe.

Na jarmark czekali starzy i młodzi. To za sprawą jarmarku niejednemu radował się pierwszymi w życiu butami, zapoznawał ze smakiem miejskiej bułki „kukiełki” posypanej makiem, na jarmarku można było kupić wszystko co potrzebne w domu i obejściu: drewniane beczki, nosidla do wody, plecione kosze, garnki, sztuczne kwiaty do przybrania obrazów, kalendarze, żywoty świętych, proctwa, senniki, ubrania, kapelusze, chusty, osobne broszki, korale, buty. Gwar był niesamowity. Dobijano targu, kłóciono się o cenę, brodaćci Żydzi w jarmarkach zachwalali swój towar, krzycząc niemiłosiernie. Jarmark był też polem do działania różnych oszustów, wyłudzigroszów, złodziej wykorzystujących naiwność klientów i tłok na placach targowych.

W Limanowej jarmark odbywał się na rynku, gdzie handlarze, zwłaszcza Żydzi, rozkładali stragany z płótnami, ubraniami, przyborami do szycia, butami. Przybywali na jarmark kupcy z Lipnicy Murowanej z wędlinami, konkurowali z nimi swymi wyrobami Józef Stanisław, przyby-



wali rzemieślnicy z Mszany Dolnej, Krakowa, Nowego Sącza, bowiem sala limanowskiego jarmarku sięgala daleko.

Równocześnie z jarmarkami, gdzie sprzedawano różne drobne przedmioty dla gospodarstwa — odbywały się targi bydła wszelakiego rodzaju. Mój rozmówca był handlarzem bydła. Kupował je, tuczył i sprzedawał z zyskiem. Targ bydłyce w Limanowej odbywał się na placu, gdzie dziś mieści się dworzec autobusowy. Przybywali kupcy aż spod Bielska-Białej i Krakowa, Grybowa, Łąbowej, Jasła, Bobowej, Starego Sącza, Lipnicy Murowanej. Handlowano świniami, krowami, bykami, cielętami, baranami — wszystkiego było tyle, że z trudem dawało się przejść. Do najbardziej znanych handlarzy bydła należeli Stanisław Kurczab oraz Jasica z Sarczyna; innych nazwisk mój rozmówca już nie pamięta. Gdy woły nie były tuste, to oddawano je na tzw. „wybitek” czyli wybierano do zabicia np. w Krakowie, a następnym razem płacono za nie.

Pan Bulanda handlował bydem nie tylko w Limanowej. Wybierał się na jar-

marki do Ujanowic, Nowego i Starego Sącza, Bobowej, Skrzydnej, Łąka, Łapanowa, a nawet do Jordanowa. Wędrowkę rozpoczął przeważnie wieczorem, by rano zająć na miejsce. Wędrował na ogół pieszo wraz z innymi handlującymi ze swych okolic.

Do każdego jarmarku należało się przygotować: zorientować się co do cen, przemyśleć, co się chce kupić lub sprzedać, obgadać to i owo z sąsiadami, by na jarmark nie dać się oszukać sprytniejszemu od siebie.

Handlowanie na jarmarku nie było zajęciem dla naiwnych i mało obrotowych. Kto nie miał głowy do myślenia, ale miał silne ręce i nogi — mógł się zatrudnić choćby przy robie końskiej sily. Taka próba była nie lada atrakcją: kilkunastu chłopów trzymało za sprzychy kół, zaś koń musiał wóz uciągnąć. A ile było sprawdzania, czy ktoś jest dobry, zaglądania mu do pyska, ciągnięcia za ogon i różnych innych prób, do dziś znanych na końskim targu!

Któż zapomniał ceremoniału zakupu, gdy strony dochodzą powoli do porozumienia; ile uderzeń ręką o rękę, uścisków dłoni! Do ustalonej sumy należało dodać „dona-

szczęście”: gdy sprzedawano konia, to szedł on od razu z uździa na nowe miejsce, jeśli krowę lub byka — należało dać na szczęście „rogowe”. Parobek lub służący, który opiekował się sprzedanym zwierzęciem — otrzymywał „ogonowe”. Aż wreszcie przychodziła chwila „litkupu” i targ należało oblać w miejscowym szynku, do którego zapraszał uprzejmy zawsze Żyd, którego nie miały zysk dla siebie. W czasie takiego litkupu dochodziło nieraz do różnych sprzeczek, bójek i niejedno wiele stracił w karczmie czy gospodzie, zanim wrócił do domu.

Wspomina pan Bulanda drogi, jakimi wędrował po jarmarkach: nie wyglądał tak jak dziać, pełno w nich było dziur, które trzeba było omijać zwłaszcza po deszczu. Wspomina również karczmy na Wesołej w Łosinie Górnej, przy drodze na Koszary u Hajzka, na Słomianej w Młynem, w Łaskowej Na Spoczynku. Były to siedliska brudu i nieczystości, czuć było smród, gospodarz wiedział, że i tak klienteli nie zabraknie. Sprzęty w takich jarmarkach i karczmach były proste, nie warto było sprawić nic porządnego z powodu bójek, jakie często tam się odbywały, gdy towarzysztwo sobie podchmieliło.

Przemierzył pan Bulanda w czasie swych wjazdów jarmarcznych szmat kraju, był na niejednym jarmarku, również w latach powojennych handlował bydem, spotykał się z wieloma ludźmi, przeżył różne przygody kupieckie. Dziś podeszły wiek ograniczył możliwość wyjazdów, ale nieraz jeszcze z symem udaje się na jarmarki, by przypomnieć sobie ich niepowtarzalną atmosferę.

JAN URYGA



Uwaga, racjonalizatorzy!

Każdego roku dyrekcja SZEW wraz z Zakładowym Klubem Techniki i Racjonalizacji ogłasza konkursy mające usprawnić pracę w zakładzie, wyeliminować istniejące nieprawidłowości, zmniejszyć negatywne oddziaływanie przedsiębiorstwa na otoczenie. Oto warunki konkursów tegorocznych.

„Mistrz racjonalizacji zakładu”

Celem współzawodnictwa jest zaktywizowanie ruchu wynalazczego w zakresie doskonalenia metod wytwarzania, poprawy warunków pracy, podniesienia poziomu nowoczesności i jakości produkcji, przyspieszenia procesów modernizacyjnych aparatów wytwarzania, zmniejszenia zużycia surowców, energii i materiałów, szybszego wzrostu produkcji — prowadzące do uzyskania wyższej efektywności gospodarowania.

W konkursie mogą uczestniczyć wszyscy wynalazcy i racjonalizatorzy, którzy zgłosili co najmniej 2 projekty wynalazcze w ciągu roku. Współzawodnictwo prowadzone jest w dwóch grupach: dla robotników oraz pracowników inżyniersko-technicznych. Kryteria oceny, terminy i ilość nagród są dla obu grup takie same. „Zakładowy Mistrz Racjonalizacji Zakładu” jest zgłaszany do eliminacji wojewódzkich o tytuł „Mistrz Racjonalizacji Województwa”, a po zajęciu tam czołowego miejsca może ubiegać się o tytuł mistrza kraju.

Laureatom współzawodnictwa przyznaje się następujące nagrody:

- I stopnia — 70 tys. zł.
- II stopnia — 55 tys. zł.
- III stopnia — 40 tys. zł.

„Oszczędzam energię, paliwa i surowce”

Celem konkursu jest większe zainteresowanie wynalazców i racjonalizatorów rozwiązaniem zadań przynoszących przedsiębiorstwu oszczędności energii, paliw, surowców zużywanych w procesie produkcyjnym wytwarzania wyrobów z węgla uszlachetnionego.

Mogą ze sobą rywalizować wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa, a więc indywidualni wynalazcy, zespoły robotniczo-inżynierskie i brygady racjonalizatorskie.

Projekty należy zgłaszać w dziale wynalazczości i ochrony patentowej. Oceni je Zakładowa Komisja Oceny Projektów Wynalazczych.

Twórcy zakwalifikowanych i wyróżnionych projektów wynalazczych otrzymują nagrody:

- I stopnia — 70 tys. zł.
- II stopnia — 50 tys. zł.
- III stopnia — 40 tys. zł.

Uwaga! Komisja Konkursowa może podjąć uchwałę o innym podziale nagród lub któreś z nich nie przyznać. Przy ocenie prac konkursowych będą brane pod uwagę takie kryteria, jak: wysokość efektów ekonomicznych dotyczących energii, paliw i surowców, wartość techniczna rozwiązań, zdolność patentowa oraz zakres zastosowania.

Warunkiem przyznania jednej z wymienionych nagród będzie zastosowanie pro-

jektu wynalazczego w normalnej produkcji w terminie do dnia oceny prac konkursowych. Projekty wynalazcze, które nie zostaną zastosowane w okresie trwania konkursu oraz do czasu jego rozstrzygnięcia przez Komisję, będą brane pod uwagę przy ocenie prac konkursowych w przyszłym roku. Udział w konkursie nie pozbawia uczestników prawa do wynagrodzenia podstawowego w myśl przepisów Rady Ministrów z 29 czerwca 1984 roku.

„Poprawiamy warunki pracy oraz ochronę środowiska”

Chodzi o zwiększenie zainteresowania wynalazców i racjonalizatorów rozwiązywaniem zagadnień z zakresu poprawy warunków pracy i ochrony środowiska naturalnego człowieka na stanowiskach pracy w przedsiębiorstwie.

W konkursie mogą brać udział wszyscy pracownicy oraz zespoły robotniczo-inżynierskie i brygady racjonalizatorskie.

Nagrody wynoszą: I stopnia — 80 tys. zł; II stopnia — 60 tys. zł; III stopnia — 40 tys. zł.

Przy ocenie prac konkursowych będą brane pod uwagę takie kryteria, jak: ważność rozwiązania problemu i jego znaczenie społeczne, zakres zastosowania, stopień użyteczności oraz uzyskanej w rezultacie zastosowania projektu poprawy istniejących warunków pracy i ochrony środowiska. Najwyższa nagroda może być przyznana za taki projekt, który całkowicie zlikwiduje zagrożenia naturalnego środowiska, warunków pracy szkodliwych lub uciążliwych dla zdrowia.

„Najlepszy zastosowany projekt wynalazczy”

Zadaniem współzawodnictwa jest dalszy rozwój ruchu wynalazczego i wzrost jego efektywności poprzez zgłaszanie i wdrażanie projektów wynalazczych dotyczących: nowych konstrukcji wyrobów i podzespołów; nowych procesów technologicznych; oszczędności materiałów, surowców, energii i paliw; eliminacji importu i zwiększenia ilości towarów na rynek krajowy i eksport; poprawy warunków bhp i ochrony środowiska.

W konkursie uczestniczą wszyscy wynalazcy i racjonalizatorzy przedsiębiorstwa, których projekty zostaną zgłoszone i zastosowane w produkcji w bieżącym roku.

Twórcom najbardziej wartościowych projektów zakwalifikowanych do konkursu przyznane zostaną następujące nagrody:

- I stopnia — 60 tys. zł.
- II stopnia — 50 tys. zł.
- III stopnia — 35 tys. zł.

★

Ogłoszenie wyników wszystkich wymienionych wyżej konkursów nastąpi w lutym 1990 roku.

MARIAN POTOCZEK
zastępca dyrektora
do spraw inwestycji i rozwoju

Pracownicy pytają

Kiedy można wypowiedzieć umowę o pracę?

W myśli artykułu — 32, paragraf 1, 33, 39, 41 i 177 Kodeksu Pracy — zarówno pracownik, jak i pracodawca mogą wypowiedzieć umowę o pracę zawartą na: okres próbny, okres wstępny lub czas nieokreślony.

Umowę zawartą na czas nieokreślony można rozwiązać w drodze wypowiedzenia, gdy zostały spełnione jednocześnie następujące warunki: umowa jest zawarta na okres dłuższy niż sześć miesięcy; zawierając umowę, strony przewidziały

możliwość jej wcześniejszego wypowiedzenia z okresem dwutygodniowym.

Nie można wypowiedzieć umowy o pracę: w czasie urlopu pracownika; w czasie innej usprawiedliwionej nieobecności pracownika, jeżeli jeszcze nie upłynął okres uprawniający do rozwiązania umowy bez wypowiedzenia.

Ponadto istnieje cały szereg ograniczeń wypowiedzania umowy o pracę niekryterialnie kategorii pracowników. Są to między innymi: społeczni inspektorzy pracy; osoby, którym brakuje nie więcej niż dwa lata do uzyskania prawa do emerytury; kobiety w ciąży i w czasie urlopow macierzyńskich oraz urlopow wychowawczych; członkowie zarządów zakładowych organizacji związkowych; żony żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową; osoby odsunięte od pracy z powodu podejrzenia o nosicielstwo zaraźliwej choroby zakaźnej; powołani do czynnej służby wojskowej.

Kolumnę „Elektrografit”,
Sądeckich Zakładów
Elektro-Węglowych,
redaguje DANUTA BINEK

Jakie mamy wyniki?

Wacław Brudniewicz, główny specjalista do spraw ekonomicznych informuje: — Pierwsze półrocze bieżącego roku charakteryzuje się dobrą realizacją zadań oraz zwiększeniem efektywności produkcji, sprzedażą i eksportem (zwłaszcza do drugiego obszaru płatniczego) oraz wyników finansowych. W ciągu pięciu miesięcy wyprodukowaliśmy 13 tys. 806 ton wyrobów węglowych i grafitowych — czyli tyle co w roku ubiegłym. Osiągnęliśmy te wyniki mimo kłopotów z brakiem antycypu i paku elektrodowego, zwiększoną awaryjnością maszyn oraz opóźniającym się terminem uruchomienia nowej obrabiarki rumuńskiej.

Plan sprzedaży w cenach realizacyjnych wykonaliśmy w wysokości 5,8 mld zł, osiągając wzrost o 79,7 procenta w stosunku do 1988 roku. Utrudnieniem były braki kadrowe w wydziale obróbki i duża absencja chorobowa w całym zakładzie.

Realizacja zadań eksportowych, to jeden z najważniejszych mierników działalności przedsiębiorstwa. Polepszenie jakości wyrobów SZEW, jak również pozyskanie nowych rynków zbytu, pozwoliło na przekroczenie planu eksportu w cenach transakcyjnych o 2,1 procenta oraz wzrost wartości eksportu do drugiego obszaru płatniczego do 3,5 mln dolarów (w ubiegłym roku eksport wyniósł 2,8 mln dolarów). W ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku eksport wzrósł więc o 24,3 procenta. Tradycyjnymi odbiorcami naszych wyrobów są między innymi Austria, Francja, Jugosławia, Szwecja, RFN, Kanada i USA. W bieżącym roku sprzedaliśmy swe produkty po raz pierwszy do Chin i Tajlandii. Udział eksportu w ogólnej sprzedaży będzie wyższy niż w ubiegłym roku i wyniesie 37,7 procenta.

pozytywnie należy także ocenić wysoką opłacalność eksportu. Natomiast negatywnym zjawiskiem jest zwiększanie się zapasów materiałowych.

Uruchomiliśmy produkcję nowych i zmodyfikowanych wyrobów anod ASN 125 oraz elektrod grafitowych EGHZ, EGHWZ i EGHW5P. Nasze wyroby — elektrody węglowe i grafitowe, wykładziny piecowe oraz wyroby drobne — charakteryzują się dobrymi parametrami. Uzyskaliśmy obniżenie ogólnego poziomu braków z 5,2 procenta do 3,6 procenta. W związku z ogólną poprawą jakości, nie mieliśmy w ciągu tych miesięcy reklamacji ani z kraju, ani z zagranicy. Podkreślić

należy także fakt uzyskania przez elektrody gruboziarniste EGHZ i EGHWZ Państwowego Znaku Jakości „1”. W związku z tym SZEW ma określone ulgi w podatku dochodowym.

W SZEW pracuje 1660 osób (plan zakładowy zatrudnienia 1690). Wzrosła średnia miesięczna płaca, która wraz z premią z funduszu załogi wyniosła około 114,7 tys. zł. Odnotowaliśmy dalszy rozwój inwestycyjny; w ciągu pięciu miesięcy nakłady na ten cel wyniosły 694 mln zł. Środki przeznaczyliśmy na ochronę środowiska, inwestycje socjalne, mieszkaniowe i przemysłowe.

Na planowaną wartość zysku bilansowego 1 mld 215 mln zł — osiągnęliśmy 1 mld 260 mln zł. Obowiązkowe odpisy z zysku do budżetu państwa (dywidenda, podatek dochodowy) są — niestety — nadal bardzo wysokie i wynoszą około 70 procent zysku bilansowego. W tej sytuacji w przedsiębiorstwie zostaje zbyt mało pieniędzy na odnowę parku maszynowego, a dekapitalizacja sprzętu w SZEW postępuje. Zakład ma także znaczne trudności płatnicze; nasi odbiorcy krajowi i zagranicą zalegają z należnościami na kwotę 1,5 mld zł, zaś zobowiązania płatnicze SZEW sięgają 1,3 mld zł. Brak środków finansowych zmusza nas do zaciągania kredytów bankowych, które są bardzo wysoko oprocentowane, nawet do 66 procent. Warto wiedzieć więc, że w ciągu minionych pięciu miesięcy zapłaciśmy 420 mln zł samych odsetek.

Pomyślne wyniki, jakie osiąga SZEW, zawdzięczamy wysokiej dynamice eksportu przy korzystnych cenach dewizowych, wysokiemu kursowi bankowemu dolara i rubla oraz realizacji programu poprawy wyników działalności ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstwa.

Opracowano również aneks do planu społeczno-ekonomicznego na ten rok. Uwzględniono w nim wzrost cen umownych na nasze wyroby. W efekcie ma to przynieść podwyższenie zysku bilansowego z 3,5 mld zł do 5,1 mld zł, a rentowności przedsiębiorstwa z 28,7 procenta do 35,4 procenta. Umożliwia nam to, podpisane w tym roku porozumienie z ministrem finansów, który zezwolił (stawiając nam szereg warunków, o których już informowaliśmy na kolumnie SZEW) na podniesienie cen wyrobów elektrodowych w relacji do uzyskiwanych w eksporcie cen transakcyjnych.

Kronika

Rada Młodych przy Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych organizuje w Śródborowie koło Otwocka akcję „Awangarda XXI wieku”. Weźmie w niej udział trzech związkowców z Nowosądeckiego, a wśród nich Tadeusz Kacziński, kierownik administracji osiedla SZEW. W programie przewidziano między innymi spotkanie z członkami rządu i OPZZ oraz naukowcami.

★

W zakładowym ośrodku wypoczynkowym w Zegiestwie gościliśmy grupę Jugosławiów z zaprzyjaźnionych z naszym przedsiębiorstwem zakładów „Galenika”.

★

Dwudziestoosobowa grupa naszych pracowników wyjechała w połowie lipca na wczasy w ośrodku wypoczynkowym Zakładów Elektrodowych w Nowoczerkasku (ZSRR).

★

W pierwszej połowie lipca pogoda dopisała wczasowiczom i kolonistom. Opalen i wypoczęci wrócili nasi koledzy z Dariołka. Chwalą sobie morze i nie narzekają zbyttno na wyższenie. Grupa pracowników SZEW wyjechała do NRD, natomiast niemieccy koledzy wypoczywają w domu wczasowym „Znicz” w Krynciu. Nasze dzieci przebywają na koloniach w Nowoczerkasku (zaś dzieci z ZSRR w Niedzicy), Bolesławowie koło Tezewa i w Warszawie.

★

Jak informuje dyrektor Mirosław Lebidziejewski — Krzysztof Pawłowski, nie działa już w zespole do spraw modernizacji powołanym przez Egzekutyw Komitetu Zakładowego partii, gdyż z racji wyboru na senatora ma wiele innych obowiązków.

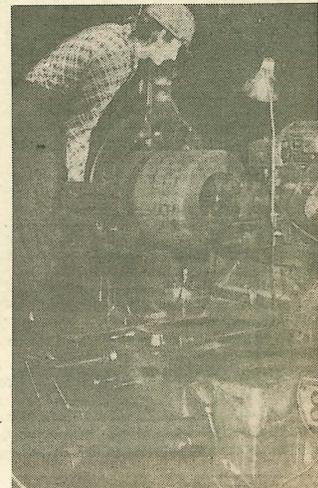
★

Zarząd Zakładowy ZSMP przyjmuje wpisy na rajd turystyczny „Międzynarodowe wjazdy na Rysy”, który odbędzie się w Czechoślawicy od 2 do 6 sierpnia. Orientacyjny koszt — 15 tys. zł. Szczegółowe informacje można uzyskać w lokalu Zarządu Zakładowego ZSMP.

Koło Polskiego Związku Wędkarskiego w SZEW zorganizowało zawody muchowe o Puchar Dyrektora SZEW. Pierwsze miejsce zajął Adam Marczyk, drugie — Aleksander Wajnert, a trzecie — Wojciech Dutka. Odbyły się także muchowe mistrzostwa Koła. Mistrzem został Adam Marczyk, zaś tytuły wicemistrzów zdobyli Jerzy Jurczak i Aleksander Wajnert.

★

Z radiowęzła: pracownicy SZEW oferują do sprzedaży — nowy motorower „simson” (model sportowy); odtwarzacz video i białą farbę emulsyjną. Kupi — serwantkę (oszlukony ozdoby kredens) i wózek dla lalki.



Obróbka elektrody



Głos Glinika

Dylematy

Mówi Janusz Przybyło, sekretarz zakładowej organizacji PZPR:

— Każda z działających w Fabryce organizacji społeczno-zawodowych pracuje przede wszystkim na swoje konto, interes przedsiębiorstwa zszedł na drugi plan. Ważnych problemów dotyczących zakładu i załogi — nie rozwiązujemy się wspólnie. Konkurenci — bo chyba można tak nazwać oba związki zawodowe — na razie dyskretnie się obserwują, nie podejmując śmielszych prób współdziałania. Gdy jednak rozmawiać z przedstawicielami którejsz organizacji — okazuje się, że nikt nie jest przeciwny temu, by ważne decyzje podejmować razem. To wycekiwanie wyniku — jak zauważyłem — między innymi z niepewności, jak najkorzystniejszy przedstawiciel siebie i swój związek. Prawda, że oryginalne poglądy liderów są wysoko cenione przez ich sympatyków, ale w sprawach zakładowych, wymagających wyważonych decyzji — silenie się na oryginalność może być nawet szkodliwe. Za to rozbieżność poglądów w kwestiach politycznych nie przeszkadza bezpośrednio sprawom produkcji. Z moich obserwacji wynika, iż współpraca obu związków zawodowych jest możliwa, to tylko kwestia czasu.

Wyczekiwaniu, zastój — oświadczyły również naszą partię. Społeczestwo wypowiedziało jednoznacznie w wyborach swój brak zaufania do nas, trzeba więc zrobić wszystko, by to zaufanie odzyskać. Brak zdecydowanych działań nie nam na to, nie rozwiąże żadnego z naszych problemów. Dopóki nie staniami się silni, a nasze idee nie będą atrakcyjne i realnie nie odmłodząmy kadr aktywnymi, zdecydowanymi ludźmi.

Na ostatnim plenum Komitetu Zakładowego (10 VII), poświęconym sprawom zakładu i ocenie sytuacji po wyborach — doszliśmy wspólnie do wniosku, iż choć wynik czerwcowego głosowania jest niewątpliwie porażką partii jednak w systemie demokratycznym, do jakiego zmierzamy, nie powinniśmy być niczym niezwykłym. Zawsze znajdują się silniejsi i słabsi. Nie jesteśmy zatem zaskoczeni samą porażką, ale jej rozmiarami. Wobec tego musimy pilnie szukać odpowiedzi na pytanie: co dalej z partią? Ja natomiast dodałbym jeszcze: z jaką partią? Przecież nie wystarczy już dziś żądać przemian

wewnątrz organizacji, posługując się uartymi zwrotami o większym zdyscyplinowaniu, zwieraniu szeregów, itp.

Jedni uważają, że lekarstwem na dzisiaj jest nijażność i brak konkretnego programu będzie utworzenie nowej partii. Miała by ona inną nazwę i nowe kierownictwo, odcinając się w ten sposób od niewygodnego, negatywnie ocenianego przez dużą część społeczeństwa balastu przeszłości. Inni nawołują, by jak najszybciej zwołać nadzwyczajny zjazd partii, na którym zmieniono by jej statut i program. Uważam jednak, że taki zjazd wcale nie musi rozwiązać naszych problemów. Wybierze delegatów, pojedą oni do Warszawy — i tam zostaną dopiero głośno zadawać pytania o naszą przyszłość. Chodzi natomiast o to, by delegaci przedstawiali w stolicy konkretne propozycje. Aby być do tego przygotowanym, staramy się poszerzać wiedzę polityczną członków zakładowej organizacji. Mimo to nieraz słyszy się głosy: czy stać partię na radykalne przemiany, skoro tyle jeszcze w nas starego myślenia?

Jestem przeciwny temu — czego domagają się niektórzy członkowie organizacji — by już teraz przeprowadzić weryfikację naszych kadr. Uważam, że powinniśmy przede wszystkim zastanowić się, jaka ma być ta zreformowana partia, dokładnie określić jej kształt. Dopiero potem będzie można pytać ludzi, czy odpowiadają im członkowie takiej organizacji, a na indywidualne decyzje: pozostać czy odejść — nie wpłynę świadomości niepewności i rozczarowania.

Członkowie partii mówią, że nie wiadomo w czym szukać oparcia, co jest wartością, którą nie zdevaluują najbliższe wydarzenia. Żeby odnaleźć te wartości, musimy przede wszystkim się samookreślić. Czekam na szukanie odpowiedzi na wiele zasadniczych pytań, na przykład: czy mamy być partią typu leninowskiego, o charakterze klasowym i demokratycznym centralizmie? Jeśli tak, to jaką klasę będziemy reprezentować? Jeśli zaś nie — jaki w ogóle ma być nowy kształt socjalizmu, do którego dążymy? Czy partia ma mieć charakter ogólnonarodowy, uznając za swe najważniejsze cele interes obywateli i kraju? No cóż, trudne czasy zawsze stawiają ludzi wobec dylematów.

● Niedawno gościła w Fabryce delegacja szwedzkiej firmy „Sandvik”, zainteresowanej współpracą w produkcji wysokiej jakości swidrow z zębami wykonanymi z węglików spiekanych. Swidry te służyłyby do wierceń naftowych i strzałowych.

● W drugiej połowie czerwca prowadzone wstępne rozmowy z przedstawicielami tureckiego przedsiębiorstwa, wytworzącego urządzenia górnicze. Perttrakacje dotyczą wspólnej produkcji stojaków. Podpisano notatkę, zobowiązującą obie strony do dalszych kontaktów.

● Międzynarodowe Targi Poznańskie stały się okazją do zawarcia dwóch kontraktów z Albanią na dostawę 2400 stojaków hydraulicznych. Albania — to kontrahent bardzo solidny, kupujący rocznie po 2 — 3 tysiące stojaków.

● Przyjazd do „Glinika” zapowiada delegacja irańska; fachowcy z Bliskiego Wschodu chcą poznać produkcję i technologie, stosowane w Fabryce. Jeśli Irańczyki wyjadą zadowoleni — możliwe, że zaangażują nasze fabryczne ekipy przy budowie i wyposażeniu podobnego przedsiębiorstwa, jakie powstanie w ich kraju.

Zakładowi racjonalizatorzy

Działający w „Gliniku” Klub Techniki i Racjonalizacji zajął za 1988 rok drugie miejsce spośród zakładów naszego województwa. Oceniająca poszczególne kluby komisja brała pod uwagę przede wszystkim aktywność: konkursy, szkolenia, spotkania, ilość złożonych wniosków, itp. Glinicy działacze organizowali konkursy oszczędności paliw i energii, konkurs racjonalizatorski, a w kwitniu bieżącego roku urządzili giełdę pomysłów, na której zakład zakupił 16 wniosków.

Drugie miejsce — to podwójny sukces. Po pierwsze — w 1987 roku fabryczny KTR zajął dopiero siódmą lokatę, po drugie — konkurs był jednym z pierwszych zadań działającego od sierpnia 1988 roku

nowego zarządu Klubu. Jego aktualny szef Stanisław Niemiec oraz dwaj zastępcy: Piotr Konecny i Zygmunt Kosno uważają, że wynalazców z „Glinika”, największego zakładu województwa — stać na pierwsze miejsce, nawet pomimo ogólnokrajowego spadku zainteresowania racjonalizacją. Stanisław Niemiec jest zdania, że można temu niekorzystnemu zjawisku przeciwdziałać. Ważne, by wnioski realizowane były jak najszybciej — wówczas sum, przyznawanych za określony pomysł, nie „uszczerknie” inflacja. Istotne też, by pracownik przedsiębiorstwa lepiej zaznajomił z obowiązującymi od drugiego kwartału tego roku nowymi przepisami, podwyższającymi wynagrodzenia innowatorów.

Pomóżmy potrzebującym

Szanowni Państwo, pracownicy Fabryki!

Z wielkim wzruszeniem większość z nas oglądała reportaży telewizyjny z wizyty delegacji amerykańskiej wraz z Barbarą Bush — w zakładzie dla niewidomych dzieci w Laskach koło Warszawy. Zobaczyliśmy nieszczęśliwe dzieci, którym niestety — na prośbę kierownictwa placówki — pomagaliśmy, przesyłając dobrowolne datki pieniężne.

Niestety — trudności, jakie przeżywa kraj, nie omijają również placówki w Laskach, grożąc pogorszeniem warunków bytowania i tak już pokrzywdzonych przez los małych pensjonariuszy.

Opiekując się nimi siostry zakonne informują nas w korespondencji, iż działalność placówki możliwa jest tylko dzięki ludzkiej dobroci i ofiarności, kierownictwo z wdzięcznością przyjmuje każdy datkę pieniężną. Z dużą więc nieśmiałością — ale i nadzieją — zwracamy się do Szanownych Państwa o dobrowolne składki przy najbliższej wypłacie. O przeprowadzenie zbiórki zwróciliśmy się do przewodniczących komisji związkowych, niezupełnie też poinformujemy o wysokości zebranej kwoty. Wszystkim ofiarodawcom z góry serdecznie dziękujemy.

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników FMWIG „Glinik”

Ogłoszenie

Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach zatrudni od zaraz zastępcę głównego księgowego. Zakład oferuje konkurencyjne warunki płacowe, szereg przywilejów zagwarantowanych Kartą Górnika oraz atrakcyjną bazę socjalną. Istnieje również możliwość przydziału mieszkania.

Renty, emerytury, awanse

W ciągu minionych trzech miesięcy na emerytury i renty odeszli: Stanisław Bogdan, Stanisław Karp, Władysław Milecki i Mieczysław Przybyłowicz — pracownicy wydziału obudów, Stefan Brach z wydziału głównego mechanika, Józef Bugno i Bronisław Rapata z wydziału obróbki cieplnej, Józef Gradański, Jarosław Gurbicz i Genowefa Kijek z wydziału administracyjno-gospodarczego, Zofia Fallisiewicz — pracownica zespołu hoteli i internatu, Stanisław Sterkowicz z działu zaopatrzenia materiałowego, Tadeusz Barański ze straży przemysłowej, Kazimierz Basista z wydziału kontroli jakości, Eugeniusz Broda, Kazimierz Janusz, Bronisław Nowak i Stanisław Tarasek z oddziału kucia matrycowego, Zygmunt Grabowski z wydziału głównego energetyka, Maria Grzeszczuk z wydziału mechanicznego, Zbigniew Kurowski z wydziału odlewni i modelarni, Tadeusz Nie-

miec i Emil Urzędowski z wydziału montażu stojaków, Władysław Sekula z wydziału remontowo-budowlanego, Iwona Szarek z działu ekspedycji — oraz Jan Cieniawa i Leokadia Tarsa.

Awansowali: Stanisław Dziewit — ze stanowiska samodzielnego konstruktora w dziale gospodarki narzędziowej na mistrza w wydziale matrycowym; Józef Michalec — poprzednio mistrz w wydziale głównego mechanika, teraz kierownik oddziału remontu dźwigów; Tadeusz Knapik — wcześniej specjalista kalkulator, dziś kierownik magazynu hutniczego; Ryszard Posłuszny — został mistrzem w wydziale transportu wewnętrznego, poprzednio był samodzielnym energetykiem w dziale głównego energetyka; Jan Turak — do niedawna zastępca kierownika matrycowym, od 1 czerwca — kierownik tego działu.



Fot. ANTONI ŁOPUCH

Gorąco!

W upalne dni lipca termometry niejednokrotnie wskazywały grubo powyżej 30 stopni Celsjusza. Taka pogoda to frajda dla odpoczących w murach zakładu, „Lampa” szczególnie daje się we znaki pracownikom kuźni, odlewni i hartowni. Tu żar padający z nieba potęgują rozgrzane metale. Ludzie w przepoconych ubraniach poruszają się z wysiłkiem, ospale. Nie pomaga włazona wentylacja, otwarte okna i świetliki.

W odlewni upał niesamowity. Rozpalo-

ne żeliwo co pół godziny spuszcza się z kadzi, wówczas stopiony metal promieniuje, wydzielając gorące gazy. Żeby przynieść udzie robotnikom pracującym przy piecach, przywozi im się wodę mineralną, herbatę, mleko, a także — zupę regeneracyjną. Komu to nie wystarczy, może kupić napoje chłodzące w wydziałowym kiosku.

Tyglowy piec do topienia metali niezełaznych obsługuje formierz Stanisław Zawisłak: — Chociaż gorąco, praca musi iść naprzód. Mimo że włączamy wentylatory, pot i tak splywa po koszuł, wypitą wodę czy mleko organizm szybko wypaca. Ja już się do tego przyzwyczaiłem, ale gdyby na moje miejsce przyszedł ktoś nowy, nie byłoby mu z początku łatwo.

Codziennie karmieni jesteście informacjami o kradzieżach, rozbojach, gwałtach i morderstwach. Rocznie co najmniej 300 tys. zupełnie niewinnych, spokojnych i porządnych ludzi pada ofiarą przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu oraz ponosi straty materialne w wyniku przestępstw przeciwko mieniu.

W pierwszym odruchu nade wszystko interesuje nas: kto jest sprawcą, czy został ujęty, a w dalszej kolejności — przykładnie ukarany. Osoba pokrzywdzona, los ofiary interesuje nas jakby mniej. Ofiara jest zwykle bezmiejna, a jej rola w reedukacyjnej płaszczyźnie prawa jest na dalszym planie.

O losie ofiary mało kto pamięta. Cały aparat ochrony prawnej obywateli nastawiony jest bowiem na ustalenie sprawcy i poddanie go represji w skali społecznej, której ukoronowaniem jest wymierzenie stosownego do rangi przestępstwa kary.

W tymczasem jakkolwiek kara nie staje w żadnej relacji wobec krzywdy osoby pokrzywdzonej, która przeżywa samą tragedię osobistą, albo i razem z bliskimi. Niekiedy przestępstwo powoduje, że jego ofiara traci część lub cały dorobek swojego życia.

Osoby pokrzywdzone z powodu przestępstwa znajdują się w trudnej, pogorszonej sytuacji życiowej, bo np. mają ograniczoną zdolność do pracy zarobkowej, przez co z trudnością zaspokajają potrzeby życiowe swoje i swoich rodzin. Żadne pieniądze

Pamiętajcie o pokrzywdzonych

nie rekompensują poniesionych strat moralnych. Jednak pomoc finansowa pozwala chociaż w części pokryć straty materialne.

Od ponad trzech lat działa Fundacja Pomocy Ofiarom Przestępstw — jedyna tego typu instytucja nie tylko w Polsce, ale i w całym bloku państw socjalistycznych. Jej celem jest zmniejszenie uszczerbku wyrządzonego działalnością przestępczą poprzez udzielenie pomocy finansowej pokrzywdzonym. Dotyczy to osób, które same stały się bezpośrednimi ofiarami przestępstw, zaś jeśli skutkiem był ich zgon — ich najbliższych, którzy pozostawali na utrzymaniu zmarłych.

Pomoc może polegać na całkowitym lub częściowym zwrocie kosztów leczenia, rehabilitacji i innych wydatków związanych z powrotem do pełnej sprawności fizycznej lub przyznaniu jednorazowego świadczenia pieniężnego — mówi mgr Irena Korwalska-Adamczyk, kierująca Biurem Zarządu Fundacji.

Staramy się nieść pomoc wszystkim stratanym w wyniku przestępstwa pope-

nionych po 7 listopada 1985 roku, czyli po dacie materialnego ustanowienia Fundacji przez Wydawnictwo Prawnicze.

Fundacja nie zajmuje się np. sprawami odszkodowanymi wojennymi, które wskutek niedoinformowania są tu zgłaszane, ani też rekompensatę strat moralnych.

W pierwszym roku działalności Fundacji wpłynęło 171 wniosków, w drugim 275, a w 1988 r. już 569 osób zwróciło się o przyznanie pomocy finansowej. Od początku br. wpłynęło 280 wniosków.

Z 271 wniosków rozpoznanych przez zespoły orzekające w 1988 roku — 212 załatwiono pozytywnie, 59 negatywnie, a 49 oczekuje na uzupełnienie dokumentacji. Było też ponad 20 wniosków, które nie zawierały przesłanek uzasadniających nadanie im dalszego biegu, głównie ze względu na datę popełnienia przestępstwa w lub brak jego znamion.

Wniosek z kompletną dokumentacją rozpatrywany jest w ciągu 1 miesiąca — informuje Irena Korwalska-Adamczyk. — W 1988 r. Zespoły Orzekające zebrały się 21 razy, przyznając pomoc w łącznej

kwocie 41 299 910 zł. Wnioskodawcy zwracający się o udzielenie pomocy są przeważnie ofiarami przestępstw przeciwko mieniu. Zaniechali oni zwykle ubezpieczenia majątkowego, mimo dysponowania nieraz relatywnie naprawdę wysokim majątkiem.

Stan konta Fundacji rośnie, ale wcale nie w tempie rewelacyjnym. W 1988 r. na przykład z orzeczeń w sądach nawiczyk wpłynęło 17 053 311 zł, a Rada Pomocy Postpenitencjarnej przekazała 20 mln zł. To mało, bowiem potrzeby są wiele większe.

Fundacja jak każda inna — oczekuje darowizn. Potencjalni dobroczyńcy jednak jakoś nie kwapią się z wpłatami. Owszem — jest pewien emeryt z Bydgoszczy, który co miesiąc przekazuje na konto Fundacji kilkadziesiąt złotych, są inni obywatele, którzy wpłacają jakies skromne sumy, ale w istocie są to jednak kwoty minimalne.

Jest też przekaz na 7100 zł z Aresztu Śledczego Warszawa-Grochów. Okazało się, że to kwota zebrana wśród pensjonariuszy zakładu...

SEBASTIAN ZBRACKI

Wszyscy zainteresowani proszeni są o wpłaty na cele statutowe Fundacji w NBP IX Warszawa nr 370031-31974-132-3. Adres Fundacji Pomocy Ofiarom Przestępstw: Al. Ujazdowskie 11, 00-950 Warszawa skr. poczt. nr 33.

Podarować bajkę

— Będą chyba tapać tych z pierwszych rzędów — uśmiecha się zamyślnie niewiasta, sadowniczą jest wygodnie w fotelu. Widac jej zaniepokojenie i podniecenie. Wszak okazja to niecodzienna: pierwszy w Polsce publiczny pokaz hipnozy...

Warszawska Sala Kongresowa widać już większe tłumy. A 12 czerwca zapelnia się nader powoli. Na seans przyszło tylko około 300 osób. Reszta miejsc świecą pustkami. W dobie mody na wróżki, medycynę niekonwencjonalną nie znaleźć się „nawiedzeni” pragną na własnej skórze odczuć działanie zjawisk paranormalnych? Może odstraszyła cena biletu — 2000 złotych? Albo zawiadła reklama? Agencja Artystyczna Coman, która zaprosiła do Polski radzieckiego hipnotyzera Grigorija Rożkowskiego, trafiła na gorący okres przedwyborczy. Do 4 czerwca nie wolno było powiesić żadnego plakatu o imprezie. Padł więc pomysł starannie obmyślanej trasy Rożkowskiego do Lublina, Rzeszowa, Krakowa, Katowic i jeszcze kilku miast. Udało się tam sprzedać zaledwie kilka biletów...

Grigorij Rożkowski jest postacią znaną w Związku Radzieckim nie tylko z tego, że od ponad 20 lat urzęduje publicznie seanse hipnotyczne (ten był 565). Jest kandydatem nauk ZSRR, lekarzem psychiatrą, aktualnie opiekuje się marynarzami floty czarnomorskiej. Jest tarapatą słynnego szachisty Karpowa, a także założycielem niecodziennego teatru, w którym aktorzy dzięki poddaniu się hipnozie nie grają, lecz rzeczywiście wcielają się w postacie (m.in. ze sztuk Jerzego Grotowskiego). U nas jednak do tej pory mało kto znał jego nazwisko. Srodowisko lekarskie i naukowe wystydliwie milczy na temat hipnozy. Resort zdrowia i PAN nie wiedzieli o przyjeździe radzieckiego lekarza. A przecież hipnoza już od dawna nie jest dziedziną nauk tajemnych! Udowodniono jej

skuteczne oddziaływanie na leczenie wielu schorzeń (m.in. astmy, chorób serca, żołądka, neurozy), pozbywania się nalgów, możliwość znieczulenia przy różnych zabiegach.

— Szukasz zewnątrz siebie wysokich celów, podczas gdy twój najwzwyższy cel jest ci tak bliski, bowiem w sobie samym tylko możesz go znaleźć — twierdził Bo Yim Ra.

Człowiek w codziennym działaniu wykorzystuje jedynie 18 proc. możliwości swojego mózgu. Pozostałe ponad 80 proc. pozostaje jakby w „uśpieniu” i budzi się tylko w specyficznych sytuacjach. Okazuje się jednak, że poprzez hipnozę można te nieefektywne „szare komórki” włączyć do pracy. Można sprawić, aby 5 razy zwiększyła się zdolność zapamiętywania, a o 3,5 raza przyspieszył się proces uczenia. Każdy człowiek przez odpowiedni psychotrening i autosugestie jest w stanie zapanować nad funkcjami swojego organizmu, odczuciami, bólem. Dr Piotr Bahowiec, asystent radzieckiego hipnotyzera, bez przykrości przekłubał sobie policzek brudnym drutem, inny z charakterystycznym chrupaniem polykał szkło ze zbitej żarówki. Możliwości człowieka są jak widać ciągle niepoznane...

Ale oto wysoki, szcypuły mężczyzna w czarnym stroju (aluzja do czarnej magii czy elegancja?) rozpoczyna swój „rząd dusz”, opanowując salę. — Chcę wam, ludziom dorosłym podarować dziś bajkę, piękne wspomnienie, do którego będziecie się chciało wrócić myślą jak do najwspanialszych chwil w życiu.

Na scenie 25 krzesel. Za chwilę rozpocznie się spektakl, którego uczestnikami mają być sami widzowie. — Nie bójcie się śmieśności! — powie hipnotyzer — nie ludzie są śmiešní, lecz sytuacje.

Wbrew oczekiwaniom korpulentnej niewiasty nikt niczego się nie boi. Na pierwszy sygnał poproszę chętnych na

scenę rusza tłum ludzi starych, młodych, mężczyzn, kobiet i dzieci. Ponieważ nie wszyscy pomieścili się na krzesłach, Grigorij Rożkowski postanawia włączyć w seans także ludzi z sali.

Sugestywny głos w łamanej polszczyźnie poleca wszystkim odprężyć się, zamknąć oczy i odпочywać: głębiej, jeszcze głębiej, jest przyjemnie, dobrze, bardzo dobrze. Ludzie oddają się tej melodii, kołosa się, w końcu stają. Większość jednak musi dać za wygraną. Niechętnie otwierają oczy. W ich przypadku „zabieg” się nie powiódł. Ale już asystenci wprowadzają z rzędów pierwszych uspijonych. Drepczą krok za krokiem, posuwając się jak w somnambulicznym tańcu chochołów z „Wesela”. Na scenie zostaje ustawiony bezwładny szereg.

— Widzicie kwiaty żółte i czerwone, wachacie je, zrywacie i jecie świeże jagody. Tlum na scenie posłusznie schyla się i zjada wymagane owoce. — Teraz pada deszcz, jest mokro i zimno — ręce wyciągają się do góry, trzymając parasole. Chłopak w niebieskiej podkoszulce drży z chłodu. — Jeżdżymy na nartach — pada następne polecenie. Osoby na scenie nieroadnie próbują christianii. — A teraz siadamy na wielbłąda, małpy rzucają z palm orzechy kokosowe. I znów ludzie usiłują dosięgnąć zwierzaka widzianego oczami wyobraźni...

Zmiana nastroju. — Czujecie się dziećmi. Macie po 7 lat i gracie w ulubione zabawy. Mężczyzna w granatowym garniturze z zapamiętaniem usiłuje odbić piłkę, dwie starsze panie kręcą się w kółko. — Jesteśm coraz młodszy — atakuje głos. — Pelzamy w poszukiwaniu zagubionego smoczka. Tlum rzuca się na ziemię, jeden tęga w mężczyzna cicho pochlipuje.

— Jemy pieczone kurczaki, zjawia się wódka, jesteście pijani. Ludzie zataczają się, przewracają. — Rozkaz do mózgu — głosi hipnotyzer — trzeba znać swoją miarę, nie doprowadzać się do takiego stanu.

Gra muzyka, wszyscy tańczą, śpiewają. niepoznana kobieta w czarnej sukni wy-

śpiewuje do mikrofonu skomplikowaną melodię...

Jest jeszcze dojenie krowy, poszukiwanie po kieszonkach zagubionej głowy i pora wracać do rzeczywistości. Hipnotyzer powoli wyprowadza zebranych z transu hipnotycznego.

Pokaz ma się ku końcowi. Jedna z kobiet powie: — Wydawało mi się, że jestem mało podatna na sugestie. Teraz zmieniłam zdanie. Gdy poczułam dźwięk mrowienia w rękach i nogach, gdy ogarnęło mnie niezwykle ciepło poczułam, że muszę być posłuszną temu, kto mną kieruje. Wspaniałe było stać na nartach na stoku wśród roziskrzzonego słońcem śniegu nawet nie umiając jeździć. Jestem oszołomiona jak po męczącym dniu w górach.

Nie wszyscy jednak czuli prawdziwą realność sugerowanych sytuacji. Słyszeli rozkaz, poddawali się mu, ale nie do końca tracąc świadomość.

Jaki był cel tego widowiska? Poważną rzecz potraktowano niejako niepoważnie. Zaproszenie do zabawy (cudzym kosztem)? Chęć przybliżenia metody nie uznanej jeszcze dotychczas za naukową?

Prof. Gerhard Klumbies z Kliniki Psychoterapeutycznej w Jenie powiedział kiedyś: — Zaden naukowiec nie powinien stosować hipnozy estradowej. Tego rodzaju postępowanie wypacza naukową opracowaną technikę. A więc?

Hipnotyzer z pewnością posiadał sporą wiedzę i umiejętności, skoro udało mu się sprowadzić dorosłych, poważnych ludzi do poziomu raczkującego dziecka. Wielu widzów nie poddało się jednak tej magii. Czyżby już uodpornili się na wszelkie sugestie?

Gdy wracaliśmy z Sali Kongresowej, wpadło mi w oko nieco przykurzone hasło przedwyborcze: nie śpij, bo cię przegłosują. Dobrze, że nie ośmieszają! A Mikołaj Kopernik mawiał niegdyś: Zadaniem wszystkich nauk powinno być odciążanie człowieka od zła i kierowanie jego umysłu ku coraz większej doskonałości.

ANNA GOTOWIEC

PWI Com — Tour s. a. Biuro Podróży Turystyki i Wypoczynku
z okazji uruchomienia filii w Krakowie, przy ul. Górnickiego 2 (obok Dworku Białoprądnickiego)

O F E R U J E

ATRAKCYJNE WYJAZDY do: TURCJI, RFN, AUSTRII, FRANCJI, GRECJI, JUGOSŁAWII, RUMUNII, BUŁGARII, ZSRR.

Zapewniamy fachową obsługę i atrakcyjnie niskie ceny. Przyjdź lub zadzwoń w godzinach 9⁰⁰ — 16³⁰ pod numer telefonu 33-24-23.

Ogłoszenia drobne

PRZEPRASZAM Dorotę Rogowską i Martynę Jeleń za posiadanie o kradzież pieniędzy na Dworcu WPK Nowy Sącz 30 czerwca br. — Elżbieta Żytek, Nowy Sącz, Węgrzyska 207. D-52257

ZAMIENIĘ M-5 w Sosnowcu na podobne w okolicy Nowego Sącza, Krynicy, Sosnowiec, tel: 69-56-72. D-52257

NOWY SĄCZ i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerek — Sowiński, tel: 219-60. D-52264

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin — Kamiński, Nowy Sącz tel: 220-77. D-52265

TELEGRAM — Zakopane zapraszamy na pierwszą w Polsce bezpłatną giełdę samochodów osobowych czynną od poniedziałku do soboty w godzinach od 9 — 17 Zakopane, Tatarska (obok komisji) tel: 666-78. D-5252

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Gogorzałec (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-98 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokosa 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1155-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PROGRAM I

- 8.50 „Domator”
9.00 „Zielone teleferie”
9.30 Kino Teleferii: „Arabella”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Eksperyment na zamku” — komedia prod. NRD
15.40 „Domator”
16.40 Program dnia
16.45 „Intersygnal”
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek”
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 „Oto jest głowa zdrajcy” — dramat kostiumowy prod ang.
22.00 Kroniki PAT — tak było...
22.15 „Czas”
22.45 DT — echa dnia
23.05 „Gorzki smak herbaty” — film dok.
23.35 Zakończenie programu

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Konwój”
19.00 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 VIII festiwal polonijnych zespołów folklorystycznych w Rzeszowie
20.50 „Brawo dla Krystyny Tyburowskiej”
21.30 Panorama dnia
22.00 Filmy z Humphreym Bogartem — „High Sierra”
23.40 Komentarz dnia

SOBOTA — 29 VII

PROGRAM I

- 8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii: „Fraggles” i oraz „Siedem zyczeń” (2)
10.15 Festiwal kultury młodzieży szkolnej — Kielce '89
10.30 DT — wiadomości
10.40 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży
10.50 „Stare, nowe, najnowsze”
11.35 „Zdrowie”
12.05 „Śladami Odysusza” (5)
12.45 Telewizyjny koncert zyczeń
13.15 „Telewizja prowincja”
13.45 Festiwal kultury młodzieży szkolnej — Kielce '89
14.10 Telewizyjny teatr prozy z cyklu „Mówi Chandler” — „Świadek oskarżenia”
15.30 „Flesz”

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

mał mi centa za odniesione rany. Celestyn miał zdarta do krwi skórę i poparzone palce, Janiak zamażał rękę. Co to jednak znaczy wobec niezmiętych innych ludzi?

Wraz z ratuszem spalili się dokumenty, a wśród nich przywileje świadczące o chlubnej przeszłości naszego miasta. Z dorem poszły stare papiery, listy i darowizny królewskie, wspaniałe pergamiны pamiętające zamierzchnie dzieje. Spłonęła ozdobna, tajemnicza skrzynia, o której krążyły legendy i do której siegał nasz Antos. Nic już z tych skarbow nie zostało! Dla mieszkańców zaczął się trudny okres. Każdy na własnej skórze mniej lub bardziej dotkliwie odczuł skutki pożaru.

W takiej sytuacji święto robotnicze minęło spokojnie i prawie bez echa. W ogóle tego roku pod presją władz w innych galicyjskich miastach 1 Maja wypadł mniej okazałe niż dawniej. U nas było to w bardziej uzasadnione.

W Nowym Sączu nie było żadnego pochodu, odbyło się bez wiecu, za to zastrajkowali robotnicy w warsztatach kolejowych. Ponieważ „Naprzód” ostrzegł, że w wyniku represji strajk obejmie pozostałe miasta, władze nie zareagowały i tym sposobem zachowania społeczeństwa. Moim zdaniem, pożar wpłynął na ostudzenie kolejarzy, którzy zapałali. W obliczu tragedii miasta nie myśleli o dochodzeniu swych praw przemocą.

- 16.00 „Czterdziestolatek”
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Skarbiec”
18.10 „Cumowi świata”
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.05 **Sobotni seans filmowy — „Korsykański bracia” — film fab. prod. USA**
21.45 „Tydzień w polityce”
21.55 Teatr telewizyjny Jarosław Hašek — „Spotkania ze Szejkiem”
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy
22.35 „Well” — widowisko estradowe z leitmotivem
23.40 Telegazeta
23.45 Kino sensacji „Masakra w dniu świętego Walentego — film prod. USA

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
11.00 „Konkurs 5 milionów”
11.45 „Trzy godziny z telewizją Katowice”
14.45 „Bariery”
15.10 Powitanie
15.15 Małe kino: „Polskie ogrody zoologiczne”
15.40 „5-10-15”
16.25 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (13)
18.00 Kronika
18.30 „Śpiewnik domowy i uliczny”
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 „Tancerz, (4) — Peter Schaufuss”
20.50 FAMA '89
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateaublanc” (12)
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 30 VII

PROGRAM I

- 7.45 „Po gospodarstwu”
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii: „Straszdyła”
10.20 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Ludy ziemi” (2)
11.35 „Kraj za miastem”
12.05 Telewizyjny koncert zyczeń
12.50 VIII Światowy festiwal polonijnych zespołów folklorystycznych — Rzeszów '89
13.00 „Strefa wolnorozrywkowa” (1)
13.55 „Morze”
14.15 „Pieprz i wanilia”
15.05 Marek Sierocki ze sprasza”
15.35 „Panna dziedziczka” (11)
17.15 Teleexpress
17.30 „Elementarz polski”
18.25 Laureaci '89

Któregoś dnia Joachim przyniósł wiadomość o przybyciu do miasta superiora ojców jezuitów, księdza Stanisława Załęskiego z Krakowa. Powołał go, by doprowadzić do użytku wypalony kościół i klasztor. Rzeczywiście, budynki te wyglądają okropnie, przez wypalone drzwi i okna hula wiatr, przez spalony dach ciecze woda. Nowy ojciec superior ma ciężkie przed sobą zadanie.

Powoli następuje usuwanie skutków pożaru, ale zanim przystąpimy do stawiania nowych domów, upłyne dużo czasu. Wszyscy czekają na pożyczki. Miasto przedstawia smutny widok: mokre, okopalcie zgłiszca, rozspukające się mury, beznadziejna pustka.

Pogoda tego lata niegłęboka. Cały czerwiec padają ulewne deszcze i chłód przenika każdego. Słońca brak, niebo zasnuwane ołowianymi chmurami.

5 lipca 1894 r.

Po mokrym, dżdżystym Czerwcu, po od lat niepamiętnych ulewach, lipiec przyniósł trochę słońca i ciepła. W ogrodach marnie warzywa i kwiaty, wieśniacy skarżą się na neurozodaj. Przez pożar nie zasialiśmy właściwie nic, nie mieliśmy na to głowy. Gdy teraz wspomnę kwietniowe dni grozy, wprost uwierzyć nie mogę w nasze cudowne wyjście bez szwanku z tego nieszczęścia. Koczując nad Dunajcem, nikt z mieszkańców Piekla nie był pewien ocalenia swego domu i mienia. Żyliśmy w ciągłym strachu, gdy wiatr



- 18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Świątka kabaretów” (3) — serial
21.00 „7 dni świat”
21.30 Sportowa niedziela
22.15 „Kinomania”
22.45 Premiercy po latach: „Rzeczpospolita” — film dok. Ireneusza Englera
23.10 Telegazeta

PROGRAM II

- 11.15 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
11.50 Film dla niesłyszących: „Świątka kabaretów” (3)
12.45 „Krótkofalowy”
13.15 „Jutro poniedziałek”
13.45 Powitanie
13.50 Polska Kronika Filmowa
14.00 „100 pytań do...”
14.30 Formula I
14.55 „Polacy”
15.25 Formula I
15.40 FAMA '89
16.05 Formula I
16.30 „Konwój”
17.00 Studio sport
17.30 „Blżej świata”
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.30 Galeria „Dwójki”
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Queenie” (1) — serial obycz. prod. ameryk. ang.
22.35 Komentarz dnia
22.40 Futurologia na dobranoc

PONIEDZIAŁEK — 31 VII

PROGRAM I

- 17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek”
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.05 **Spektakl na bis: Stanisław Baliński — „Polka prosto z kraju”**
21.20 Kroniki PAT — tak było...
21.35 „Czterdziestolatek”
22.50 Śpiewa Jerzy Polomski
23.20 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.05 Program dnia
17.10 „Noc zadusza”
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF

- 19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”
19.15 „Antena „Dwójki”
19.30 „Muzyczne wizyty”
20.05 **Uroczysty koncert z okazji rocznicy powstania warszawskiego**
21.05 Program publicystyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Noc zadusza druga”
22.55 Komentarz dnia

WTOREK — 1 VIII

PROGRAM I

- 8.50 „Domator”
9.00 Teleferie
9.30 Kino Teleferii: „Chłopcy z naszego osiedla” (2)
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarstwa
10.25 „Moja kuzynka Rachela” (3) — serial
16.55 Program dnia
17.00 „Powstańcom Warszawy”
17.10 Teleexpress
17.25 „Akcja pod Arsenalem” — film fab. prod. polskiej
19.00 Dobranoc
19.10 Magazyn konsumentów
19.30 „Stop”
20.05 „Moja kuzynka Rachela” (3) — serial
21.00 Kroniki PAT — tak było...
21.15 Program publicystyczny
21.30 „Wojenne ścieżki Joachima”
22.00 Program muzyczny
22.45 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Śpiewa Anna Prucnal
19.00 „Wojna domowa” (12)
19.30 Bliisko nieba”
20.00 „Leć pieśni”
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Solidarności
22.30 „ECHO” — film fab. prod. francuskiej
24.00 Komentarz dnia

ŚRODA — 2 VIII

PROGRAM I

- 8.50 „Domator”
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino Teleferii: „Piaskowy stworek”
10.10 „Niezwykłe urodziny” — film fab. prod. węg.

- 16.40 Program dnia
16.45 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.55 Telewizyjny informator wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 „Kolombowie” (1) — serial TP
18.25 „Z wiatrem i pod wiatr”
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc
19.10 „Bocymni drogami”
19.30 Dziennik
20.05 **Zwierzciado czasu: „Zapomniana melodia na flet” — film fab. prod. ZSRR**
22.15 Kroniki PAT — tak było...
22.30 DT — echa dnia
23.10 „Historia bursztynowego słowika” (2)

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Świat festynów”
19.00 „Przeboje teatru muzycznego w Gdyni”
19.30 „Zwierzęta wokół nas”
20.00 „Węgrzy na krawędzi demokracji”
21.00 „1 sierpnia” — etiuda filmowa
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z ziemi Polski”
22.15 „W labiryntach” (31)
22.45 „Telewizja nocą”
23.30 Komentarz dnia

CZWARTEK — 3 VIII

PROGRAM I

- 8.50 „Domator”
9.00 Kino Teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rucpca” (6)
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Ostatnie spotkanie” — film krym. prod. NRD
16.45 Program dnia
16.50 „Patrol”
17.15 Teleexpress
17.30 „Kolombowie” (2) — serial
18.25 „Gorące linie”
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.05 „Głos w telefonie” — film krym. prod. CSRS
21.25 Kroniki PAT — tak było...
21.45 „Pegaz”
22.50 Śpiewa Riki Sorsa
23.05 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Strachy na Lachy”
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Świat roślin” (6)
20.00 Studio sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 **Kino studyjne „Dwójki”** „Kobieta w czerwonych butach — film fab. prod. francusko-włoskiej
23.15 Komentarz dnia

rozrzucał goręcej głównie hen daleko. Mężczyźni chodzili dwa razy dziennie na „przepatry” i za każdym ich powrotem kobiety i dzieci drżały ze strachu, jakie niosą wieści. Na Piekle spaliło się kilkanaście domów, na naszej ulicy dwa żydowskie. Pobyt nad rzeką obfitował w same zgrzyoty. Dzieci Femci chorowały, zmarło maleństwo młodych Klimków, Zagrodka okradziono, Blankowi fale pochłonięły buty i chodził boso. Były też śmieszne momenty w koszarnej scenierii. Komuś pękła pierzyna i w powietrzu unosiło się pierze gestym, białym tumanem. Koza Janiakowej uszcęca przylutona do dzieci, wywołując tym wesołość młodzieży. Moje dziewczynki dzieliły się z naszym łaciatym Burkiem marną strawą. Codziennie wieczorem modlił się do obrazu Przemiana Pańskiego, który zdziwienie Zagrodkowa opuszczając dom.

Dzisiaj odpisałam nareszcie Antosowi, który już trzy listy przysłał do nas z prośbą o podanie szczegółów pożaru. Syn dowiedział się o tragicznym wydarzeniu z gazet i zaraz przysłał „elegię” do tego wszystkiego nie oszczędził mi łęku spowodowanego — depesza. Wybaczyłam mu jednak, bo był o nas niepokojny.

W liście do syna pisałam, że żałuję, że nie schodzi nam z ust, a Miejska. Po wysłaniu światła na Radę jące raj, przynoszą się głosy pomawiania „ów” o odpowiedzialność za kwietniowe nieszczęście. Niektórzy o-

stro oskarżają ojców miasta i przypisują im winę za skutki pożaru. W mieście wrze, u nas na Piekle też odczuwa się niezadowolone i słychnać pomruki pod adresem Rady Miejskiej. Cztery lata temu, w roku 1890, również 17 kwietnia wybuchł pożar, który zniszczył przede wszystkim dzielnicę żydowską i część śródmieścia. Po tej stracie odbudowano domy kryjąc je gontami, nie dachówką. Odbyło się to przy poparciu rajców, licznych Żydów, właścicieli tartaków i handlujących drewnem. Czemu Rada Miejska nie to pozwoliła? Ta nieroztropność i brak rozważ sprowadzały obecna klęskę i obrzyźwienie straty sięgające dwóch mil. Wstrząs straszeńskich. Wstrząs... domów złotych pięć... usług ostatnich obliczeń — pięć... wstępy ludzko pozostało bez dachu nad głową. Wiele pretensji kieruje się do straży ogniowej. Podobno w jakimś piśmie porównano pompierów do aktorów, którzy przebrali się i nie mają czym gasić ognia, bo beczki i studnie były puste, mitali się wśród płomieni. Gdyby nie pomoc strażaków z Tarnowa, Limanowej, Grybowa, Gorlic i nade wszystko z Krakowa, spłonęłoby niechybnie całe miasto z przedmieściami i gminami.

Słychać narzekania na opieszałość komitetu ratunkowego. Większość pogorzelców nadal mieszka pod gołym niebem. Dużo osób choruje; zaziębili się podczas ulew, nie mając schronienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Synchronizacja

Mówi się, chociaż nauka tego nie potwierdza, że w życiu bliźniaków pewne zdarzenia zachodzą równocześnie. Wierzyć nie wierzyć, w każdym bądź razie teoria ta zyskała ostatnio kolejne potwierdzenie. Otóż 50-letnim już bliźniakom z USA, Leonardowi i Richardowi Alseck, mieszkającym w różnych stanach, posiadającym własne rodziny, dokładnie w tym samym czasie przydarzyło się takie samo nieszczęście: obaj złamali w kostce lewą nogę. Jedną różnicą było to, że Richard spadł z drabiny, a Leonard poślizgnął się na ulicy.

Naród grubasów

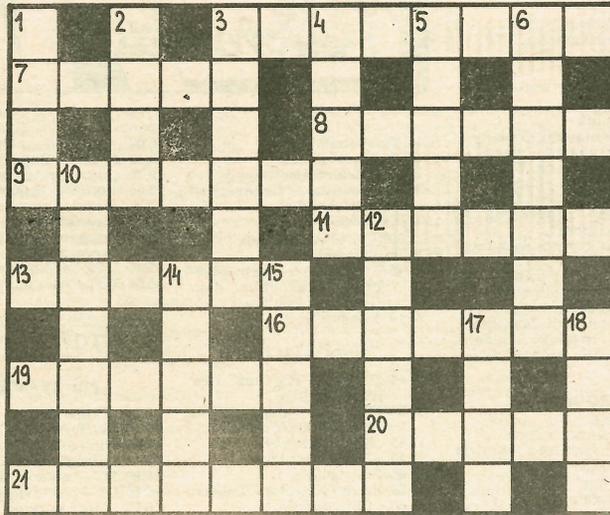
Według danych opublikowanych w kilku czasopiśmie medycznych, aż dwie trzecie Amerykanów ma nadwagę. Eksperci biją na alarm, liczba grubasów rośnie bowiem w zaskakującym tempie, co roku i proc. mieszkańców USA dołącza do grona ludzi z brzuszkami. Ocenia się, że już tylko 22 proc. kobiet i 20 proc. mężczyzn utrzymuje wagę właściwą dla ich wzrostu i wieku; w zdecydowanej większości są to ludzie z wyższym wykształceniem. Otyli odpowiadają, że wywoły o korelacjach między nadwagą a chorobami są mitem, równocześnie bowiem z „grubieniem” społeczeństwa amerykańskiego wydłuża się średnia jego życia, która zbliża się już dziś do 75 lat.

Zestresowane świnię

Farmerzy Clinton i Jacqueline Horwein ze stanu Montana podali do sądu spółkę budującą drogi. W uzasadnieniu pozwu napisali, że hałas i ruch na przebiegającej w pobliżu ich gospodarstwa szosie sprawia, że hodowane przez nich świnię stają się znerwicowane, w rezultacie czego chudną. Sach uznał racje rolników i zasądził na ich rzecz odszkodowanie w wysokości 243 tys. dolarów.

Wojna z samochodami

Rząd Holandii przyjął postanowienia o ograniczeniu w ciągu najbliższych 20 lat ruchu samochodowego. Decyzje te podyktowane są oczywiście troską o ochronę środowiska naturalnego. Propozycję się cały pakiet, jedne przewidują stymulację popytu na samochody, które najmniej zaturują powietrze, inne zmierzają do redukcji liczby pojazdów. Wstrzymana zostanie budowa nowych dróg, zmieniana będzie polityka podatkowa, zgromadzone w ten sposób środki przeznaczone zostaną na rozwój transportu publicznego. Oczekuje się, że dzięki tym posunięciom liczba pojazdów na drogach Holandii zmniejszy się z 5 mln do 3,5 mln. A jeszcze niedawno eksperci mówili o 8 milionach.



KRZYŻÓWKA NR 30

POZIOMO: 3) stąd pochodził słynny na całą Europę alchemik Sędziwój, 7) bagieny las nadrzeznicy na nizinie Amazonki, 8) roślina oleista, 9) tutaj Ignacy Łukasiewicz urządził pierwszą na świecie destylarnię ropy naftowej, 11) ptak o upierzeniu niebiesko-seledynowo-rdzawym, 13) tytułowy bohater (jeden z trzech) ballady Adama Mickiewicza, 16) port nad Zatoką Ryską, 19) schorzenie oka, glaukoma, 20) wdrowany zespół cyrkowy, 21) Wioska nad Czarną z zespołem poklaskotornym i kościołem wczesnobarokowym.

PIONOWO: 1) siła napędzająca statek latający lub zbiór elementów ponumerowanych kolejnymi liczbami naturalnymi, 2) klatka na taśmie filmowej, 3) dziennik KW PZPR w Rzeszowie, 4) nie kupuj w nim kota, 5) część aktu w dramacie, 6) do 1934 r. stolica Ukrainiejskiej SRR, 10) binokle, 12) wczesna msza odprawiana w adwencie, 14) dzielnica Częstochowy, 15) ośrodek wypoczynkowy i sportowy nad Pilicą, 17) uodniony siarczan glinowo-potasowy stosowany do tamowania krwawień, 18) imię Ochockiego z „Lalki”.

LESZEK KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 4 sierpnia

Rozwiązanie krzyżówki nr 27

POZIOMO: 1) poranek, 6) senator, 10) ruina, 11) dąbrowa, 12) rogatka, 13) serce, 14) amoniak, 16) maszyna, 20) Transwal, 23) eratyk, 26) Kupala, 27) algebra, 28) ersted, 29) załoga, 33) internat, 37) Karatau, 40) Arafura, 41) trans, 42) kateter, 43) traska, 44) Inari, 45) agresja, 46) Alabama.

PIONOWO: 1) Podhale, 2) Rąbkowa, 3) neolity, 4) kraska, 5) wiarus, 6) Sarema, 7) nygus, 8) Tatr, 9) ruada, 15) Arkadia, 17) Alkazar, 18) za-

pał, 19) nałóg, 21) nugat, 22) Weber, 24) rurka, 25) tetra, 30) Atakama, 31) opuszka, 32) Adamawa, 34) nutria, 35) etalaż, 36) Nastia, 37) koksa, 38) retor, 39) Tytus.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 27, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Małgorzata Kozłowska z Sulejowa i Helena Rzeźmiłkiewicz z Olszany.

Nagrody książkowe prześlemy po cztą.

HOROSKOP

BARAN: ktoś bliski będzie przyczyną nerwowych chwil, ale ty też przyczynisz się do tego — do końca nie będziesz pewny jak postąpić.

BYK: nowa sytuacja od razu będzie ci się bardzo podobała, świetnie się w niej znajdziesz — dobre dni, pokażesz się od najlepszej strony.

BLIŹNIĘTA: nie unikniesz konkurencji, działaj więc szybko, zdecydowanie i bez skrępowań — wiele nowego w życiu uczuciowym, ale będą to niespodzianki bardzo przyjemne.

RAK: nie wdawaj się w żadne spory, unikaj konfliktów, nie będziesz miał wyjść z nich bez porażki — okazywana przez ciebie życzliwość może bardzo wiele zmienić na korzyść.

LEW: musisz konsekwentnie realizować te plany, które już zacząłeś, za nic nowego się nie bierz — możesz liczyć na zaufane osoby, nawet jeśli wydają ci się, że coś jest nie tak.

PANNA: jeśli chcesz przeprowadzić to, co zamierzasz, musisz zdobyć się na spory wysiłek — licz tylko na siebie, żadna pomoc nie przyjdzie w porę.

WAGA: będziesz z siebie zadowolony, zostaną docenione wszystkie twoje zalety — dobry nastrój wykorzystaj, by dojść jak najdalej.

SKORPION: jeśli nie wpadniesz w tarapaty, to będzie twój sukces, weź to pod uwagę — nowe pomysły na razie odsuń, poczekaj, odpocznij.

STRZELEC: strzeż się intryg, bądź ostrożny i nie daj się zamotać w czyjeś niezbyt czyste gry — sporo miłych chwil w doskonałym towarzystwie, zważaj na to, co mówisz.

KOZIOROŻEC: myśl tylko o aktualnych zadaniach, nie rozpamiętuj tego, co już za tobą, nie martw się tym, co przed tobą — pohamuj swoje wybujałe ambicje, mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

WODNIK: bądź czynny, musisz się szybko zdecydować, szybko działaj, w ten sposób czeka cię niezawodny sukces — przytomność umysłu, szybki refleks to twoje zalety, licz na to właśnie cechy.

RYBY: zostaw sobie czas do namysłu, nie podejmuj już decyzji, teraz czas nie będzie ci sprzyjał — po trudniejszych dniach będziesz miał nieco czasu dla nabrania oddechu.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

/113/

Pamiętnik sądeczanki

Pożar pochłonął pocztę wraz z urządzeniem telefonicznym, ulicę Kościuszkową — chodnią, północną i wschodnią, zniszczył, zburzył, zniszczył część Ryńka, ... Poszła za licki, dom ubogich, plebania, ... Wądem ulica Piłarska, Zamkowa, ... zmiernia, Franciszkańska, Krakowska, Wąska i św. Ducha. Spłonął dach na kościele jezuitów i wieża, w której stopiły się dzwony, spalił się młyn, zabudowania klasztorne i budynek gimnazjalny. Ale przerwa w nauce nie trwała długo — po kilku dniach gimnazjum ulokowano tymczasowo przy ulicy Długosza, niedaleko „Sokoła” w gmachu przeznaczonym na szkołę powszechną i rozpoczęły się normalne zajęcia.

W akcji ratunkowej brało udział wielu mieszkańców. Burmistrz, dr Karol Slavik, wyszłażka łózka z domu objętego ogniem zranił się w palec, ale po zabandażowaniu ręki nie zaprzestał pomocy. Podobnie zachował się starosta, pan Juliusz Friedrich, komisarz

Kazimierz Drohojowski, pułkownik Wołny i inżynier Winkler. Kolejarze masowo nosili wodę i tłumili ogień, czym się dało. Medycy ze szpitala opatrywali na ulicach rany i skaleczenia, uspokajali ludzi, którym pomieszało się w głowie.

Moi synowie i siostrzeńcy brali udział w ratowaniu przez trzy dni i noc, nie nie jedząc i nie śpiąc. Podobnie postępowali inni mężczyźni. Miastu przyszły na odsiecz strażę ogólnie z Jordanowa, Suche, Mszany, Tymbaruku i Wierzbki. Dzięki nim uratowano sporo realności, bo ogień wybuchł coraz to w innym miejscu. W środę 18 kwietnia przybył liczy pluton z Krakowa, który oddał miasto do rąk Przyjechali specjalnym podjęciem, bo też wywołał w Krakowie pożar Sączka, w się parę poruszenie. Zgłoszono dopała, nie (u rząd telegraficzny przeniesiono o. koleji), aby pluton mógł pozostać jes-

cze dzień, tyle bowiem miał do gaszenia w mieście.

Pastwą ognia padło ponad 150 domów. Podobno pożar powodował trzy zgony, ponad czterdzieści osób odniosło obrażenia. Nie sposób zliczyć, ilu było porażonych i skałeczonych. Dominika i Prakseida widziały śmiertelny wypadek: chory człowiek nie mógł opanować płonącego mieszkania i zanim przyszli z pomocą, ciało już się zwęgliło.

Podczas naszego koczowania nad Dunajcem zabrały się dzieci Femci i kaszła do tej pory. Wieruszkowa wydała na świat przedwcześnie dzieciątko, które wrót zmarmo. Może w normalnych warunkach dałoby się je utrzymać przy życiu, lecz w ogólnej panice nie było na to szans. W wiklinie nad rzeką, Pożar uczynił ogromne спустoszenie i zamęt. Jednak nie możemy się uskarżać na brak przyjaźni. Kilka miast nam okazało swą pomoc. Delegat Izby Handlowej z Krakowa rozdał pogorzelcom zasiłek pieniężny. Kolej pozwoliła jechać bezdomnym za darmo w dowolnym kierunku. Skorzystało z tego wielu Żydów i odchodzili ze stacji pociągów pełne pogorzelców. Organizacje miejskie natychmiast przystąpiły do zbiorów ciężkiej dla poszkodowanych. Dalśmy i my trochę odzieni mieszczynom. Zakonnice przy farze bezpłatnie wydawały gorące posiłki i każdy wspierał je czym mógł.

Zasiliłmi się je beczką kiszonej kapusty i smalcem. W mieście powołano komitet ratunkowy.

W tydzień po pamiętnym dniu zebrała się Rada Miejska (niestety, już nie w ratuszu, po którym została kupa spalonego drewna) i postanowiła starać się o uzyskanie od rządu pożyczki bezprocentowej dla pogorzelców miasta i gminy. Dla poparcia wystąpienia radnych udał się do Wiednia pan dr Gustaw Romer, przewodniczący Rady Powiatowej i pan dr Karol Slavik. Rada Miejska wydała zezwolenie na stawianie budek w Ryńku tym kupcom, których sklepy spłonęły — pod warunkiem, że będą je otwierać tylko za świadczeń dziennego. W ruinach ratusza urządzono prowizoryczny wyszynk trunków.

Założono teraz 16 do miasta, wszędzie osmolono kikuty drzew i zgłoszono domów. Zaroilo się jednak w Ryńku i bocznicach od budek i dyktły. Z obawy przed pożarem nie wolno w nich świecić lamp ani świec. Rada Miejska wyraziła podziękowanie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do gaszenia ognia lub wspierali pogorzelców. Walenty Hojnik i Ferdynand Hallstein otrzymali numerację za ochranianie kasy miejskiej podczas pożaru. Wynagrodzono też straż materialnie poniesione w walce z ogniem. Członkom ochotniczej straży pożarnej zwrócono za spalone ubrania. Nikt natomiast nie otrzymał (CIĄG DALSZY NA STR. 15)